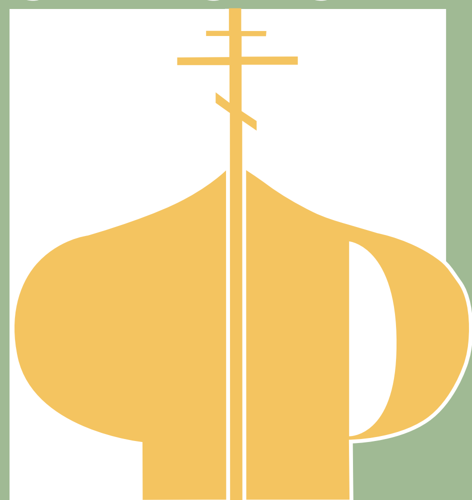
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

ORTHODOXIA



- Dolice. Cerkiew, która z martwych powstała
- Wrocław. 70 lat parafii
- Berlin. Spacerem po cerkwiach
- Macedonia. Mały, dumny kraj

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 12 (390) grudzień 2017 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Adam Bruczko

Przed białostocką cerkwią Zmartwychwstania relikwie św. Nektariusza wita władyka supraski Andrzej

W numerze



Odwiedził nas św. Nektariusz

Św. Nektariusz z Eginy (1846-1920), jeden z największych greckich świętych, zawitał 17 listopada do naszej Cerkwi. Diesnicę teologa i wyznawcy, „chorób rakowych uzdrowiciela", tego, który „zdobył chwałę św. Mikołaja", przyjęliśmy godnie. Z błogosławieństwa metropolity Sawy i arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba przez sześć dni kłanialiśmy się Jego relikwiom, których cząsteczka pozostanie w cerkwi Zmartwychwstania w Białymstoku na zawsze.

Św. Nektariusz za życia poruszał się najczęściej statkiem w akwenie Morza Śródziemnego i Egejskiego, po śmierci jego relikwie przemierzają oceany i lądy już drogą powietrzną. Do Warszawy też dotarły samolotem, a z lotniska, w godzinach wieczornych, przybyły prosto do metropolitalnego soboru.

Już u podnóża schodów do świątyni czekał na nie biskup hajnowski **Paweł** wraz z warszawskimi duchownymi i wiernymi. Hierarcha przy dźwiękach dzwonów wniósł relikwie do soboru. Po krótkim nabożeństwie dziękczynnym biskup serdecznie powitał przybyłych gości z Eginy, z archimandrytą **Amfilochiuszem** na czele.

– Przywieźliśmy wam naszego Nektariusza – mówili Grecy, nie kryjąc że traktują świętego nie tylko jak swego ojca, ale także brata.

A biskup Paweł życzył, by cierpliwość i pokora, które cechowały świętego, stały się udziałem nas wszystkich. I podczas molebna, i podczas akafistu warszawski sobór był pełny.

Szybko zapełnił się także następnego dnia, w sobotę, podczas Liturgii odprawionej przez biskupa Pawła i warszawskich duchownych. W ołtarzu modlili się także metropolita **Sawa**, biskup **Grigoris** z Cerkwi cypryjskiej, dwaj hieromnisi z Eginy, **Amfilochiusz** i **Nektariusz**.

– Zadziwiający jest Bóg w swych świętych, dzisiaj to cerkiewne wezwanie znajduje swoje urzeczywistnienie – zwrócił się do zebranych metropolita Sawa. – Bóg, który kieruje wszechświatem, przypomina nam o

Metropolita Sawa kłania się relikwiom, pożegnanie relikwii przed metropolitalnym soborem
Niżej arcybiskup Jakub przyjmuje relikwie św. Nektariusza, które pozostaną u nas na stałe i w trakcie nabożeństwa na Słonecznym Stoku



Sobie, jednocześnie dając przykład wysławiania Go przez swoich wybrańców. Dzisiaj w tej cerkwi zetknęliśmy się z tą prawdą – przybyły do nas bowiem relikwie św. Nektariusza, które są jawnym świadectwem Bożej obecności w świecie.

– Św. Nektariusz doświadczył wielu trudności, bo człowieka, który stara się przybliżyć do Boga, nieustannie atakuje szatan – mówił metropolita. – Ale głęboka wiara, oddanie Bogu przezywciężyły wszystko.

Hierarcha przypomniał, że Bóg obdarzył Nektariusza darem uzdrawiającej modlitwy już za życia, a święty pomaga ludziom, zwłaszcza chorym, także po śmierci.

wzmacnia wiarę mocnych w wierze, zasiewa ją w sercach niewierzących.

Hierarcha podziękował metropolicie Idry, Spetses i Eginy **Efremowi** za błogosławieństwo na przywiezienie *moszczi*, a członkom greckiej delegacji wręczył ikony św. Marii Magdaleny.

Do białostockiej cerkwi Zmartwychwstania relikwie dotarły 18 listopada tuż przed siedemnastą. Duchowni, wierni z krzyżem i chorągwiami, młodzież i dzieci z kwiatami czekali przy cerkiewnej bramie. Biły dzwony, płonęły świece, droga do cerkwi usypana była chryzantemami. *Moszczi*, przy wtórze śpiewanych po słowiańsku i grecku troparionów, wniósł do świątyni przewodniczący greckiej delegacji, archimandryta Amfilofiusz. Złożył je przed napisaną na Atosie i umieszczoną pośrodku cerkwi dużą ikoną św. Nektariusza.

Przybyłych gości – władykę **Grigorisa** z Cypru, władykę supraskiego **Andrzeja**, członów greckiej delegacji, duchownych i wszystkich zebranych serdecznie powitał arcybiskup **Jakub**. Przypomniał, jak bardzo czczony jest św. Nektariusz w Grecji. Przywołał jego życiorys – dzieciństwo spędzone na wsi pod Konstantynopolem, naukę w Konstantynopolu, studia w Atenach, posługę biskupią w Aleksandrii, skromne, święte życie, które przedziać cuda, stąd tak wiele osób podążało i podąża do jego grobu – mówił. – A dzisiaj możemy się pokłonić jego relikwiom w naszych cerkwiach w Polsce.

– Św. Nektariusz jest naszym świętym ojcem, świętym lekarzem, do którego udajemy się, ilekroć potrzebujemy pomocy czy pocieszenia – zapewnił archimandryta Amfilochiusz. – Nie ma takiej prośby, która służyłaby naszemu zbawieniu, której święty by nie spełnił. Dodał, że święty od najmłodszych lat żył w biedzie, a i później jego życie nie było usłane różami – ale te wszystkie jego doświadczenia nieustannie zbliżały go do Boga. Wiele wycierpiał od ludzi, jego działalność nie była doceniana, a w końcu życia Bóg zesłał na niego chorobę nowotworową. I dzisiaj modlitwy o zdrowie często zostają wysłuchane.

Po *wsienoszczni* odsłużono dwa akafisty, po cerkiewnoslowiansku i polsku. Nad obydwoma pracował o. **Stanisław Strach**, także autor przekładu na język polski. A wierni nieprzerwanie kłaniali się relikwiom.

Kłaniali się też podczas dwóch Liturgii odprawionych w niedzielę, 20 listopada. Głównej przewodniczył arcybiskup Jakub.

Na znaczenie relikwii zwrócił uwagę w kazaniu o. **Anatol Szymaniuk**.





– Jesteśmy bardzo radzi, że prawosławny świat ma takiego wielkiego Bożego *ugodnika* – mówił. – Przybycie relikwii to wielkie wydarzenie, szkadzało wielu. Potem wypędzenie z katedry, pobyt w Atenach, a następnie w monasterze na wyspie Egina.

– Zaraz po jego śmierci zaczęły się

Przypomniał słowa modlitwy, wypowiadanej przez *swiaszczennika* na *Swiatyj Boże*: „Bóg spoczywa na świętych". – A więc gdy kłaniamy się

świętym relikwiom, oddajemy cześć zarówno świętemu, jak i Samemu Bogu. Czym są dla nas relikwie? Po pierwsze dowodem na istnienie Boga, nie boga filozofów czy myślicieli, lecz Boga żywego, Abrahama, Izaaka i wszystkich proroków. Po drugie, dowodem godności ciała ludzkiego, i po trzecie, świadectwem tego, że Jezus Chrystus jest zwycięzcą śmierci.

Podczas Liturgii arcybiskup Jakub udzielił święceń kapłańskich diakonowi *Woskresienskiej* cerkwi **Mateuszowi Kiczko**, byłemu dyrygentowi tej parafii, od prawie roku dyrektorowi diecezjalnego radia Orthodoxia.

A w swoim słowie władyka odwołał się do uzdrowienia chorej niewiasty i wskrzeszenia córeczki Jaira.

– Chrystus, kiedy dokonuje uzdrowień, często czyni to po to, by osoba potrzebująca pomocy uwierzyła. Wiara jest bowiem bardzo potrzebna. Wiara, która prowadzi do życia wiecznego jest ważniejsza od uzdrowienia – podkreślał władyka Jakub. – Bardzo często Bóg wytycza nasze ścieżki ziemskie tak, żebyśmy poprzez dolegliwości, chorobę przyszli do wiary, uwierzyli w Boga i zaczęli żyć Ewangelią. Powinniśmy pamiętać o tym także teraz, kiedy przywożone są relikwie, że najważniejsze jest nie to, by otrzymać „tu i teraz zdrowie doczesne", ale życie wieczne.

Władyka ostrzegł, by nie traktować relikwii jak talizmanu, ostrzegł przed ich fetyszyzacją.

Arcybiskup Jakub serdecznie podziękował metropolicie Efremowi za błogosławieństwo na przybycie relikwii św. Nektariusza do Polski, zwrócił się też do nowo wyświęconego batiuszki, o. Mateusza Kiczko: – Życzę, żeby Bóg wspierał cię łaską, a ta bojaźń i to skupienie, które miałeś dzisiaj w czasie Liturgii, towarzyszyły ci zawsze podczas sprawowania sakramentów w cerkwi.

– Dzisiejsze uroczystości na długo pozostaną w pamięci parafii – przyznawał o. **Marek Ławreszuk**, jeden ze współorganizatorów przybycia relikwii do Polski. Przypomniał długie, bo trwające od Wielkiego Postu, przygotowania, metropolicie Efremowi i arcybiskupowi Jakubowi przekazał pamiątkowe *panagije* z ikoną Matki Bożej Wsiecarycy, archimandrycie i diakonowi, posłańcom, „naszym aniołom, którzy przynieśli tak wspaniały dar", wręczył krzyże (w tradycji greckiej prawo do noszenia krzyża mają także diakoni).

– Kiedy trzydzieści lat po śmierci św. Nektariusza mniszki po raz pierwszy otworzyły jego grób, ujrzały nierozłożone ciało – przyznał archimandryta Amfilochiusz. – Po pewnym czasie uległo ono rozpadowi. Mniszki bardzo to przeżywały, ale wtedy św. Nektariusz we śnie powiedział jednej z nich, że stało się tak z woli Bożej – po to, żeby *moszczi* mogły być rozdane po całym świecie. W ten sposób



relikwie św. Nektariusza przybyły do Ameryki, Australii, Rumunii, a teraz do Polski, a cząstka ich zostanie w Białymstoku, w tej cerkwi, na zawsze.

– Niech św. Nektariusz poprzez



Pouczenia św. Nektariusza

Jakże błądzą ci, którzy szukają szczęścia poza sobą: w obcych krajach i podróżach, w bogactwie i sławie, w majątkach i rozrywkach, w komforcie i przesycie i rzeczach pustych, których esencją jest gorycz.

Budować wieżę szczęścia poza własnym sercem – to tak, jakby budować dom na miejscu regularnych trzęsień ziemi.

Czyste sumienie – to największe dobro ze wszystkich. To cel spokoju duszy i serca.

fizyczną obecność błogosławi was, Ekscelencjo, waszą diecezję, wszystkich prawosławnych i cały polski naród – życzył, przekazując *moszczi*.

O godzinie 17 *moszczi* dotarły do soboru św. Mikołaja. Odsłużono dwa akfisty z czytaniem żywotu świętego, następnego dnia Liturgię.

Po raz pierwszy w historii relikwie prawosławnego świętego dotarły do uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. Tam w kaplicy szpitalnej odprawiono molebien dla małych pacjentów i pracowników szpitala. To stara, piekna grecka tradycja (w moskiewskim Dziecięcym Centrum Onkologicznym przed wyświęconą na *moszczach* św. Nektariusza jego

ikoną, z każdym rokiem pojawia się coraz więcej krzyżyków, łańcuszków i medalików – świadectw cudownych uzdrowień).

Potem relikwie św. Nektariusza zawitały do monasteru Zwiastowania w Supraślu, gdzie spędziły noc. Rano odwiedziły cerkiew św. Eliasza i funkcjonujący przy parafii Dom Spokojnej Starości, nowo budującą się cerkiew św. Grzegorza Peradze w Dojlidach Górnych, monaster Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach – wszędzie wierni całymi rodzinami kłaniali się *moszczom*.

21 listopada w przeddzień *prazdnika* św. Nektariusza relikwie przybyły do monasteru w Sakach, w którym znajduje się jedyna w Polsce kaplica ku czci świętego, z napisaną w monasterze Watopedi na Atosie jego ikoną. To przed tą ikoną od 2009 roku co niedziela odprawiane są akatysty, a ihumen wspólnoty, o. **Tymoteusz**, obok o. **Marka Ławreszuka**, aktywnie uczestniczył w sprowadzeniu *moszczi* do Polski. W monasterze w Sakach odprawiono *wsienoszcznoje bdienije*, akafist, a następnego dnia Liturgię.

Relikwie odwiedziły też monaster na Świętej Górze Grabarce, cerkiew na Woli oraz parafię i Prawosławny Dom Opieki w Stanisławowie.

To były piękne dni. A książka o. Marka Ławreszuka „Św. Nektariusz z Eginy. Teolog, wyznawca, cudotwórca" oraz akafist do świętego z hymnem św. Nektariusza pozwoliły nam przeżyć je głębiej. Oby pokora świętego stała się dla nas żywym przykładem, a pouczenia w trudnych chwilach drogowskazem. Obyśmy pamiętali Jego słowa: „Proście Boga i nie traćcie śmiałości. Nie myślcie, że skoro wasze dążenia są dobre, macie prawo na skargi wtedy, kiedy modlitwy wasze nie zostaną wysłuchane. Bóg spełni wasze prośby w taki sposób, którego nie znacie. A więc uspokójcie się i wezwijcie Boga".

Swiatitielu Otcze Niektarije, moli Boga o nas.

Ałła Matreńczyk
fot. **Adam Bruczko**
Łukasz Troc

Czego uczy nas Święty Mikołaj

Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha.

Dzisiaj Cerkiew nasza uroczyście wysławia Świętego Mikołaja, arcybiskupa Mir Licejskich, Cudotwórcę. Żył na przełomie III i IV wieku, to prawie 1700 lat temu. Całe stulecia pamięć o nim była troskliwie pielęgnowana w Cerkwi, przeżył on bowiem zadziwiające życie, osiągnąwszy ogromną siłę ducha, i poprzez gorącą wiarę zbliżył się do Boga tak bardzo, że Bóg obdarzył go szczególną mocą – dokonywania cudów.



Pamięcią Cerkwi jest jej Tradycja, to żywa pamięć, podtrzymywana szczerą modlitwą, którą człowiek zanosi do tych, o których pamięta – do świętych Bożych *ugodników*.

Nasza pamięć o Świętym Mikołaju jest na tyle żywa, że zwracamy się do niego codziennie, prosimy o pomoc w naszym życiu. I otrzymujemy od niego odpowiedź – nasze modlitwy są wysłuchiwane. Święty obecny jest w naszym życiu także poprzez swoje cudowne i wydzielające mirro relikwie, przechowywane w Bari. To mirro zbierane jest co roku i pielgrzymi, odwiedzający Bari, mogą się nim namaścić.

Czym więc zasłynął Święty Mikołaj? Co leżało u podstaw jego niezwykłego życia? W troparionie do świętego nazywamy go *prawiłom wiery i obrazom krotosti*. Lepiej powiedzieć nie można – cały sens życia świętego polegał na tym, że objawił siebie jako „reguła wiary i wzór łagodności".

Łagodność to chrześcijańska cnota, która z trudem rozumiana jest przez współczesnego człowieka. Przecież światopogląd człowieka w dużym stopniu kształtowany jest przez środowisko, w którym żyje, jego standardy myśli, ideały, stereotypy. Ale we współczesnej społecznej świadomości takie pojęcie jak łagodność jest coraz mniej znane, a praktyczny, kształtowany przez codzienne życie, światopogląd jakby je wyklucza. Dzisiaj wiele osób uważa, że u podstaw sukcesu – a sukces jest celem życia wielu ludzi – leży obowiązkowo walka. Świat rządzi się prawami współzawodnictwa, konkurencji. Jeśli w tej konkurencji każdy dążyłby do pokazania się z lepszej strony, nie urażając innego, byłoby to usprawiedliwione, wytłumaczalne, a być może nawet korzystne. Ale współzawodnictwu, w którym bierzemy udział, towarzyszą najczęściej konflikty, dążenia do osłabienia innego człowieka, zwycięstwa nad nim i na tle jego klęski zapewnienia własnego zwycięstwa.

Można się powstrzymywać od rozdrażnienia, można powstrzymywać uczucie gniewu, kontrolując swoje działania i emocje siłą woli – ale to nie będzie łagodność. Łagodność wynika z wewnętrznego stanu ducha, jest bowiem zewnętrznym przejawem ludzkiej pokory. Jest to szczególna filozofia życia – prawidłowa filozofia, prawidłowy obraz bytu, kiedy człowiek wpisuje siebie w ten obraz w najlepszy sposób. To szczególny stosunek do Boga, do ludzi i samego siebie. W pokorze człowiek jakby ustępuje centralne miejsce Bogu, w pokorze ujawnia swoje najlepsze cechy, w pokorze ustanawia szczególne stosunki z innymi ludźmi tak, że te relacje w żaden sposób nikogo nie niszczą, nikomu nie wyrządzają szkody.

Ludzka pokora to ogromna siła, pozwalająca osiągnąć cele, nie obrażając innych ludzi, nie wyrządzając im szkody ani straty. Ustanowienie takich stosunków daje sercu radość i

Dolicka cerkiew św. Mikołaja. W trakcie wyświęcania ołtarza Władyka Sawa nagrodził o. Jarosława godnością protoijereja

spokój, pokój i ciszę. Sumienie jest czyste – nikogo nie obraziłem, nikogo nie dotknąłem, nikogo nie oszukałem. I jak słodkie jest zwycięstwo, jak wspaniałe są sukcesy, osiągnięte bez jakiegokolwiek uszczerbku dla innych. Trzeba mieć ogromną siłę, żeby tak przeżyć życie. U podstaw łagodności leży określony światopogląd – chrześcijański pogląd na życie, kształtowany przez chrześcijańską wiarę. Oto dlaczego mówimy, że Święty Mikołaj jest „wzorem łagodności". Jeśli życie swoje będziemy opierać na wierze, wtedy wewnętrzna pokora i łagodność będą naturalnym przejawem tej wiary.

W czytanej dzisiaj Ewangelii Łukasza zawarte jest kazanie na górze. Jakie jasne przykazania daje nam Pan! Gdyby żyć według przykazań, gdyby zachować prawidłową wiarę, nie poddawać się jej wypaczeniom, nie wnosić do niej komentarzy i poprawek, wynikających z ludzkiego mędrkowania, jeśli nie wnosić do niej błędów wypływających z ludzkiej grzeszności, a zachować ją w czystości – wtedy będziemy mieć solidną światopoglądową podstawę do zbudowania szczęśliwego, spokojnego życia, w którym ludzki sukces nie oznacza nieustannego konfliktu z otoczeniem.

Święty Mikołaj żył taką wiarą. Ale zdarzyło się tak, że ta czysta i święta wiara, której źródłem było Boże objawienie, od czasów głębokiej starożytności poddawana była próbom zmiany, zniszczenia albo wniesienia do niej grzesznego ludzkiego wymiaru. Cała historia Cerkwi to historia walki o czystość wiary. I Święty Mikołaj był aktywnym bojownikiem o jej zachowanie. Był uczestnikiem I Soboru Powszechnego, walczył z Ariuszem – heretykiem, który ludzkie, filozoficzne mędrkowanie starał się wprowadzić do chrześcijańskiej prawosławnej wiary, niszcząc jej podstawy. Ariusz uczy tego, że Chrystus nie jest Synem Bożym, nie jest współistotny Ojcu, że nie jest Bogiem, jedynie wyższym stworzeniem. Ale gdyby Chrystus był stworzeniem, to czy poprzez Jego śmierć i Jego zmartwychwstanie mogłoby się dokonać zbawienie?

Herezja Ariusza została skierowana na to, by zniszczyć podstawę chrześcijańskiej wiary. I Święty Mikołaj Cudotwórca, będąc regułą tej wiary, razem ze swymi współbraćmi biskupami w 325 roku w Nicei – mieście w Azji Mniejszej, dokąd zjechali się biskupi z całego świata na I Sobór Powszechny – obronił prawosławną wiarę. Dał tym samym przykład, jak należy strzec skarbu wiary, by mógł być położony w fundament naszego życia, tak, żeby wiara stała się jego normą.

Ale żeby życie formowało się w oparciu o wiarę, ta wiara powinna być czysta, nie zmącona ludzkim mędrkowaniem. Trudność polega na tym, że człowiek przyjmuje wiarę rozumem, a rozum nasz kształtuje się pod wpływem otaczającego środowiska. I każde następne pokolenie, przyjmując wiarę – tę samą jedyną, świętą, czystą – jednocześnie przyjmuje tę wiarę przez pryzmat swoich poglądów i przekonań. I nie ma w tym nic złego, tak funkcjonuje człowiek – ludzie XXI wieku nie mogą myśleć tak, jak ludzie III czy IV wieku. Ale przyjmując współczesnym rozumem, poprzez pryzmat współczesnej wiedzy, swoją wiarę, nie powinniśmy tej wiary niszczyć, wnosząc do niej swoje grzeszne ludzkie mędrkowanie.

Tego wszystkiego uczy nas Święty Mikołaj Cudotwórca, uczą także inni *ugodnicy*. Brzmi to aktualnie, dlatego że w naszych niespokojnych czasach wielu ludzi nie jest w stanie dostrzec w czystej wierze – w cudownym źródle Bożej mądrości – podstawy życia, normy istnienia. I dlatego tak ogromna odpowiedzialność spoczywa na Cerkwi, także na jej duchownych, żeby pomagać każdemu kolejnemu pokoleniu ludzi przyjmować normy wiary i zakładać je w fundament swego życia.

Nie traktujmy wiary jako pewnej spuścizny przeszłości, jako części narodowej tradycji i folkloru, dlatego że wiara jest w pierwszej kolejności światopoglądową podstawą naszego bytu. I jeżeli współcześni potrafią przeniknąć wszystko to, co niesie w sobie słowo Boże i wbudować to w fundament swego życia, to życie rzeczywiście stanie się piękne. *Amiń.*

patriarcha Kirył
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Świątynia, która z martwych powstała

Do Dolic trafić niełatwo. Mała wieś, raptem kilkudziesięciu mieszkańców, w powiecie stargardzkim, w gminie Dobrzany, na skraju Ińskiego Parku Krajobrazowego, leży daleko od uczęszczanych dróg. Dodatkowe utrudnienie to jeszcze jedna wieś, tym razem gminna, o tej samej nazwie w tym samym powiecie. Na mapie prawosławia w Polsce to jednak znaczące miejsce. 22 października uroczyście wyświęcono tam cerkiew św. Mikołaja. Nie po raz pierwszy.

W historii dolickiej cerkwi odbijają się powojenne losy prawosławnych w naszym kraju. Trafili tam w 1947 roku, na niezbyt urodzajne ziemie, przesiedleńcy z Akcji Wisła. Niezbyt urodzajne, bo Dolice (jej niemiecka nazwa *Konstantinopel* nie ma podobno nic wspólnego z bizantyńskim Konstantynopolem, a wywodzi się od imienia Konstantia) to typowa wieś fryderycjańska, założona w drugiej połowie XVIII wieku w ramach zainicjowanej przez króla Prus Fryderyka Wielkiego akcji kolonizacyjnej, jednym z celów której było zagospodarowanie nieużytków, gleb niskiej jakości, bagiennych czy zalesionych. Osadnicy dostawali jednakowe nadziały gruntów i zabudowania, zaprojektowane według jednego wzorca. Wzorzec ten jest tu już mało czytelny, bo po pożarze, który zniszczył wieś w 1920 roku, budynki







wzniesiono z innych materiałów, w innym stylu i układzie.

Ewangelicka świątynia ocalała. Pierwotna, szachulcowa (pruski mur), pewnie by się nie oparła ogniowi, ale w 1896 wzniesiono nową, murowaną, neogotycką, na planie prostokąta, niezorientowaną, co oznacza, że ołtarz nie znajduje się, jak tego wymaga prawosławna tradycja, po stronie wschodniej (w tym przypadku po północnej). Wchodzi się do niej poprzez wieżę, na planie kwadratu, zwieńczoną strzelistym hełmem z iglicą.

Opuszczoną przez poprzednich właścicieli świątynię przekazano prawosławnym i na lata stała się ona głównym zwornikiem ich społeczności. Przybysze, głównie z Chełmszczyzny i południowego Podlasia, nieco też z Podkarpacia, mieszkali rozrzuceni po całej okolicy. Niedzielne Liturgie były okazją do spotkań, budowały poczucie wspólnoty.

Z czasem wiernych ubywało. Niektórzy powrócili w rodzinne strony, inni wyjechali w poszukiwaniu lepszych warunków życia, spora grupa za ocean. W Dolicach nie pozostała żadna prawosławna rodzina.

To nigdy nie była samodzielna parafia. Duchowni dojeżdżali ze Szczecina i Stargardu, aż władze cerkiewne uznały, że ich wysiłek nie ma już sensu. Nieliczni wierni mieli odtąd jeździć około trzydziestu kilometrów do Stargardu. Ostatnią Liturgię odsłużono w 1968 roku, po czym duchowny zdał w gminie klucze do cerkwi.

Budowli nikt nie przejął. Niszczała powoli, przez rozbite szyby i uszkodzony dach wlewała się woda, osuwały się cegły. W 1991 roku wpisano ją na listę zabytków, ale niczego to w jej położeniu nie zmieniło. Kiedy zaczęto domagać się gruntownego remontu, okazało się, że właścicielem i opiekunem świątyni wciąż pozostaje Cerkiew. Jej zwrot przed laty pozostał, w sensie prawnym, nieskuteczny.

Rozważano różne warianty rozwiązania problemu. Ostateczną decyzję podjął władyka **Jeremiasz**: – Odnawiamy. Żadna świątynia przez nas zburzona nie będzie.

Prace zaczęły się w 2011 roku. Trwały długo, bo ich zakres był niemały i koszty duże. Parafii prawosławnej w Stargardzie, wtedy jeszcze noszącym w nazwie drugi człon – Szczeciński, której filią są Dolice, nie byłoby na nie stać. Wsparcia udzieliło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wojewódzki konserwator zabytków w Szczecinie, urząd marszałkowski województwa zachodniopomorskiego, starostwo powiatowe w Stargardzie, urząd gminy w Dobrzanach, prywatni sponsorzy.

Na uroczystość poświęcenia cerkwi

Wyświęcenie tablicy upamiętniającej Akcję Wisła
Order św. Marii Magdaleny III stopnia
otrzymuje Jan Lalko, u dołu podczas Liturgii



przybyli metropolita **Sawa**, arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy** i zaproszeni goście – rzymskokatoliccy duchowni ze Stargardu i Dobrzan, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, służb mundurowych, mieszkańcy wsi – niektórzy po raz pierwszy na prawosławnej Liturgii, wierni. Witał ich wszystkich proboszcz, o. **Jarosław Biryłko**, który przypomniał historię świątyni i okoliczności, które doprowadziły do uroczystości jej ponownego wyświęcenia.

Po wyświęceniu *prestoła* (złożono w nim relikwie Męczenników Betlejemskich) i murów świątyni odsłużono Liturgię. Przy ołtarzu wraz z władykami i proboszczem stanęli o. **Andrzej Demczuk**, dziekan szczeciński, proboszcz w Gryficach i o. **Piotr Żornaczuk**, proboszcz w Wałczu.

– Poświęcenie i oddanie świątyni do użytku liturgicznego jest wydarzeniem szczególnym. Święcimy świątynię po to, by sprawować Liturgię, czyli składać ofiarę za cały świat, za kosmos. Świątynia w pojmowaniu prawosławnym jest niebem na ziemi. To w niej przebiega całe nasze życie – powiedział do zgromadzonych metropolita Sawa.

Przypomniał, że minęło właśnie siedemdziesiąt lat od Akcji Wisła. – Ta świątynia, stojąc pusta, przyjęła wygnańców, tu znajdowali pociechę duchową, tu swymi myślami, sercem i duszą przenosili się do swoich gniazd – mówił. To była prawdziwa tragedia dla prawosławia i całego chrześcijaństwa. – Dziś możemy powiedzieć, bracie i siostro, Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstała twoja świątynia, a razem z nią i ty zmartwychwstaniesz. Czy nie jest to opatrzność Boża?

– Stoi przed wami świadek i uczestnik tych tragicznych wydarzeń, *chołmszczak* – powiedział metropolita. – Tę trudną historię należy znać.

Upamiętniać ją też będzie tablica, poświęcona jej uczestnikom, którą odsłonili i poświęcili władycy.

Podczas Liturgii był też czas na podziękowania. Szczególne wyrazy uznania, za zaangażowanie i troskę o podtrzymanie tradycji i kultury prawosławnej na ziemiach zachodnich, zebrał o. Jarosław Biryłko. Metropolita podniósł go do godności protoijereja i odznaczył orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia.



Order II stopnia otrzymała również **Ewa Stanecka**, wojewódzki konserwator zabytków w Szczecinie, ordery III stopnia starosta stargardzki **Iwona Wiśniewska**, kierownik w urzędzie konserwatora zabytków **Michał Dembowski**, inspektor nadzoru **Henryk Lange**, kierownik budowy **Marek Kudyba**, starosta cerkiewny **Jan Lalko**, parafianin **Piotr Honczar**, wykonawca robót **Piotr Krzysztofik**, *pochwalne gramoty* trafiły do wielu



osób zaangażowanych w przywrócenie świątyni jej roli.

Podziękowań i życzeń słyszano tego dnia wiele. Arcybiskup Jerzy, gospodarz diecezji, życzył o. Jarosławowi dalszych sukcesów na chwałę Bożą, metropolicie dziękował za ojcowskie wsparcie tego dnia, a wszystkim zebranym za obecność, ciesząc się jednocześnie z ciepłych i otwartych relacji między prawosławnymi i rzymskimi katolikami.

Metropolita szczególnie podziękował chórowi pod dyrekcją **Janusza Kwietnia**.

O. Jarosław Biryłko, który dzię-

kował wszystkim, którzy pomogli odnowić świątynię, podkreślił, że osobą, dzięki której udało się zacząć i skończyć remont był śp. arcybiskup Jeremiasz. To on udzielił błogosławieństwa na rozpoczęcie tego dzieła i zawsze wspierał w działaniach.

Przedstawiciele władz samorządowych, lokalnych, urzędów, policji i wojska złożyli na ręce zwierzchników Cerkwi i proboszcza wyrazy uznania i życzenia dalszych sukcesów w odbudowywaniu dóbr kościelnych.

Po uroczystościach mieszkańcy wsi zaprosili wszystkich zebranych na poczęstunek – gorący bigos, kawę, herbatę i ciasto – który zorganizowali na boisku tuż przy cerkwi. Był czas na rozmowy i wspomnienia.

– Moi dziadowie trafili tu podczas Akcji Wisła – mówił **Jan Lalko**. – Konno, furmanką, pieszo, starali się dotrzeć do cerkwi, by być między swoimi. Potem zamieniła się ona w ruinę. A teraz – tylko podziwiać.

– To rzeczywiście była ruina – wspominała sołtys Dolic **Alicja Szyler**. – Patrzyliśmy bezradni, jak niszczeje. Chcieliśmy coś zrobić, ale na prace z prawdziwego zdarzenia byliśmy zbyt biedni. Jak to dobrze, że batiuszka Jarosław znalazł w sobie tyle zapału i prężności.

– To rzeczywiście dobry gospodarz – podkreślił Michał Honczar, który także trafił tu w ramach Akcji Wisła.

– W samych Dolicach prawosławnych co prawda nie ma, ale w okolicy już znalazło się siedem rodzin. Skoro wyremontowaliśmy świątynię, to chcemy, by żyła ona duchowo i kulturowo – powiedział o. Jarosław. – Będą się tu odbywać nabożeństwa, spotkania i koncerty.

– To mała miejscowość, mała świątynia, ale istotna – podsumował metropolita Sawa. – Dlatego syn ziemi chełmskiej, którego rodzina też zaznała tragedii wysiedleń, po czterdziestu latach od zamknięcia ją wyświęcił.

Zwieńczeniem dnia był obiad w Domu Kultury Kolejarz w Stargardzie. Posiłek umilał koncert zespołu Slavik Voices z Torunia.

Dorota Wysocka
fot. **Tadeusz Surma**

Miasto zgody religijnej

Międzynarodowy Kongres Ekumeniczny „Lublin miasto zgody religijnej (1317-2017)”, organizatorami którego byli Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Instytut Ekumeniczny KUL, Archidiecezjalna Rada Ekumeniczna przy metropolicie lubelskim, Polska Rada Ekumeniczna, miasto Lublin i lubelski urząd marszałkowski obradował w dniach 29-31 października. Patronat honorowy objęli arcybiskup Stanisław Budzik (Kościół rzymskokatolicki), arcybiskup Abel (Kościół prawosławny), biskup Jan Cieślar (Kościół ewangelicko-augsburski), Krzysztof Żuk (prezydent Lublina) i Sławomir Sosnowski (marszałek województwa lubelskiego. Obrady przypadły w siedemsetną rocznicę nadania Lublinowi praw miejskich (1317), pięćsetną Reformacji (1517), która od samego początku znalazła swoich zwolenników w Lublinie i na Lubelszczyźnie oraz stulecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (1918).

Pierwszy inauguracyjny dzień konferencji poświęcony był prawosławiu (kolejne rzymskiemu katolicyzmowi i protestantyzmowi). Rozpoczął się Liturgią w cerkwi Przemienienia Pańskiego, której przewodniczyli arcybiskup **Hiob** (**Getcha**), reprezentujący Ekumeniczny Patriarchat Konstantynopola przy Światowej Radzie Kościołów w Genewie Chambesy (Szwajcaria), arcybiskup **Jerzy**, ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej, który wygłosił homilię, oraz gospodarz diecezji lubelsko-chełmskiej, arcybiskup **Abel**. Obecny był biskup **Mieczysław Cisło** z archidiecezji lubelskiej Kościoła rzymskokatolickiego oraz osoby zaangażowane w organizację kongresu.

Uroczystość otwarcia kongresu odbyła się na Zamku. W jej trakcie władyka Abel powiedział m.in., że Lublin jest miastem, w którym od wieków współżyją chrześcijanie tradycji wschodniej i zachodniej, a przestrzeń sakralna Zamku, kaplica Świętej Trójcy, stanowi szczególny owoc owej syntezy chrześcijańskiego Zachodu (architektura) z chrześcijańskim Wschodem (prawosławne freski mistrza Andrzeja). To swoisty przejaw praekumenizmu. Władyka, stojąc przed obrazem Jana Matejki, przedstawiającym zawarcie unii lubelskiej, wskazał postać księcia Konstantego Ostrogskiego i przypomniał, że był on wielkim orędownikiem prawosławia w czasach I Rzeczypospolitej.

TENDENCJE, ELITY I WIARA

Pierwszy wykład wygłosił prof. **Antoni Mironowicz**. Skupił się na tendencjach wewnątrz prawosławia w I Rzeczypospolitej, symbolice losów Cerkwi i państwa polskiego oraz najstarszych śladach tradycji bizantyńsko-ruskiej i koligacjach małżeńskich wśród elit rządzących.

Stwierdzeniem, że prawosławna hierarchia z dystansem odnosiła się do jurysdykcyjnego podporządkowania Moskwie, bo równało by się to likwidacji samodzielności metropolii kijowskiej, a trzej prawosławni senatorowie głosowali przeciw kandydaturze Iwana IV Groźnego na króla

Od lewej władycy Abel, Hiob i Jerzy



(w przeciwieństwie do senatorów obrządku łacińskiego z Korony), zadał kłam funkcjonującej w wielu kręgach naukowych tezie o patriotycznym nastawieniu katolickich elit.

– Unia brzeska podważyła główne elementy kultury ruskiej. Zakładała likwidację prawosławia w XVII w. i nie rozwiązała żadnego problemu wewnętrznego państwa, czego przykładem są losy Kozaków zaporoskich oraz klęska rozbiorowa jako skutek nietolerancji religijnej i wyznaniowej – mówił wykładowca.

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY A EKUMENIZM

Arcybiskup prof. Jerzy (Pańkowski) przypomniał, że ekumenizm w prawosławiu wiąże się z ontologiczną jednością i pełnią Kościoła. Kiedy mówimy o podzielonym chrześcijaństwie, nie mającym łączności eucharystycznej, stajemy przed bardzo poważnym dylematem co do istoty Kościoła. Czy podzielone chrześcijaństwo oznacza podzielony Kościół? Czy istnieje możliwość mówienia o Kościołach partykularnych, kiedy w Kościele jest Jeden Chrystus, jeden Kościół, jeden chrzest, jeden Kielich? – pytał.

To właśnie dlatego serbski archimandryta Justyn (Popowicz) pisał: „Ekumenizm to ruch, który przed samym sobą stawia wiele problemów. Jednak wszystkie te problemy wynikają i skupiają się wokół jednego życzenia i pragnienia: pragnienia prawdziwego Kościoła Chrystusa. Prawdziwy zaś Kościół Chrystusa nosi w sobie i musi nosić odpowiedzi na wszystkie pytania i problemy, które wynikają z ekumenizmu". Ekumenizm kojarzył się z powrotem tych, którzy do tego Kościoła nie należą, a mniej ze zjednoczeniem zwaśnionych konfesyjnie stron. Dane statystyczne, arytmetyka demograficzna, kondycja w państwie miały potwierdzać wiarygodności i autentyczność własnego Kościoła. Brak jedności eklezjalnej przynosi rozbieżności moralne, a moralność buduje się na dogmacie.

Św. biskupp Hilarion Troicki chrześcijaństwo utożsamiał z Kościołem: – Poza Kościołem i bez Kościoła nie jest możliwe chrześcijańskie życie. Tylko w Kościele człowiek może żyć, rozwijać się i zbawiać. Tak, jak we wszelkim organizmie oddzielne członki nigdy nie rosną i nie rozwijają się oddzielnie… Bez Kościoła nie ma chrześcijaństwa. I to jest jeden z powodów dystansu wielu prawosławnych wobec ruchu ekumenicznego.

W ostatniej fazie przygotowania do soboru prawosławnego pojawił się wniosek, aby termin „ekumenizm" zastąpić pojęciem „relacje międzychrześcijańskie". Wynikało to z głębokiego przewrażliwienia rosyjskiej Cerkwi na jego różnorodne konotacje: – Oznacza to, że przynajmniej w prawosławiu ekumenizm zaczął być utożsamiany z kompromisem wiary – mówił władyka Jerzy. – Nie można mieć pretensji do Kościoła prawosławnego o jego samoświadomość, dotyczącą jego bogactwa i pełni. Kościół prawosławny nigdy nie odczuwał deficytu wiary i ta pełnia wiary stanowi jego treść i życiowy oddech. Według o. Gieorgija Florowskiego, który dopatruje się początków ekumenizmu w szukaniu międzywyznaniowych uzgodnień w świecie protestanckim, uczestnictwo w dialogu ekumenicznym oznacza świadectwo swojej wiary. Dialogi, które prowadzi Cerkiew prawosławna, nigdy nie oznaczały, nie oznaczają i oznaczać nigdy nie będą jakiegokolwiek kompromisu w sprawach wiary. Są one świadectwem o prawosławiu, opartym na orędziu ewangelicznym: Przyjdź i zobacz, że Bóg jest miłością!

Dla prawosławnego sposobu myślenia – za o. Florowskim – ekumenizm deklaracji w salach konferencyjnych pozostaje obcy. Podobny dylemat ma Kościół katolicki. Chodzi jednak o rozróżnienie dialogu teologicznego (naukowo-badawczego, źródłowego) i ekumenicznego. „Gościnność eucharystyczna" i „wymiana darów" nie wpisują się w eklezjologię prawosławną i nie są środkiem prowadzącym do jedności. Dialog katolicko-prawosławny jest obecnie na finale uzgodnienia w kwestii prymatu biskupa Rzymu w III Tysiącleciu: – Ten dokument ukazał ogromne różnice mentalnościowe Wschodu i Zachodu, pomimo zachowania jedności wiary. Prace komisji wstrzymuje coraz bardziej nabrzmiewający problem uniatyzmu, zwłaszcza na Ukrainie (prozelityzm unitów, dyskredytowanie zasad konfesyjnych, siłowe odbieranie świątyń), a w ostatnich latach również w Grecji – zauważył mówca, postulując nowe spojrzenie na unie II Tysiąclecia (zwłaszcza unię brzeską – „sztuczny twór", jak ją określił patriarcha Bartłomiej, które są modelem nie do przyjęcia). – Kościół powinien mieć własną eklezjologię i dogmatykę, unici zaś przejęli eklezjologią i dogmatykę łacińską, a odróżnia ich tylko obrządek. W związku z tym Kościół prawosławny nie nawiązuje oddzielnych relacji z unitami, a zawsze rozmawia z nimi poprzez Kościół rzymskokatolicki.

Prawa człowieka, definicja i rola rodziny, godna śmierć – to sfery, które mogą stanowić fundament konsensusu katolicko-prawosławnego. Jednak według prawosławnych Pismo Święte, które zakłada istnienie sumienia i

Za stołem prezydialnym siedzą od lewej o.o. Artur Aleksiejuk, Jerzy Tofiluk. Mariusz Wideryński, Marcin Abijski
Niżej Antoni Mironowicz





wrodzonych przekonań moralnych, nie jest rodzajem etycznej encyklopedii i pozostawia margines decyzji w danej sytuacji – mówił.

Nie da się oderwać naszej relacji do ekumenizmu od kontekstu historycznego, bo rodzimy się już w podzielonym chrześcijaństwie. Nie ponosimy winy za ten podział, ale też nie jest on poza naszym zasięgiem. Trudno byłoby również dzielić ludzi na szczęśliwych bądź skazanych z uwagi na przynależność do tego czy innego Kościoła. Bo to przecież nie od nich zależało. Wykładowca polemizował z powierzchownością, którą charakteryzuje wypowiedź: „Dobrze, że przynajmniej urodziłem się prawosławny!”. – Sama bowiem metrykalna przynależność nie stanowi gwarancji zbawienia – uzasadniał. – Tak, jak i przynależność do innej konfesji nie oznacza automatycznego potępienia. Oprócz tego Kościół prawosławny nigdy nie wypowiedział się definitywnie w kwestii zbawienia poza Kościołem, jeżeli chodzi o ludzi, którzy z obiektywnych przyczyn nie poznali chrześcijaństwa i nauki Chrystusa. Jednak, kiedy Kościół prawosławny mówi o zjednoczeniu chrześcijan, to ma na myśli powrót do Kościoła tych, którzy od niego odeszli.

W kwestii dialogu i synergii ekumenicznej głównym zadaniem jest obrona godności człowieka, a następnie otoczenia, w którym on żyje – mówił hierarcha, podkreślając wspólny z Kościołem rzymskokatolickim pogląd na kwestie bioetyki, moralności czy społecznego statusu wyznawców. Wobec świata wzmacnia to wspólny głos i stanowi świadectwo wspólnej troski o człowieka.

Za największe wyzwanie dla ruchu ekumenicznego władyka Jerzy uznał ludzką ułomność, której skutkiem są herezje, podziały wynikłe z chorych ambicji, brak szczerości i uczciwości. – Potrzebna jest modlitwa – konkludował. – Jedno jest pewne: to Święty Duch dokona zjednoczenia, a nie ludzie. Nie zdoła jednak tego uczynić, dopóki w dążeniu do jedności będzie przeważał ludzki faktor, oparty na stronniczości, braku obiektywizmu historyczno-dogmatycznego oraz zwykłych (przyziemnych) ludzkich interesach. Nadzieja na zjednoczenie zanika wraz z osłabieniem wiary w cud jedności. Każdy chrześcijanin powinien zanosić modlitwy o jedność, co wynika z arcykapłańskiej modlitwy Jezusa Chrystusa. Ruch ekumeniczny ma jeden zasadniczy cel – jedność i jednomyślność w jednym Kościele. Dialog ekumeniczny powinien wynikać z dialogu teologicznego, a nie teologiczny – z ekumenicznego, nie może on domagać się kompromisu wiary!

CZŁOWIEK NA OBRAZ BOŻY

Arcybiskup Hiob (Getcha) przywołał dokumenty soboru prawosławnego, konkluzje teologiczne Włodzimierza Łosskiego oraz wspólne ustalenia, wypracowane w Chambesy na temat misji prawosławia we współczesnym świecie.

– Sobór przypomina, że ideologia globalizacji już wywołuje wstrząsy i problemy społeczne. Prawosławie niezmiennie głosi priorytet godności osoby ludzkiej, przestrzegając, że „rozwód” między człowiekiem a Bogiem prowadzi do samoubóstwienia człowieka, natomiast ideologia sekularyzmu do fundamentalizmu.

Kościół prawosławny ze zrozumieniem traktuje pragnienia człowieka, ale nie akceptuje indywidualizmu i kultu praw, swobodę praktyk religijnych i publicznej edukacji religijnej, zwyrodniałe przejawy wolności, rozumianej jako permisywizm lub dyktatura silniejszego – handel ludźmi, wypędzenia, pogwałcenie wolności słabszych, przymuszanie do zmiany wiary, perwersyjne praktyki biznesowe, pozbawione szacunku do człowieka i sprawiedliwości. Osiągnięcia nauki nie są wyłącznie korzystne: – Człowiek nie jest biologiczną maszyną, dlatego granic nauki powinna strzec etyka chrześcijańska (prawosławna bioetyka!) i nauczanie patrystyczne. Środowiska naturalnego nic nie będzie w stanie obronić przed ludzką zachłannością, chciwością, rabunkową eksploatacją dóbr materialnych (kryzys ekologiczny).

TOŻSAMOŚĆ LITURGICZNA

Rumuński uczony, o. prof. **Dumitru Vanca**, mówił o tożsamości liturgicznej i świadomości kościelnej, przypominając że na skutek importowania

idei reformacji protestanckiej Siedmiogród stał się świadkiem gwałtownych i bolesnych konfliktów. Nastąpiło oddzielenie eklezjalnej świadomości od różnorodności form liturgicznych i zapomniano, że tożsamość liturgiczna nie jest narodowa. – Pomimo dumy ze wschodniej kultury ikon, w wielu prawosławnych domach Transylwanii częściej znajduje się obrazy Leonarda da Vinci i Michała Anioła. A w wielu katolickich i protestanckich domach można znaleźć ikony bizantyńskie.

O. Dumitru podkreślił, że tożsamość liturgiczna jest określona w czasie, bowiem człowiek odpowiada na Boże wezwanie w Liturgii, która z kolei wyraża, w jaki sposób Kościół odpowiada na nasze duchowe potrzeby. Kult jest autoportretem Kościoła, poprzez Liturgię definiuje się on jako Chrystusowe zgromadzenie (zwołanie). Piękno świata, w którym żyjemy, pochodzi właśnie z różnic – nie należy mieszać form i tradycji. W Rumunii odzywa się wiele głosów przeciwko ekumenizmowi. Zapomina się, że Chrystus nie przyszedł tyko dla 15,5 mln prawosławnych w Rumunii.

WOLNOŚĆ I SOBOROWOŚĆ PRAWOSŁAWIA

O. dr **Artur Aleksiejuk** z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej przypomniał refleksję Aleksieja Chomiakowa na temat istoty Cerkwi i udzielającej się prawdzie i miłości łaski Bożej. Podjął zagadnienie wolności i soborowości prawosławia w dobie współczesnego kryzysu antropologicznego. Przedstawił stan współczesnej refleksji eklezjologicznej w Kościele, gdzie akcentuje się „osobę ludzką w wymiarze społecznym, wspólnotowym, w którym człowiek doświadcza prawdziwego wymiaru swej indywidualności (nie: indywidualizmu) jako niepowtarzalności, ale tylko w relacji do drugiego. Człowiek jest soborowy, gdyż jest mikrokosmosem – mistycznie zawiera w sobie świat i społeczeństwo. Tylko w Kościele, który jest hipostazą natury, człowiek ma szansę realizowania swojego powołania aż do przebóstwienia, pod warunkiem wyjścia ze swojego JA (o. Sergiusz Bułgakow).

OD MISTYKI DO „POBOŻNEJ FANTASTYKI"

O pięknie, które zbawia świat – mówili prelegenci, zajmujący się ikonopisaniem, fotografiką i muzyką. O. prof. **Jerzy Tofiluk** nakreślił definicje ikony i przybliżył słuchaczom kierunki ikonopisania – historyczny (gdzie zaznaczył się powrót do sztuki wczesnochrześcijańskiej, katakumbowej), współczesno-tradycyjny i modernistyczny (nowoczesny), który graniczy już z manieryzmem. Uchwycił istotę wrażliwości duchowej i swoistego mistycyzmu, cechującego modernistyczną twórczość Jerzego Nowosielskiego.

Zwrócił uwagę na przełom, który dokonał się w latach 80. XX wieku, szczególnie w postsowieckiej Rosji oraz na nurty naśladowczego akademizmu, np. w Rumunii. – Dzisiaj ikona jest własnością nie tylko prawosławia – mówił. – Na Zachodzie nie brak ośrodków gromadzących ikonografów, a indywidualizm twórców, malarzy ikon, spełnia rolę duchowego samodoskonalenia. Ikona pojawiła się jako element resocjalizacji więźniów, aktywizacji emerytów i rencistów, a także jako komercyjno-zajęciowa oferta usługowa. Rozwój technik malarskich, dostęp do źródeł, Internet i inne nośniki obrazu, spowodowały upowszechnienie ikony i odejście od jej istoty i wszelkich kanonów ikonograficznych w kierunku „pobożnej fantastyki".

FOTOGRAFICZNE MISTERIUM

O „misterium emocji i światła" w fotografice, stylu i porządku pracy fotografa i fotografie wobec sacrum opowiedział prof. **Mariusz Wideryński** z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Sporo uwagi poświęcił przyczynom rozpowszechnienia się fotografii – dostępność aparatów cyfrowych, moda na witryny w sieci, uzależnienie od komunikatorów, itd. Przypomniał, że kolorowy obrazek to zbyt mało przy fotografowaniu misterium prawosławia i każdej akcji sakralnej. To nie księża powinni zajmować się fotografowaniem, zwłaszcza w tym samym czasie celebrując Liturgię czy nabożeństwa. Świeccy zaś powinni zachować dystans, intymność i dążyć do syntetycznego zamknięcia istoty wydarzenia, zaś swoim zachowaniem nie burzyć akcji liturgicznej.

EKUMENIZM ŚPIEWU CERKIEWNEGO

Muzykolog **Marcin Abijski** scharakteryzował odrodzenie śpiewu bizantyńskiego w Polsce. Jego początków na ziemiach polskich szukamy tysiąc lat temu. – Śpiew jako najbardziej ulotna ze sztuk nie poddaje się łatwej analizie historycznej. A źródła pisane nie potrafią zabrzmieć tak, jak wtedy, gdy były pisane.

Śpiew to działanie tu i teraz. Kościół prawosławny do kwestii śpiewu podchodzi w sposób wyjątkowy, bowiem nie ma w tradycji wschodniej dojrzałego nabożeństwa, któremu śpiew nie towarzyszy.

– Mawia się, że prawosławie jest rozśpiewane – mówił dr Abijski, przypominając że śpiew liturgiczny to nie oprawa muzyczna słowa, a jego integralna część, o nie element dodany, mający wspomóc słowo, lecz samo słowo – mocne zaangażowanie całego jestestwa ludzkiego w śpiewny akt modlitewny. Śpiew wyraża najgłębszą więź z Bogiem w Trójcy Przenajświętszej. Śpiew buduje wspólnotę, bowiem wierni synchronicznie oddając chwałę Bogu, jednoczą się we wspólnocie. O ile ikona była kwestionowana w czasach ikonoklazmu, o tyle śpiew był integralną, ontologiczną mową ciała i duszy ludzkiej przed Bogiem. Śpiew bizantyńsko-grecki „Kyrie eleison" zachował się także w Kościele zachodnim do dziś.

To tylko skrót wystąpień i tylko jednego dnia, z pewnością dla prawosławnych najciekawszego. Niepokoje i niejasności, także nadzieje, związane z pojęciem „ekumenizm" zostały w wielu wystąpieniach jedynie zasygnalizowane, wymagają głębokiej refleksji i spokojnej wymiany myśli. Jest o czym rozmawiać.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Siedemdziesiąt lat w centrum Wrocławia

Wrocławskiej parafii katedralnej Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy minęło siedemdziesiąt lat. W dzień jej święta uroczystej Liturgii, w asyście kilkunastu duchownych, przewodniczył arcybiskup wrocławski i szczeciński Jerzy. Po Liturgii odprawiono molebien do Bogarodzicy, a podczas uroczystej procesji wokół cerkwi, przy granitowym krzyżu wyświęconym dokładnie dwadzieścia lat wcześniej, w 50. rocznicę powstania parafii, odprawiono panichidę za zmarłych hierarchów wrocławskich i szczecińskich oraz związanego z diecezją, zmarłego przed rokiem władykę przemyskiego i nowosądeckiego Adama i zmarłego przed dwoma miesiącami, łódzkiego i poznańskiego Szymona, duchownych oraz wiernych. Tego dnia władyka Jerzy, wypełniając wolę zmarłego arcybiskupa Jeremiasza, nagrodził o. Andrzeja Jaroszuka ze Żmigrodu godnością protojereja oraz krzyżem z ozdobami.





Trzy widoki kościoła św.Barbary (w latach 1526-1945 świątynia ewangelicka, obecnie katedra prawosławna) wraz z otoczeniem, rok 1898. Rys. Otto F. Probst. Wnęrze kościoła św. Barbary, pocztówka najprawdopodobniej z drugiej połowy lat 30.

31 sierpnia 1947 roku podpisano – dokonany przez biskupa **Jerzego** (**Korenistowa**), wówczas zwierzchnika Prawosławnej Administratury na Ziemiach Odzyskanych – akt wyświęcenia cerkwi, wcześniej świątyni baptystów, przy ulicy Dąbrowskiego 14/16, do dziś wiszący w sali katechetycznej domu parafialnego. Tę datę uznaje się za początek parafii prawosławnej we Wrocławiu, choć pierwsze nabożeństwa, w prywatnym domu przy ulicy Kniaziewicza, odbywały się już w grudniu 1946 roku i wtedy też formalnie ustanowiono parafię dla pięciuset wiernych.

Pierwszym proboszczem był o. mitrat **Aleksy Znosko**. Jego następcami – o.o. **Michał Kalin**, **Atanazy Sławiński**, **Konstanty Gromadzki**, **Jan Romańczuk**, **Eugeniusz Bójko**, **Aleksander Konachowicz** i **Jerzy Szczur**. Wierni to głównie repatrianci z Wileńszczyzny i Lwowszczyzny, jeńcy oraz powracający z Niemiec przymusowi robotnicy. Latem 1947 roku w wyniku Akcji Wisła na Dolny Śląsk przesiedlono ponad pięć tysięcy prawosławnych Łemków i Ukraińców, co ostatecznie dało impuls do utworzenia diecezji wrocławsko-szczecińskiej, która trzykrotnie zmieniała zasięg terytorialny, a przez to nazwę.

WROCŁAW WRAZ Z MIEJSCOWĄ PARAFIĄ

stanowił jej centrum. Pierwszym samodzielnym władyką wrocławskim był **Michał Kiedrow**, urodzony w 1883 roku syn duchownego, Rosjanin, w II Rzeczypospolitej wykładowca w seminariach duchownych, autor bezcennych, napisanych literackim językiem wspomnień „Trudy i dnie".

Diecezja i parafia powiększały się. Naturalną koleją rzeczy było wystąpienie do władz o większy obiekt na katedrę. 3 czerwca 1963 roku, po długich staraniach, władyka **Bazyli**, późniejszy metropolita, przejął dawny kościół św. Barbary z połowy XV wieku, nazywany perłą późnego gotyku, przy ulicy Świętego Mikołaja 40, w centrum Wrocławia. Zniszczony w 70 proc. podczas bombardowania Festung Breslau w lutym 1945 roku, częścio-



Biskup Michał

Niżej metropolita Bazyli, biskup Jeremiasz i arcydiakon Włodzimierz Trusiewicz



wo zadaszony po wojnie, wymagał odbudowy.

Pierwsze nabożeństwo w dzisiejszej katedrze odprawiono 15 lutego 1964 roku, w święto Spotkania Pańskiego. W międzyczasie trwał remont. Dzieło podnoszenia z ruin władyka Bazyli powierzył wybitnym profesorom, związanym z Krakowem. **Adam Stalony-Dobrzański**, **Jerzy Nowosielski** i **Aleksander Grygorowicz** starali się natchnąć ideą prawosławia świątynię wznoszoną jako rzymskokatolicka, przemienioną wraz z duchem reformacji na ewangelicką.

O cegłę gotycką nie było łatwo, gdyż tę ze zniszczonych i rozebranych obiektów wywożono na odbudowę stolicy. Sposobem „ustarożytniano" materiał pod architektonicznym okiem profesora Grygorowicza i niwelowano ślady zniszczeń.

Do remontowanej cerkwi trzeba było dojeżdżać tramwajem. Niestrudzony władyka Bazyli docierał codziennie z plebanii przy Kniaziewicza. Zdarzało się, że i w nocy, bo trzeba było napalić w piecu. Stał na rusztowaniu i murował, szklił okna. Naturalnym krokiem było postaranie się o plebanię przy cerkwi. Oddano zatem mieszkanie przy Kniaziewicza w zamian za przykościelną stróżówkę i XVIII-wieczna kamienica, wizualnie o niewielkich, „bajkowych" gabarytach, stała się domem parafialnym. Rozpisaniem cerkwi przy teologicznym wsparciu późniejszego metropolity Bazylego zajęli się Adam Stalony-Dobrzański i Jerzy Nowosielski. Profesor Stalony-Dobrzański – wejściem do cerkwi, zachodnim przedsionkiem – dziś małą cerkwią i freskami pod emporą. Jerzy Nowosielski wykonał freski na sklepieniu prezbiterium oraz zaprojektował przejrzysty, ażurowy ikonostas. O wrocławskiej katedrze prawosławnej często mówi się „cerkiew Nowosielskiego", którego wiedza i kunszt nadały cerkwi

WYJĄTKOWY CHARAKTER.

Formalnie katedra prawosławna staje się własnością Cerkwi dopiero w 1971 roku. Hierarchą wrocławskim i szczecińskim w tamtym czasie był biskup **Aleksy** (**Jaroszuk**). Władyka Bazyli w marcu 1969 roku zostaje nowym zwierzchnikiem Cerkwi w Polsce.

We wrześniu 1982 roku, po dwunastu latach arcypasterskiej służby umiera arcybiskup Aleksy. Odchodzi w szczególnym czasie. Ostatnie publiczne wystąpienie na ponad miesiąc przed śmiercią dotkniętego chorobą nowotworową władyki, na jednym z pierwszych obozów dzieci i młodzieży prawosławnej, odbywającym się przy cerkwi w Malczycach, prowadzonym przez **Irenę Dudycz** przy wsparciu duchowym o. **Eugeniusza Cebulskiego**, wówczas kanclerza władyki, porusza głęboko uczestników. Przyjaciel młodzieży odjeżdża wśród płaczu młodych ludzi i nostalgicznego bicia dzwonów. Nadchodzi czas odrodzenia duchowego w Cerkwi. Wśród uczestników obozu jest kilku przyszłych duchownych, matuszek oraz dyrygentów chóru, wywodzących się głównie z wrocławskiej parafii katedralnej. Dzięki nim w przyszłości rozwinie się kilka parafii nie tylko w diecezji. – W Malczycach zdałem sobie sprawę, jak ważna jest dla mnie Cerkiew – wspomina wówczas niezwykle energiczny dwunastolatek i kibic hiszpańskiego Mundialu, o. **Paweł Stefanowski**, dziś proboszcz parafii w Szczecinie. Staje się oczywiste, że przyszłością jest młodzież.

Chramowyj prazdnik wrocławskiej katedry 1983 roku. 21 września odbywa się ingres nowego ordynariusza, biskupa **Jeremiasza**. Niespełna wówczas czterdziestoletni władyka, w życiu świeckim doktor Jan Anchimiuk, teolog, pedagog i wykładowca akademicki, pomysłodawca utworzenia Koła Teologów Prawosławnych oraz Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, doskonale wie, że trzeba przyciągnąć młodzież. Integrować środowisko prawosławne, przede wszystkim inteligencję. W 1991 roku przy parafii powstaje Stowarzyszenie Prawosławne Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Wkrótce powstają oddziały terenowe w Szczecinie i Lubinie. Dzięki wybudowanemu staraniem władyki Jeremiasza w 1991 roku w Cieplicach Prawosławnemu Domowi Opieki św. Stefana, parafia ma doskonałe zaplecze integracyjne, gdzie organizuje się obozy, zjazdy duchownych, rad parafialnych oraz sympozja Stowarzyszenia Prawosławnego. Wybitny ekumenista, prezes Polskiej

Freski w katedrze i jej widok zewnętrzny
Niżej jubileusz 65-lecia władyki Jeremiasza, październik 2008 roku, obok jubilata w krestnym chodzie idą arcybiskup rzymskokatolicki Henryk Gulbinowicz i władyka Jerzy

Rady Ekumenicznej i rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, kierując się zasadą Ojców Kościoła „Przyjdź i oglądaj!", otwiera parafię na kontakty z innymi wyznaniami, ukazując bogactwo prawosławia, które staje się we Wrocławiu i regionie coraz lepiej rozpoznawalne. Z jego inicjatywy powstaje Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, skupiająca w niewielkim kwadracie wrocławskiej starówki cztery świątynie: synagogę, cerkiew, kościoły – rzymskokatolicki i ewangelicki.







Parafia prawosławna współpracuje ze wspólnotami dzielnicy. Wcześniej, dzięki władyce Jeremiaszowi, nawiązuje kontakty ekumeniczne z parafiami ewangelickimi i rzymskokatolicką w Szwajcarii i Niemczech. W ramach ekumenicznej integracji młodzież różnych wyznań odwiedza cerkiew. Prawosławni są organizatorami wielu imprez. Głośne stają się, od 2002 roku, Ekumeniczne Spotkania Noworoczne, w istocie koncert kolęd chórów związanych ze świątyniami dzielnicy w murach Uniwersytetu Wrocławskiego. W styczniu 2005 roku Ekumeniczne Spotkanie Noworoczne, powiązane z wyjazdową sesją Polskiej Rady Ekumenicznej, gościło dostojne gremium wraz z metropolitą **Sawą**, rektorami wrocławskich uczelni na sesji w Muzeum Narodowym oraz ekumenicznym koncercie kolęd w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Parafia prawosławna w swej historii gościła tak znamienitych gości, jak patriarchę Konstantynopola **Bartłomieja** w 1998 roku, wybitnego teologa biskupa **Kalistosa Ware** w 2011 roku, a w sierpniu 2014 roku przywiezione przez mnichów ze Świętej Góry Atos relikwie – cząsteczkę Krzyża Świętego oraz dłoń św. Marii Magdaleny. Tuż przed uroczystością władze miasta Wrocławia uczyniły szczególny gest, przywracając południowemu portalowi katedry zegar, niegdyś nazywany kluskowym, znany w dawnym Wrocławiu z tego, że zwykle o dziesięć, piętnaście minut za wcześnie wybijał południe, co w 1879 roku zostało poruszone na sesji rady miasta. Wrocławskie gospodynie zaczynały wówczas gotowanie klusek. Kiedy zegar wieży ratuszowej obwieszczał dwunastą, mężowie pojawiali się w domach na gotowy obiad. Doszczętnie zniszczyły go bombardowania w 1945 roku. Oddany i poświęcony 21 sierpnia 2014 roku odmierza czas punktualnie.

Przykatedralna parafia prawosławna okazała się domem dla ludzi nauki i sztuki, którzy znaleźli się w powojennym Wrocławiu. Z parafią przy ulicy Mikołaja związani byli na przykład profesor Politechniki Wrocławskiej **Igor Kisiel**, któremu miasto poświęciło zawieszoną na ścianie przy wejściu do katedry tablicę pamiątkową, czy wrocławska

tancerka opery i baletu oraz malarka o rosyjskich arystokratycznych korzeniach, **Ałła Klement-Laskowska**.

W CIĄGU DZIESIĘCIOLECI

wrocławska parafia skupiała studiujących we Wrocławiu, przyszłą inteligencję. Spotkania prawosławnych studentów odbywały się w domu parafialnym jeszcze w latach 60. i 70. W 1970 roku we Wrocławiu, w dawnym kościele św. Anny na Piasku, powstaje druga parafia prawosławna, św.św. Cyryla i Metodego, pierwsza w Polsce z polskim jako językiem Liturgii. Ponad dwadzieścia lat później, w 1996 roku, podziemna kaplica św. Męczenników Wileńskich staje się cerkwią dla nowej parafii św. Piotra Mohyły, z ukraińską wymową języka Liturgii.

3 października 2013 roku przypadł w niedzielę. Na 70-lecie urodzin władyki Jeremiasza i 30-lecie chirotonii biskupiej do wrocławskiej katedry zjechali wszyscy hierarchowie PAKP z metropolitą Sawą oraz goście zagraniczni. Tydzień wcześniej, w sali wrocławskiego Ratusza, odbył się uroczysty koncert, dar Stowarzyszenia Prawosławnego Świętych Apostołów Piotra i Pawła dla władyki Jeremiasza. Z okazji jubileuszu młodzież wydała album pamiątkowy „Nasz Władyka", pod redakcją **Anny Demczuk**, z którego dochód przeznaczono na działalność Bractwa Młodzieży Prawosławnej w diecezji. Liturgia jubileuszowa ma piękną oprawę dzięki chórowi katedry pod dyrekcją **Piotra Kuropki**. Od początku istnienia parafii chór wrocławskiej katedry wyróżniał się śpiewem na wysokim poziomie. Przez lata prowadzony przez **Iraidę Kuropko**, **Aleksandra Chudobina** wciąż podnosił poziom. Część chórzystów to śpiewacy opery i operetki wrocławskiej, a także związani z chórem „Oktoich".

W latach 2016-2017 zmienia się wystrój katedry. Po ponad czterdziestu latach dzieło Nowosielskiego i Stalony-Dobrzańskiego z błogosławieństwa władyki Jeremiasza postanowiono wzbogacić. W czerwcu 2016 roku **Jarosław Wiszenko** rozpoczyna prace nad rozpisem gotyckiej świątyni. Duże w skali freski, odmienne od stylu poprzedników, pokrywają nawę główną i część ołtarzową. Fresk przedstawiający święto patronalne katedry znajduje się po południowej stronienawy, gdzie pierwotnie znajdował się nietypowy dla Kościoła zachodniego fresk przedstawiający Matkę Bożą Opiekuńczą – Pokrow. Malowidło, bezpowrotnie zniszczone w 1945 roku, dziś można oglądać tylko na archiwalnych fotografiach.

Pascha 2017 roku. Po raz drugi w swej historii katedra prawosławna przeżywa chwile żałoby. Pożegnanie po trzydziestu czterech latach arcypasterskiej służby w diecezji wrocławsko-szczecińskiej zmarłego hierarchy z wiernymi. W trzeci dzień świąt, 18 kwietnia 2017 roku, do katedry przybywają tłumy wiernych z całej diecezji, goście innych wyznań, przedstawiciele władz, dostojnicy bratnich Kościołów, by pożegnać zmarłego dzień wcześniej arcybiskupa Jeremiasza. Dokładnie dwa miesiące później, w niedzielę 18 czerwca, odbywa się w niej ingres szóstego ordynariusza w historii diecezji, arcybiskupa **Jerzego** (Pańkowskiego).

Parafia skupia dzisiaj blisko tysiąc wiernych. Przybyłych tuż po wojnie zostało niewielu. Znaczącą grupę stanowi pokolenie dzisiejszych siedemdziesięcio- i sześćdziesięciolatków wraz z rodzinami, tuż po studiach zamieszkałych tu na stałe. W stolicy Dolnego Śląska i okolicach zatrudnienie znajdują lub studiują prawosławni obywatele byłego Związku Radzieckiego, głównie Ukrainy. I też z nimi duże nadzieje wiążą duchowni.

Siłą Wrocławia są wrocławianie. Podobnie jest z wrocławską parafią. Dzisiaj jest ona owocem trudu kolejnych jej hierarchów, duchownych oraz silnego zaangażowania wiernych, dzięki czemu prawosławie w stolicy Dolnego Śląska i regionie, gdzie przed wiekami nieśli swą posługę uczniowie św.św. Cyryla i Metodego, który też stał się ojczyzną wychodzących za mąż, za panujących tu książąt i wielmoży, ruskich księżniczek, stanowi wielką wartość.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Prawosławni w Berlinie

W centrum Berlina wjeżdżamy w boczną uliczkę. Miasto przykrojone myślą urbanisty jak przystrzyżony trawnik – równe, głębokie oddechy między blokami, trzymającymi się podobnej wysokości, 5-7 pięter, jak niemal cała niemiecka stolica. Wygoda i ład, czasem nużący. W tym ładzie trudno dostrzec świątynię. Nowych kościołów w ogóle tu się nie buduje, stare często zamienia się na kawiarnie, biura i coraz częściej na domy mieszkalne. Meczetów póki co też prawie nie widać. One są, ale większość ukryta w mieszkalnych domach. Aż tu strzela wysoko neogotykiem kościół w bocznej uliczce. A w nim cerkiew.

SERBSKI BERLIN

Laicyzacja wygoniła z niego ewangelików. Przez dwadzieścia lat stał pusty. Chcieli go kupić muzułmanie. I buddyści oferowali duże pieniądze. Niemcy jednak sprzedali go tym, którzy dawali najmniej, prawosławnym Serbom, których w Berlinie jest około dwudziestu tysięcy, a najwięcej ich przybyło w latach siedemdziesiątych minionego wieku. Do dziś Serbowie pamiętają chrześcijański gest Niemców. Oni, katolicy i protestanci, zbierali pieniądze, by pomóc Serbom w zakupie świątyni i na początku



Serbskie cerkwie w Berlinie – św. Sawy i Zmartwychwstania Pańskiego (niżej)

wspierali finansowo prawosławnych duchownych, zachęcani do tego przez swoich księży. W ubiegłym roku obchodzili Serbowie ćwierćwiecze parafialnego życia w poewangelickim kościele. Za dwa lata ma być jego



wielkie wyświęcenie po gruntownym remoncie.

Tu rzeczywiście Zachód spotkał się ze Wschodem. Przede mną nowy, piękny ikonostas, dzielący nawę od części ołtarzowej. W kiocie ikona Bogarodzicy *Trojeruczycy*. Ale za plecami klasyczny gotyk, z rzędami ławek.

Dla Serbów to nie tylko świątynia. To ich centrum życia na obczyźnie. Tu odbywają się koncerty chórów, jest prowadzona szkoła języka serbskiego, przyjeżdżają serbscy wykładowcy z prelekcjami, dzieci uczą się religii, stąd wyruszają pielgrzymki albo wycieczki do Serbii czy Czarnogóry, tu odbywają się wystawy. Dla wielu to jest dom. Niektórzy w tym domu lepiej się czują niż w tym, w którym śpią – i taką opinię słyszę. Tak było zwłaszcza w 1999 roku podczas bombardowania Serbii przez siły NATO. Serbowie, gdy tylko rozpoczęto atak, przyszli tu i modlili się przed ikoną *Trojeruczycy*. Uciekali pod Bożą opiekę i od agresywnych, zaczepnych, nieraz niewybrednych reakcji swoich sąsiadów Niemców. Niemiecka propaganda robiła wszystko, by zatruć umysły swoim obywatelom, pokazać, że każdy muzułmanin – Albańczyk czy Bośniak – cierpi wyłącznie z powodu barbarzyństwa Serbów. Wszystkie niemieckie media były przeciw Serbom.

– Z pomocą Bożą przetrwaliśmy tamten trudny czas. Żyliśmy wtedy na ziemi naszych wrogów. Patrzono na nas niczym na diabłów – mówi proboszcz serbskiej parafii, o. **Veljko Gačič**. – Mnie grożono przez telefon. Ale byli także Niemcy, którzy „włączyli mózg" i pomagali nam, choćby **Peter Handke**, takich jednak intelektualistów było bardzo mało.

W obszernej świetlicy pijemy kawę. Jest z nami proboszcz, o. Veljko i opiekujący się nami **Dragan Mitrovski**, **Anastasija Sandhacker**, austriacka dyplomatka, **Eugeniusz Czykwin**. Świetlica jest dumą parafii. Przylega do części ołtarzowej. Długo niemieccy urbaniści nie dawali pozwolenia na jej budowę. Wreszcie zgodzili się, pod warunkiem, że bryła nie będzie miała żadnego okna. I nie ma. Za to cały dach przeszklono.

– Do dziś wystawa o zniszczonym serbskim dziedzictwie kulturowym po bombardowaniach NATO znajduje się w tej parafii – mówi Anastasija. – W tej świetlicy była prezentowana.

Wystawę przygotowali młodzi ludzie z Białegostoku pod kierunkiem o. **Michała Czykwina** w 2004 roku. Pokazano ją po raz pierwszy w Sejmie. Eugeniusz Czykwin był wtedy posłem. Eugeniusz opowiada: – Proszę ówczesnego marszałka Sejmu **Marka Jurka**, by pozwolił w głównym holu parlamentu pokazać wystawę. – Jaką? – pyta. – O dziedzictwie kulturowym Serbów – wyjaśniam. Wieczorem, w przeddzień otwarcia, montujemy wystawę. I wieczorem dzwonią do mnie z kancelarii Sejmu: „Co pan czyni, jaką wystawę pan tu pokazuje!". A ja, po sugestii Anastasiji, zaprosiłem nawet na jej otwarcie wszystkich ambasadorów państw NATO-wskich. Zasłaniam się tylko jednym zdaniem: „Marszałek pozwolił". Całą noc czułem niepokój. I po raz pierwszy w życiu widziałem we śnie, jakby całkiem realnie, że św. Wasilij Ostrogski – w monasterze w Ostrogu w Czarnogórze byłem tylko raz – wstaje i idzie do drugiego pokoju. Wraca i znów się kładzie. Opowiadam komuś z rana sen. Słyszę: „Będzie dobrze". Wystawę otworzyliśmy. Nie przyszedł żaden ambasador z państw należących do NATO ani marszałek, który miał ją otwierać. Potem marszałek powiedział mi: „Pan mnie podprowadził. Miałem tyle przykrości". – Panie Marszałku – odpowiedziałem

– może za to Pan Bóg daruje nam jakieś nasze grzechy.

O. Veljko wyjmuje telefon. Pokazuje zdjęcie. Zrobił je w Ostrogu. Na zdjęciu nad modlącymi się widać wyraźnie unoszącą się postać św. Wasilija Ostrogskiego, trochę jakby utkaną z gęstej mgły, bardziej błękitną od wiernych.

– Ile jest cerkwi w Berlinie? – pytamy. – Dwie greckie, pięć ruskich, dwie serbskie, jedna bułgarska, czyli dziesięć – wylicza o. Veljko. – I jeszcze Gruzini mają kaplicę.

Z Draganem jedziemy do drugiej serbskiej cerkwi. W tej dzielnicy mieszka dużo muzułmanów. – W tym domu – wskazuje Dragan – muzułmanin zabił swoją siostrę dlatego, że według niego zbytnio przyjęła zachodni styl życia.

Cerkiew przypomina prosty dom. Tylko wydłużone wąskie okna zdradzają inną funkcję niż mieszkalna. To była ewangelicka świątynia, kupiona przez prawosławnych osiem lat temu. Po poprzednich gospodarzach została tylko gablota, w której wiszą ogłoszenia obu wspólnot – prawosławnej i ewangelickiej. Tę świątynię też chcieli kupić muzułmanie. Ale i ją ewangelicy woleli sprzedać prawosławnym za niższą kwotę i na nieoprocentowane raty.

– Jeszcze nie o wszystkim decydują pieniądze – sumuje i prowadzi nas do cerkwi i domu parafian, tak, parafian, bo tu nie ma mieszkań duchownych, tylko świetlica, kuchnia, jadalnia, biblioteka, sale katechetyczne i zabaw dla najmłodszych. Między domem i cerkwią sielskie podwórze, nie przypominające wielkomiejskiego.

ROSYJSKI BERLIN

Innym razem zachodzimy do najważniejszej berlińskiej cerkwi. To sobór ruskiej Cerkwi. Nikt go nie pomyli ze świątyniami ewangelickimi czy katolickimi, bo i był wzniesiony jako cerkiew tuż przed II wojną, łącząc w sobie styl bizantyński z ruskim. Tylko ikonostas jest w nim starszy od świątyni. Pochodzi z jednej z warszawskich cerkwi. Sobór należał do Cerkwi zarubieżnej. Po wojnie znalazł się w Berlinie Zachodnim.



– Aż do 2011 roku arendowaliśmy sobór, choć przez nas został wybudowany – wyjaśnia duchowny soboru, Gruzin z pochodzenia. – Dopiero siedem lat temu z wielkim trudem, zwłaszcza ihumena **Daniela** i dzięki *promysłowi* Bożemu, kupiliśmy cerkiew za niemałą sumę. Z błogosławieństwa arcybiskupa berlińskiego **Teofana** codziennie od czterech lat jest w nim służona Liturgia. Dodajmy, że ihumen Daniel to postać zasługująca na oddzielny reportaż. Urodzony czterdzieści lat temu w Rydze w rodzinie etnicznej Niemki i Łotysza, emigrował jako 19-latek z rodzicami do Niemiec. Dwa lata później przyjął święcenia diakońskie, niebawem kapłańskie, będąc sekretarzem arcybiskupa berlińskiego i niemieckiego Teofana i pracując jako członek komitetu do spraw integracji przy kanclerzu Niemiec. W 2012 roku został ihumenem monasteru św. Jerzego w Getschendorfie koło Berlina. Otrzymuję tom jego poezji i prozy *W moleniach duszy*. To piękne religijne utwory. A ich autor dwa razy był nominowany do prestiżowej nagrody Federacji Rosyjskiej „Poeta roku”, jest członkiem związku pisarzy rosyjskich, otrzymał za twórczość wiele nagród i medali. Ale najważniejsze,



że on, mnich i duchowny, otwiera Rosjanom, Ukraińcom, Niemcom, Grekom drogę do Boga. Bo do niego i monasteru w podberlińskiej wsi ciągną ludzie różnych konfesji.

Sobór należy do ruskiej Cerkwi moskiewskiego patriarchatu, podobnie jak i sto innych parafialnych cerkwi w

całych Niemczech. Skupione są one w dwóch eparchiach – berlińskiej i monachijskiej. Drugą kieruje arcybiskup **Marek** (**Arenda**), Niemiec. Do niedawna służył jeszcze jeden władyka – **Longin**, w Düsseldorfie. Niedawno zmarł.

Rosjanie osiedlali się w Berlinie w końcu XIX wieku, przed I wojną, ale najwięcej przygnała ich tu rewolucja październikowa. Ta osadzała głównie zamożnych, dobrze wykształconych, którzy nawet niemieckiego nie musieli się uczyć, bo poznawali go zazwyczaj już w Rosji. Ta emigracja jedynie w 1924 roku wydała w Berlinie aż dwa tysiące tytułów książek, co byłoby niemożliwe w warunkach sowieckiej Rosji. Tu działał, założony przez Rosjan, znakomity instytut ekonomiki i filozofii, w którym wykładały sławy. Według starego rosyjskiego programu pracowało i gimnazjum, bo emigranci wciąż myśleli, że niebawem wrócą do ojczyzny, choć Berlin powitał ich jako miasto wygodne, nowoczesne, rozległe, o dwudziestu trzech dzielnicach, w którym już w 1902 roku otworzono pierwszą linię metra, od 1880 roku jeździła miejska kolejka elektryczna, a wykwintne restauracje, hotele, domy towarowe, teatry, bogate kamienice kusiły przy Kurfürstendamm. Taką ulicę rajskiej beztroski i bogactwa, wzorując się na paryskiej Champs Eysées, zamyślił sobie w 1871 roku **Bismarck**. Parcele przy niej kazał sprzedawać najbogatszym. Gdy Berlin po II wojnie był podzielony, ta ulica stała się „witryną świata" w Berlinie Zachodnim.

„Witrynie świata" dorównywała Friedrichstrasse, ulica założona w osiemnastym wieku, też jako swoisty salon miasta, po II wojnie znajdowała się w Berlinie Wschodnim. Przy niej żył **Fryderyk Engels** i wielu innych znanych ludzi. Przy niej po wojnie wzniesiono, wtedy radziecki, teraz rosyjski dom nauki i kultury, nazywany Ruskim Domem, imponujący choćby swoją powierzchnią. Jedynie hole na parterze i piętrze przypominają rozmiarami dużą salę gimnastyczną, od której odchodzą sale wystawiennicze, restauracyjne, koncertowe, widowiskowa, biurowe. Tu w swoim dialogu splata się świat Rosjan z ojczyzny i emigracji ze światem Niemców i innych narodów. Równolegle do Friedrichstrasse biegnie Glinkastrasse. Upamiętnia wybitnego rosyjskiego XIX-wiecznego kompozytora **Michaiła Glinkę**, który swe ostatnie lata życia i twórczości spędził w Berlinie. Został pochowany na rosyjskim cmentarzu w Berlinie. O jego pamięć dba Towarzystwo im. Glinki, w Ruskim Domu jest i salon im. Glinki, w którym mają miejsce ważne wydarzenia muzyczne.

Budynek ambasady rosyjskiej znajduje się w kwartale wyznaczonym przez słynną Unter der Linden i Bramę Brandenburską. Powstał w latach pięćdziesiątych XX wieku na działce nabytej przez ruską misję przy carze **Mikołaju I** w 1827 roku. Do dziś pozostaje największym budynkiem ambasady w niemieckiej stolicy. Kilka lat temu otwarto w nim niezwykle interesującą wystawę „Ruski Berlin". Pokazano bogactwo spuścizny rosyjskich pisarzy, poetów, malarzy, rzeźbiarzy, którzy swe życie i twórczość związali także z Berlinem, jak **Wladimir Nabokow**, który przeżył w tym mieście trudnych piętnaście lat, będąc trenerem tenisa, taksówkarzem, pisząc tu między innymi powieść „Maszeńka". Nabokow nie lubił Berlina.

Rosjanie mają w Berlinie oprócz cerkwi swoje inne święte miejsca. To cmentarze. Największą czcią otaczają cmentarz żołnierzy radzieckich, poległych podczas szturmu na Berlin w maju 1945 roku. Spoczywa na nim około 2,5 tysiąca żołnierzy. Upamiętnia ich monument. Każdego roku, 23 lutego i 9 maja, składają tu wieńce i kwiaty, służą panichidy. Cmentarz znajduje się w pobliżu historycznego centrum, nad którym góruje przysadzisty masyw Reichstagu, wzniesiony w 1894 roku, wyznaczając rządową dzielnicę. Bo to tutaj miał miejsce ogromny przelew krwi. Tu swą ofiarę życia składali żołnierze I Frontu Białoruskiego, II Frontu Ukraińskiego. Niemcy szanują pamięć Rosjan.

Szanują też pamięć Żydów i własną o nich. Siedem lat temu otworzyli potężny monument. Na powierzchni wielkości dużego śródmiejskiego placu widzimy szary labirynt, przypominający groby, betonowych płyt z uskokami i przejść między nimi. Jest ich 18 709. Pod tą betonową skorupą znajduje się muzeum holokaustu. Nietypowe. Opowiada historię trzynastu berlińskich żydowskich rodzin, znanych i nieznanych, ofiar holokaustu. Jakaż odwaga i dojrzałość narodu – zbudować w sercu stolicy muzeum, które wciąż jątrzy sumienie Niemców jak szarpana rana! Ile narodów byłoby stać na tego rodzaju pomnik?

INNY BERLIN

Oficjalnie ocenia się, że w Berlinie co piąta osoba jest imigrantem, nieoficjalnie szacuje się, że cudzoziemców jest więcej. Są to głównie muzułmanie.

I to im najmniej ufa przeciętny berlińczyk, ale także i niektórzy przywódcy ruchów, jak **Jürgen Elsässer**, znany berliński dziennikarz, naczelny magazynu „Compact", przywódca ruchu „Brygida". Elsässer, w kontekście zagrożenia islamizacją, mówi dla „Przeglądu Prawosławnego": – Bardzo mnie cieszy, że prawosławna Cerkiew funkcjonuje w zachodniej tradycji i pomaga nam w ukorzenianiu naszych tradycyjnych chrześcijańskich wartości. I dodaje: – Ruska cywilizacja podtrzymuje naszą kulturową tradycję, przeciwstawiając się temu, co zwykliśmy określać jako globalizacja. Nasze Kościoły – protestanckie i katolicki – kapitulują przed wyzwaniami globalizacji, nawet islamizacją. W tym widzę przyczynę tego, że wielu naszych obywateli odwróciło się od Kościoła, bo nie znajdują w nim wsparcia i nadziei. Dla mnie obecna polityka rosyjska jest przykładem tego, w jaki sposób można wracać do swoich kulturowych korzeni, nie sprzedając własnych interesów pod przykrywką humanizmu.

W Niemczech prawosławni, choć jest ich niewielu, bo około 2,5 procenta, stanowią jedyną wspólnotę chrześcijańską, która się rozwija.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Denis Machanko

Z dyrektorem programowym Radia Wiera z Moskwy
DENISEM MACHANKO
rozmawia Anna Radziukiewicz

Radio miłości

Anna Radziukiewicz: – Trudno założyć radio?

Denis Machanko: – W Rosji to skomplikowany proces. Ponad dwa lata oczekiwaliśmy na otrzymanie częstotliwości.

– A radio o prawosławnym profilu?

– Jeszcze trudniej. Dziennikarzy piszących, którzy orientują się w prawosławnej, czy szerzej duchowej, tematyce jest sporo, telewizyjni żurnaliści też są. Najmniej jest radiowych. Dla nich nasze radio, które nadaje od trzech lat, stało się jednocześnie szkołą radiowego dziennikarstwa o prawosławnym profilu. Zatrudniamy teraz ponad dwudziestu dziennikarzy i mamy około czterdziestu współpracowników, pośród których są często redaktorzy programów.

– Słuchają waszych audycji mieszkańcy Moskwy, gdzie macie siedzibę w Andrejewskim Monasterze, i ktoś jeszcze?

– W ciągu trzech lat udało się nam dotrzeć do odbiorców w ponad 40 miastach Rosji i w ich okolicach. To oznacza, że może nas usłyszeć ponad trzydzieści milionów ludzi. Według naszych badań słucha nas codziennie 500-600 tysięcy osób.

– Ale jak wiemy, radio obecnie to nie tylko to, co można usłyszeć jako audycja nadawana ze studia.

– Oczywiście, radio to także strona internetowa, to Facebook, to YouTube. To życie społecznościowe ludzi, którzy mogą pozostawać ze sobą w kontakcie poprzez te media. Już około 30 tysięcy ludzi gromadzi się w różnych grupach wymiany informacji i dyskusyjnych, korzystając z platform, które im oferujemy.

– Dzień zaczynacie...

– ...od czytania Ewangelii, jej fragmentu, który w tym dniu czyta się we wszystkich cerkwiach. Potem jest komentarz duchownego do Ewangelii. Trwa 3-5 minut. W porannym bloku radiosłuchacze dowiadują się także, pamięć jakich świętych czcimy danego dnia. Ten blok powtarzamy z rana co pół godziny, po to, by mogli go odbierać ludzie jadący samochodami do pracy, czy wybierający się do niej w domu.

– Ale w Irkucku wychodzą do pracy o 5 godzin wcześniej niż w Moskwie, a w Chabarowsku nawet o siedem. A wiem, że i tam docieracie. Jak więc z tym problemem radzicie?

– Tak się składa, że Rosja jest pod tym względem unikalna. We wszystkich dużych krajach – Stanach Zjednoczonych, Australii, Chinach – ich stolice, a więc i zwykle ogólnokrajowe stacje radiowe czy telewizyjne, znajdują się na wschodzie kraju. Tam powstaje program i ten sam z odpowiednim czasowym opóźnieniem jest nadawany w innych strefach czasowych danego kraju. My musimy iść pod słońce, pod prąd, jako że nasza stolica leży na zachodzie kraju, pociętego strefami czasowymi. Nam trudniej. Ale sobie radzimy.

– Dziękują wam słuchacze za waszą pracę?

– Bywa, że podziękowania otrzymujemy z najbardziej nieoczekiwanych miejsc lub od osób. Wkrótce po naszym starcie w Moskwie skontaktował się z nami kulturalny attaché ambasady Iranu w Federacji Rosyjskiej, muzułmanim: – Oto w końcu pojawiło się w Moskwie dobre radio – stwierdził. – Mogę go słuchać. Potem, gdy zaczęliśmy nadawać w regionach Rosji, gdzie muzułmanie stanowią większość, czyli w Tatarstanie, republikach Kaukazu, ucieszyło nas to, że duchowi liderzy muzułmanów chwalili nas za to, że prawosławie, jakie pokazujemy, głosi dobro i pokój między wyznawcami obu religii.

– O tradycji dobrego współżycia między prawosławnymi i muzułmanami mówił kilka miesięcy temu patriarcha Moskwy i całej Rusi Kirył podczas obchodów 125-lecia istnienia prawosławnej eparchii w Samarkandzie. To brzmi budująco w czasach, gdy konflikt między światem chrześcijańskim i islamem tak bardzo rozpalił się na Bliskim Wschodzie, w Europie Zachodniej, czy Afryce. Można żyć w zgodzie?



– W radiu staramy się upowszechniać tradycję pokoju między religiami i wyznaniami. *Gospod'* wszak mówi: *błażennyje mirotworcy*. To jeden z naszych zasadniczych celów – szerzyć miłość między ludźmi na ile to jest tylko w radiowych programach możliwe. I pewnie tę naszą intencję słuchacze odbierają. Podczas otwarcia w połowie 2017 roku wystawy „Kolory prawosławia. Polska" w Moskwie w kompleksie wystawienniczym cerkwi Chrystusa Zbawiciela podeszła do mnie żona ambasadora Rzeczypospolitej, katoliczka, i stwierdziła: „Radio Wiera to moje ulubione radio".

– W mediach ogólnoświatowych trend jest przeciwny. One głównie sprzedają zło, uważając że afery, rozboje, wojny, katastrofy, sytuacje ekstremalne, wywołując największe

zainteresowanie wśród odbiorców, przyniosą największe dochody wydawcom. I tak niestety jest.

– Ponieważ większość mediów stara się jak najwięcej zabrać od czytelnika, słuchacza, telewidza jego czasu, uwagi, zarazić go emocjami i namiętnościami, które przecież szkodzą życiu duchowemu. My natomiast w każdej minucie staramy się jak najwięcej mu dać – miłości, uwagi, zainteresowania się jego problemami. Nie epatujemy tematami, jak wielu innych, które rozdzielają społeczeństwo, prowokują je do konfrontacji. Na odwrót, staramy się dawać takie materiały, które budują jedność. U nas człowiek może odpocząć od negatywnej presji, sączonej codziennie w różnych mediach. Chcemy człowieka wyciszyć, uspokoić i takiego prowadzić do Boga. Człowiek pełen gniewu Boga nie znajdzie.

– Nie „sprzedając zła", macie zapewne problemy finansowe. Do takiego radia nie spieszą przecież i reklamodawcy.

– Oczywiście, że mamy. Dlatego o pomoc prosimy naszych słuchaczy, przedsiębiorców i struktury państwowe, do których też składamy wnioski o wsparcie finansowe niektórych naszych programów. Z ostaniego źródła zwkle nie pozyskujemy jednak więcej niż 10 procent funduszy, niezbędnych do utrzymania radia.

– Dziękuję za rozmowę.

Spotkanie w Książnicy Podlaskiej

„Bliski mi wschód" **Anny Radziukiewicz** jest książką niezwykłą, owocem przemyśleń, refleksji, podróży, spotkań z ludźmi, doświadczeń długo w sobie zbieranych. Pisałam już o niej na naszych łamach, dziś tylko krótko przypominam, a okazją ku temu jest spotkanie autorki z czytelnikami w Książnicy Podlaskiej, najważniejszej bibliotece regionu, która nie tylko słowo drukowane gromadzi i upowszechnia, ale i przybliża czytelników do twórców.

Tym razem 7 listopada czytelnicy szczelnie zapełnili salę. Wielu, chyba większość, znała już wcześniejsze książki Anny Radziukiewicz i jej sposób patrzenia na świat, ale i im miała wiele ciekawego do opowiedzenia.



Przede wszystkim o fundamentalnym dla prawosławnych z Podlasia poczuciu ruskości. Nie białoruskości czy ukraińskości, ale właśnie łączności z ruskim światem, który nie ma zakreślonych granic terytorialnych i narodowościowych. Wbrew potocznym wyobrażeniom nie jest to dla nieprawosławnych obywateli naszego kraju świat obcy, raczej sztucznie od nich odseparowany. Kultura ruska – literacka, malarska, muzyczna – stanowiła niegdyś ważny komponent kultury Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nim została, na skutek celowych zabiegów, wypchnięta na margines, odrzucona, zapomniana. – Jestem Ruska i dla mnie to powód do dumy – mówi. Widzi swą odrębność i rozumie ją, potrafi też odmienność chrześcijańskiego Wschodu wytropić w innych krajach i oswoić nas z nią. Wypady na Bliski Wschód i na Litwę, do Włoch i w głąb Rosji, do Grecji i na Białoruś nie są skokami w nieznane. Równie śmiało prowadzi czytelnika w czasie, od starożytności, przez średniowiecze, okres nazwany nowożytnością, choć to już kilkaset lat temu, nie przekraczając jednak progu XIX stulecia. Zestawia postacie i postawy, pytając: „No i gdzież jest ta wyższość Zachodu, czy Wschód na pewno jest niższy"?

Wyprawa z Anną Radziukiewicz, z jej książką, jest przygodą dla wszystkich – prawosławnych i nieprawosławnych. Przygodą – w sensie wkraczania na nowe terytoria, rozpoznawania tego co tylko z pozoru wydaje się należeć do innych, a w istocie być tylko zapomniane. Bardzo się po tej lekturze poszerza obraz i dalekiego świata, i bliskiego otoczenia. Warto czytać.

Dorota Wysocka, fot. **Mira Łuksza**



Po Golgocie zmartwychwstanie

Żadne z mających miejsce w XX wieku wydarzeń nie zaważyło tak na losach ludzkości jak Rewolucja Październikowa, w wyniku której władze w Rosji zdobyli bolszewicy. W setną rocznicę wybuchu rewolucji opublikowano wiele opinii, publikacji, filmów, mówiących o jej skutkach dla Rosji i całego świata. Stosunkowo niewielka ich część dotyczyła prawosławnej Cerkwi, której w nowej porewolucyjnej rzeczywistości miało nie być. Cerkiew jednak istnieje. Przetrwała, mimo długich i okrutnych prześladowań. Spoglądając wstecz, stwierdził patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył – nie możemy nie dziękować Bogu za okazany nam cud, jakim było przetrwanie prawosławnej Cerkwi, za cud jakim jest powrót wielu współczesnych nam ludzi do wiary przodków.

W próbach dokonania oceny działań bolszewików w 1917 roku pojawia się pytanie o przyczyny popularności głoszonych przez nich haseł i zbyt małą aktywność ludzi Cerkwi w przeciwstawianiu się nadciągającej katastrofie. Odpowiadając na te pytanie patriarcha **Kirył**, podobnie jak większość prawosławnych historyków, wskazuje na duchowy kryzys, w jakim znalazło się rosyjskie społeczeństwo, a w szczególności rosyjska inteligencja, jeszcze w dorewolucyjnej epoce. Zgubne dla państwa, a nade wszystko wyższych jego warstw (*dworiaństwa* i inteligencji), procesy rozpoczęły się ponad dwieście lat przed październikiem 1917 roku.

W 1682 roku carem zostaje dziesięcioletni **Piotr**, który wprowadzi wiele opartych na zachodnich wzorcach radykalnych gospodarczych i wojskowych reform. Jednocześnie, wychowany w bliskich kontaktach z niemiecką *słobodą* (dzielnicą) Piotr przyjmuje poglądy protestantów i rozpoczyna reformowanie, a w rzeczywistości wojnę z opierającym się na prawosławnej wierze, sposobie życia i tradycjach współczesnych mu Rosjan. Poniżanie i wyśmiewanie Cerkwi przez Piotra i jego dwór można przyrównać jedynie do poczynań otaczających **Lenina** towarzyszy.

Dla obserwatora z zewnątrz Rosyjska Cerkiew Prawosławna w przededniu rewolucji październikowej mogła się wydać wielką i silną strukturą.

Mimo tej zewnętrznej „potęgi" ówcześni hierarchowie z wybranym w 1917 roku patriarchą **Tichonem** na czele, a także część prawosławnej inteligencji, mieli świadomość że Cerkiew znajduje się w kryzysie. Jedną z głównych przyczyn trudnej sytuacji był brak kanonicznego zwierzchnika – poczynając od Piotra I kolejni carowie nie zezwolili na wybór patriarchy – i brak tradycyjnego dla prawosławia soborowego systemu kierowania Cerkwią. Pozbawienie biskupów samodzielności nieuchronnie prowadziło do przejmowania zarządzania sprawami Cerkwi przez, często nieprzychylną jej, państwową biurokrację. Wybitny znawca historii RPC, żyjący w Kanadzie prof. **Dymitrij Pospiełowski**, w wydanej w 1995 roku w Rosji książce „Russkaja Prawosławnaja Cerkow w XX wiekie" tak opisuje nadzorujących Cerkiew carskich urzędników w epoce cara **Mikołaja I**: „Obaj oberprokuratorzy, mason Nieczajew i generał M. Protasow, do biskupów odnosili się z nieukrywaną pogardą. Podporządkowanym władzy państwowej hierarchom trudno było zdobyć autentyczny szacunek i autorytet w szerokich, coraz bardziej radykalizujących się, kręgach rosyjskiej inteligencji i klasy robotniczej".

Żyjemy – pisał z bólem ówczesny metropolita kijowski **Aleksy** – w czasach prześladowań wiary i Cerkwi, prześladowań chytrze skrywanych za pozorną troską o nie. Nasza Cerkiew – konstatował **Fiodor Dostojewski** – znajduje się w stanie paraliżu.

Mimo pełnego uzależnienia od państwa w sferze administracyjnej, prawosławie w okresie synodalnym przyniosło znaczące duchowe owoce. Następowało odrodzenie duchowości monastycznej. Działalność i żywoty starców z pustelni Optina to najbardziej znane przykłady tego odrodzenia. Znaczące sukcesy osiągnęły prawosławne misje w Japonii, Chinach, na Syberii i Alasce. Choć – jak pisze prof. Pospiełowski – rosyjska inteligencja w swej masie pozostawała obojętna lub wręcz aktywnie wroga, to powrót do Cerkwi najwybitniejszych przedstawicieli rosyjskiej myśli filozoficznej zapoczątkował proces powrotu, choć wciąż mniejszej części, rosyjskiej inteligencji do swojej Cerkwi.

O duchowej sile chrześcijaństwa, tak było od początków jego istnienia i tak jest obecnie, nie decydują jednak ani posiadane przez Kościół dobra materialne, ani pozycja hierarchów i duchowieństwa w strukturach państwa, ani liczba formalnie deklarujących swoją do niego przynależność. O rzeczywistych, duchowych wartościach Cerkwi można przekonać się jedynie w chwilach, gdy jest ona uciskana i prześladowana.

I ten straszny czas prześladowań, terroru i niebywałego ucisku nadszedł.

Prześladowania, jakim w bolszewickiej Rosji poddano wyznawców Chrystusa, można przyrównać jedynie do tych z czasów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Cesarstwie Rzymskim. Trwały one z różnorakim natężeniem i w różnych formach od zdobycia przez bolszewików władzy w 1917 roku do gorbaczowowskiej pierestrojki lat osiemdziesiątych XX wieku.

Po zdobyciu władzy bolszewicy byli przekonani, że stosunkowo szybko



zniszczą Cerkiew i wykorzenią z duszy rosyjskiego ludu jego wiarę. Wierzyli Marksowi, który twierdził, że religia to jedynie nadbudowa nad pewną bazą. Lenin był zdania, że zniszczy Cerkiew jednym zdecydowanym uderzeniem. Wystarczy, uważał, pozbawić ją wszelkiej własności i uniemożliwić jakikolwiek wpływ na społeczeństwo, w szczególności dzieci i młodzież. Realizując swój plan, władza radziecka na przełomie 1917 i 1918 roku wydaje szereg dekretów, mających ostatecznie „zadusić" Cerkiew. Lenin, **Dzierżyński**, **Trocki** i ich współtowarzysze nie zamierzali jednak bezczynnie czekać, aż pozbawiona wszelkiej własności Cerkiew „obumrze" samoistnie. Tuż po wydaniu wspomnianych dekretów utworzono specjalne oddziały szturmowe czerwonoarmistów, które w ciągu kilku godzin wyrzucały mnichów z klasztorów, a duchowieństwo z budynków cerkiewnych. W 1919 roku Ludowy Komisarz Sprawiedliwości nakazał lokalnym władzom, by w ramach „walki z przesądami" przystąpiły do niszczenia ikon, relikwii i innych „przedmiotów, służących do utrzymania ludu w ciemnocie". 19 marca 1922 roku w poufnym liście do członków Politbiura Lenin pisał: „Odbieranie cennych przedmiotów, w szczególności z najbogatszych klasztorów i cerkwi, winno być przeprowadzone z bezlitosną determinacją, bez jakichkolwiek zahamowań i w jak najkrótszym czasie. Im więcej przedstawicieli reakcyjnej burżuazji i reakcyjnego kleru zdołamy przy tej okazji rozstrzelać, tym lepiej dla nas. Właśnie teraz temu towarzystwu trzeba dać nauczkę i to tak, by przez dziesięciolecia nie ośmielili się pomyśleć o jakimkolwiek sprzeciwie".

Walka przybrała najbardziej odrażające formy.

W emitowanym w listopadzie 2017 roku przez rosyjską telewizję serialu „Trocki" jest scena, w której ten twórca teorii permanentnej rewolucji każe rozstrzelać wieśniaków broniących krzyży na wiejskim cmentarzu – drewniane krzyże towarzysze Trockiego wyrywają z mogił, by, gdy zabrakło węgla, spalić je w piecu lokomotywy, ciągnącej jego pancerny pociąg.

W walce z religią nie zaniedbywano także „frontu ideologicznego". Utworzono ruch antyreligijny „Związek Wojujących Bezbożników", do którego w latach trzydziestych należało kilka milionów obywateli. Stojący na jego czele **Jemielian Jarosławski** stworzył wielki koncern prasy ateistycznej.

Rosję zalały wydawane w milionowych nakładach – m.in. drukowany w nakładzie 1,5 mln egzemplarzy tygodnik „Ateist" – czasopisma, książki i plakaty. Fałszując historię, starano się zdyskredytować znaczenie prawosławia w życiu narodu. Wyszydzając duchowieństwo i uczucia ludzi wierzących przekonywano, że trzeba zniszczyć tysiące cerkwi, w tym bezcenne zabytki kultury rosyjskiej. Propagowano bezwzględny ateizm wszystkimi dostępnymi środkami.

Podejmowano także próby osłabienia Cerkwi poprzez inicjowanie i wspieranie wewnątrzcerkiewnych *raskołów*. Największa z nich to utworzenie w 1920 roku tzw. *obnowleńczeskoj*, inaczej *żywocerkownej* struktury. Ten mechanizm walki z Cerkwią zastosowano już w 1596 roku, dzieląc wyznawców wiary greckiej w I Rzeczypospolitej aktem unii brzeskiej. Obecnie jest on stosowany na Ukrainie, gdzie władze wspierają *raskolniczą* strukturę tzw. kijowskiego patriarchatu, ograniczając jednocześnie prawa kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

By zniszczyć tysiącletnią Cerkiew, tych wszystkich działań było za mało. Dlatego też od początku istnienia władzy radzieckiej wobec hierarchów, duchowieństwa i aktywnych w życiu Cerkwi ludzi świeckich zastosowano bezpośredni terror.

Już w 1918 roku rozstrzelano metropolitę kijowskiego **Włodzimierza**, biskupów saratowskiego **Hermogena**, stawropolskiego **Ambrożego**, astrachańskiego **Leontija**. Łącznie w latach 1917-1920 z rąk bolszewików zginęło 37 biskupów.

Do najokrutniejszych represji wobec Cerkwi doszło w latach 30., gdy z rozkazu **Stalina** realizowano plan ostatecznej likwidacji Cerkwi. Według danych rządowej komisji do spraw rehabilitacji ofiar politycznych represji, w 1937 roku aresztowano 136 tysięcy 900 prawosławnych duchownych i świeckich cerkiewnych działaczy. Z tej liczby rozstrzelano ponad 85 tys. osób. W 1938 roku aresztowano 85 300, z czego rozstrzelano 21 500 osób. W połowie lat 30. na Białorusi pozostawało otwartych 11 proc. istniejących w 1917 roku świątyń, na Ukrainie takich cerkwi było 9 proc., w Moskwie 15 proc. Zamknięto wszystkie monastery i szkoły teologiczne. Do wybuchu drugiej wojny światowej na terytoriach zamieszkałych przez ludność rosyjską zamordowano lub zesłano do łagrów 95 procent duchownych.

Jeden z najbardziej znanych pra-

wosławnych teologów XX wieku, o. **Aleksander Schmemann**, zauważył, że na prześladowania przez państwo – tak było w czasach herezji Ariusza czy herezji ikonoklazmu – prawosławna Cerkiew mogła dać i dawała tylko jedną odpowiedź. Było nią męczeństwo. O ile jednak w pierwszych wiekach gotowość przyjęcia męki i śmierci za Chrystusa było dominującą postawą zdecydowanej większości chrześcijan, to z upływem czasu – tak powszechnie sądzono na początku XX wieku – postawy takie stały się czymś wyjątkowym. Historia rosyjskiej Cerkwi w XX wieku ukazała, że było to błędne przekonanie.

Według oficjalnych danych, przedstawionych przez **Aleksandra Jakowlewa** – przewodniczącego komisji badającej przestępstwa popełnione w czasach radzieckich i rehabilitacji osób niewinnie represjonowanych – w okresie od 1917 do 1985 roku zamordowano ponad 50 tysięcy prawosławnych duchownych, a represjonowano blisko 200 tysięcy. Tylko w latach 1918-1938 zamordowano 130 prawosławnych biskupów. Zburzono około 40 tysięcy świątyń.

Choć budujący „raj na ziemi" zadali rosyjskiej Cerkwi wiele cierpień i ran – podkreśla często patriarcha **Kirył** – to jej nie zniszczyli, gdyż zniszczyć nie mogli. Nie mogli, gdyż żywy jest Bóg i żywa jest jego Cerkiew.

Smak męczeństwa za wiarę dobrze poznała też rodzina obecnego patriarchy Kiryła. Jego dziadek, **Wasilij Gundiajew**, pracujący do rewolucji jako mechanik maszynista na kazańskiej kolei, jeden z pierwszych trafił do łagru na Sołowkach. Zesłano go za walkę z zainspirowanym przez CzeKa ruchem *obnowlenców*. Po powrocie z łagru w końcu lat dwudziestych Wasilij Stiepanowicz kolejny raz trafia do więzienia, tym razem za obronę zamykanego monasteru w Łukojanowie. Mając ponad siedemdziesiąt lat, po wielokrotnych aresztowaniach i po odbyciu siedmiu zsyłek, Wasilij Gundiajew przyjął święcenia kapłańskie i został proboszczem w dalekiej Baszkirii.

Również ojca patriarchy Kiryła, **Michaiła Gundiajewa**, w 1934 roku aresztowano i zesłano na trzy lata obozu na Kołymie za to, że jako student śpiewający w cerkiewnym chórze, „uczestniczył w przygotowaniach zamachu na samego Stalina". Po powrocie z łagru, przeżywszy blokadę Leningradu, Michaił Gundiajew w 1947 roku także przyjął święcenia kapłańskie.

W 1938 roku Stalin mógł myśleć, że jego plan zniszczenia Cerkwi został wykonany. Na ogromnym terytorium ZSRR największa do niedawna lokalna prawosławna Cerkiew w świecie posiadała niespełna pięćset otwartych świątyń. Nie funkcjonował ani jeden monaster. Na wolności pozostawało czterech biskupów.

I w tej sytuacji nadchodzi – chrześcijanie wierzą, że bez woli Bożej nic się nie dzieje – czas próby. 22 czerwca 1941 roku potężne armie hitlerowskich Niemiec uderzają na Związek Radziecki. Rozpoczyna się wojna, od której zależy nie tylko los Stalina, bolszewickiej partii i państwa radzieckiego, ale także los wielu, w tym polskiego, narodów Europy.

Ujawniona w pierwszym okresie wojny siła niemieckich wojsk uświadomiła Stalinowi i radzieckiemu kierownictwu konieczność mobilizacji wszystkich możliwych, w tym także duchowych, sił narodu. Mając za sobą lata nauki w duchownym seminarium Josif Dżugaszwili swoje pierwsze wojenne przemówienia do narodu rozpoczyna od słów, poprzedzających cerkiewne kazania – „bracia i siostry". Ta zmiana retoryki nie jest dziełem przypadku. Stalin dysponuje informacjami o tym, że idącym na wojnę synom matki dają ikonki i krzyżyki, które często wkładane są za komsomolskie i partyjne legitymacje, o tym, że dowódcy, dając rozkaz do ataku, często przywołują imię Boga, że żołnierzom objawiała się, biorąc ich w opiekę, Matka Boża. Stalin z pewnością znał wypowiedziane w pierwszym dniu wojny słowa premiera Wielkiej Brytanii **Winstona Churchilla**: „Widzę żołnierzy rosyjskich, stojących na progu swej ziemi ojczystej. Widzę ich broniących swych domów, gdzie ich matki i żony się modlą. Tak, modlą się, bowiem bywają chwile, gdy modlą się wszyscy".

Zszokowany wiarołomstwem niedawnego sojusznika Hitlera, przez pierwsze dni wojny Stalin milczy. Głos, i to pierwszego dnia wojny, zabiera *miestoblustitiel* (hierarcha czasowo wykonujący obowiązki patriarchy – po śmierci patriarchy **Tichona** w 1923 roku władze nie zezwoliły na wybór jego następcy) metropolita **Sergiusz** (**Stragorodzki**). W rozesłanym do jeszcze otwartych cerkwi posłaniu-odezwie metropolita wzywa cały naród do obrony ojczyzny. Cerkiew nasza – pisze – prawosławna zawsze dzieliła los narodu. Razem z nim przechodziła wielkie próby, razem cieszyła się z jego sukcesów. Nie pozostawi swego narodu i teraz. (...) Cerkiew Chrystusowa błogosławi wszystkich prawosławnych na obronę granic naszej ojczyzny. We wszystkich świątyniach służone są molebny w intencji zwycięstwa wojsk radzieckich.

Stalin postanawia zmienić swoją politykę wobec Cerkwi. Ta zmiana bez wątpienia wynika z patriotycznej postawy hierarchów i ludzi wierzących, którzy nie bacząc na ogrom krzywd i prześladowań stają w obronie swojej ojczyzny. Innym ważnym celem jest przełamanie nieufności zachodnich sojuszników, w szczególności Anglii.

Wyrazem, i to radykalnej, zmiany polityki radzieckiego państwa do Cerkwi stało się spotkanie Stalina (uczestniczyli w nim także **Wiaczesław Mołotow** i odpowiedzialny za represje wobec Cerkwi **Gieorgij Karpow**) z trzema hierarchami – metropolitami **Sergiuszem**, **Mikołajem** i **Aleksym** 4 września 1943 roku na Kremlu. Stalin wyraził wówczas zgodę na otwarcie świątyń, reaktywowanie seminariów i duchownych akademii, zwołanie soboru i wybór patriarchy. Metropolita Mikołaj – odnotował Karpow – powiedział wprost o potrzebie wypuszczenia z więzień i łagrów biskupów i duchownych. Reakcją Stalina było stwierdzenie: „Przedłóżcie listę z wnioskami, my je rozpatrzymy". Niebawem metropolici dowiedzieli się, jak tragiczny los spotkał ich wielu

współbraci. Z przedstawionej, jako jedna z pierwszych, listy dwudziestu trzech biskupów i duchownych, żywy okazał się tylko jeden.

Na temat przyczyn radykalnego zwrotu w polityce Stalina wobec Cerkwi pojawiło się wiele hipotez. Z pewnością u jej podstaw leżała postawa ludzi wierzących. Ważną przyczyną były racjonalne, z pozycji przywódcy państwa, przesłanki polityczne – konieczność uwiarygodnienia Związku Radzieckiego w opinii zachodnich sojuszników. Nie można jednak wykluczyć i osobistej, wewnętrznej przemiany stosunku Stalina do Cerkwi. W opinii części wiernych RPC Stalin w jakiejś mierze odkupił swoje zbrodnie wobec Cerkwi, do jego śmierci w tysiącach otwartych po kremlowskim spotkaniu cerkwiach ludzie mogli się modlić.

Dziesięć lat względnego spokoju pozwoliło Cerkwi „złapać oddech" przed prześladowaniami epoki **Chruszczowa**, dla którego wiara rosyjskiego ludu była jedynie przeszkodą w zbudowaniu komunizmu, co według Nikity Siergiejewicza miało urzeczywistnić się w ciągu dwudziestu lat, to jest w 1980 roku.

W 1953 roku umiera Stalin. Zaledwie rok po jego śmierci rozpoczyna się nowy, tragiczny okres w historii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Nikita Chruszczow zapoczątkowuje nową falę represji. W jego wizji ZSRR nie było miejsca dla Cerkwi. Ponownie zamknięto, wiele z nich zostało zburzonych, ponad 10 tysięcy prawosławnych świątyń, zlikwidowania 62 z 80 istniejących wówczas monasterów, zamknięto pięć z otwartych przy Stalinie ośmiu seminariów, rozpętano, trwającą do śmierci Chruszczowa, histeryczną antyreligijną propagandę.

Bezpardonowe, choć nie stosowano już metod bezpośredniej, fizycznej eksterminacji duchowieństwa, chruszczowowskie represje zepchnęły Cerkiew na daleki margines życia społecznego.

Odsunięcie w październiku 1964 roku Chruszczowa od władzy nie zapowiadało zmiany sytuacji Cerkwi na lepsze. Najbliżsi współpracownicy nowego I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego **Leonida Breżniewa** – **Aleksiej Kosygin**, a w szczególności **Michaił Susłow** – byli zwolennikami doktryny „wszechświatowej komunistycznej rewolucji", w której nie było miejsca dla religii. Reżim Breżniewa – znajduje to potwierdzenie w dostępnych dziś archiwach Rady do spraw Religii ZSRR – zamierzał kontynuować prześladowania Cerkwi, choć miały one przybrać bardziej cywilizowane formy.

W czasach breżniewowskiego zastoju Cerkiew, choć ograniczana, zyskała jednak pewne możliwości działania. Związane to było m.in. z jej zaangażowaniem w pokojowe inicjatywy i postępującą w czasach Breżniewa „nieoficjalną decentralizacją", co często oznaczało ignorowanie przez lokalnych urzędników wydanych przez władze centralne zarządzeń i instrukcji. Hierarchowie i duchowni za cenę trudnych, także moralnych, kompromisów w relacjach z władzami uzyskiwali jednak możliwość bycia rzeczywistymi pasterzami swoich wiernych.

Wprowadzona przez **Gorbaczowa**, choć ograniczona, *głasnost'* ujawniła rozmiary niezadowolenia i jednoczesne narastanie w społeczeństwie mistycznych odczuć. Inteligencja, która prawie nie zauważyła prześladowań Cerkwi po objęciu władzy przez Chruszczowa, teraz otwarcie żądała religijnej wolności i broniła Cerkwi.

Przełom w sytuacji Cerkwi i ludzi wierzących w byłym ZSRR dokonał się w latach 1986-1987. Ostatecznym potwierdzeniem zmiany stały się uroczystości jubileuszu 1000-lecia Chrztu Rusi w 1988 roku. Jeszcze w 1987 roku nie było jasne, na jaki zakres obchodów pozwolą władze. O przekształceniu się jubileuszu w „ogólnonarodowe" święto zdecydowało spotkanie Gorbaczowa z patriarchą **Pimenem** i członkami synodu 29 kwietnia 1988 roku. W pewnym sensie przypominało ono spotkanie Stalina z hierarchami we wrześniu 1943 roku, tylko że teraz metropolici wiedzieli o czym będzie rozmowa i byli do niej dobrze przygotowani.

Miałem szczęście uczestniczyć w jubileuszowych uroczystościach. Z wielu niezatartych wspomnień szczególnie utkwiła mi w pamięci ogromna sala w kremlowskich pałacach, wypełniona prawosławnymi duchownymi. Obecni byli także przedstawicieli innych Kościołów, m.in. prymas Polski **Józef Glemp**. Podchodzę do stojącego samotnie ś.p. metropolity **Antoniego Blooma**. – Władyko – pytam – czy jesteśmy na jawie czy we śnie? – – *Sozdam Cerkow swoju i wrata ada nie odalejut jeja*. Po Golgocie nastąpiło Zmartwychwstanie – odpowiada metropolita.

W minionych od jubileuszu 1000-lecia Chrztu Rusi latach liczba świątyń Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zwiększyła się o 30 tysiecy – z 6 tysięcy w 1988 do blisko 36 tysiecy obecnie. W tym samym czasie liczba monasterów wzrosła z 21 do prawie tysiąca, większość z nich podniesiono z ruin, a część zbudownao od nowa.

W 1988 roku w rosyjskiej Cerkwi działały 3 duchowne seminaria i dwie akademie. Obecnie seminariów i akademii jest 56. Powstały także inne szkoły teologiczne i instytuty – w ponad 40 rosyjskich uczelniach funkcjonują dziś wydziały i katedry teologii. Według badań socjologicznych, 75 proc. Rosjan uważa się za prawosławnych, a ogólna liczba członków Cerkwi w Rosji i poza jej granicami szacowana jest na około 180 milionów.

– Wierzymy – stwierdził patriarcha Kiryl w czasie wizyty w Rumunii 28 października 2017 roku – że cud przetrwania i odrodzenia naszej Cerkwi zaistniał dzięki wielkiej liczbie nowomęczenników i wyznawców rosyjskich, albowiem krew męczenników to ziarna chrześcijaństwa. Jedynie w perspektywie tej prawdy stają się zrozumiałe historyczne doświadczenia naszej Cerkwi w ostatnim 25-leciu.

– Pamiętając o naszej historycznej drodze – stwierdził patriarcha podczas odwiedzin w monasterze sołowieckim – nikomu nie pozwolimy zniszczyć wielkiej religijnej tradycji naszego narodu, gdyż wiemy, czym się to kończy.

Eugeniusz Czykwin

Ikony Sokołowska

Rok 2017 w parafii prawosławnej w Sokołowsku przebiega pod znakiem ikon. Kopie cudotwórczych ikon nie tylko gościnnie odwiedzają Dom Świętej Męczennicy wielkiej księżnej Elżbiety Fiodorowny, ale też zostają darowane cerkwi św. Archanioła Michała.

29 kwietnia 2017 roku trafiła tu niewielka kopia Częstochowskiej Bogarodzicy, relikwia pobożnej prawosławnej rodziny z Kamieńca Podolskiego. Tego dnia procesyjnie przeniesiono ją z Domu św. Elżbiety do świątyni, gdzie o. mitrat **Eugeniusz Cebulski**, proboszcz parafii w Sokołowsku, wraz z o.o. **Piotrem Sokołowskim** i **Grzegorzem Cebulskim** odsłużył molebien. W nabożeństwie wzięli udział goście z zagranicy – o. **Witaliusz Gierusow**, rektor diecezjalnej Szkoły Teologicznej w Pskowie, o. **Andrzej Hilgenberga** z cerkwi św. Szymona Diwnogorca w Dreźnie, oraz pielgrzymi z Pragi, przedstawiciele miejscowych władz, goście z Wrocławia, okoliczni mieszkańcy. To był szczególny dzień w historii sokołowskiej cerkiewki.

Odprawiono też panichidę za zmarłego arcybiskupa **Jeremiasza** oraz pierwszego w historii kapłana prawosławnej świątyni w Goebersdorf (przedwojenna nazwa miejscowości) o. **Aleksego von Malzewa**, dokładnie w 102 rocznicę jego śmierci.

Pochodząca z przełomu wieków XIX i XX, wykonana w złocie, kopia Częstochowskiej Bogarodzicy przetrwała rewolucję, II wojnę światową i lata komunizmu. Dawała całej rodzinie siłę do trwania przy prawosławiu w niezwykle trudnych czasach. W latach 90. ubiegłego wieku trafiła w ręce czwartego pokolenia.

– Bóg nie w sile, a w prawdzie – mówił przed śmiercią ojciec synowi, przekazując starą ikonę, którą ten nosił na łańcuszku. Jej kopie, wykonane przez zaprzyjaźnionego mistrza złotnictwa, zaczął ofiarowywać rodzinie i znajomym. Obdarowani szybko zauważyli, że ich życie zaczęło się zmieniać na lepsze. Jak dotąd wykonał ich czternaście. Pierwszą podarował dziewczynie, która zorganizowała wystawę replik ikon.

To właśnie ta wystawa w dniach 8-11 czerwca 2017 roku gościła w Domu Świętej Elżbiety Fiodorowny w Sokołowsku. Kopie stu siedmiu cudotwórczych ikon Bogarodzicy słynących łaskami na Ukrainie, dotarły na Dolny Śląsk z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza i metropolity kijowskiego **Onufrego** za sprawą charytatywnego projektu Nasza Lepta. Na wystawie zgromadzono repliki ikon czczonych w prawosławnej Cerkwi od X wieku po współczesność. Ich dzieje nierozerwalnie splatają się z historią Rusi Kijowskiej i Ukrainy. Ich świętość to nie tylko świadectwo duchowości, ale również bezcenna lekcja historii.

– Cerkiew od wieków widzi w Bogarodzicy orędowniczkę rodzaju ludzkiego – mówił o. Grzegorz Cebulski na otwarciu wystawy, omawiając też typy ikon i ich miejsce w prawosławiu. Setki akatystów i ikon to znak jej uwielbienia przez człowieka wiary.

Nasza Lepta powstała w listopadzie 2014 roku przy parafii św. Mikołaja Cudotwórcy, działającej przy 17. Szpitalu Klinicznym w Kijowie, by pomóc ofiarom wojny – przede wszystkim dzieciom. Obecnie głównym celem Naszej Lepty, poprzez dobrowolne ofiary odwiedzających, wpłaty na konto bankowe oraz organizowanie jarmarków, jest wspieranie dzieci, dotkniętych ciężkimi chorobami, niepełnosprawnych, a także z wielodzietnych rodzin, sierot. Od początku w dzieło włączyli się młodzi ludzie.

Do Sokołowska repliki ikon przywieźli o. **Władimir Kostoczka** wraz z **Jeleną** i **Aleksiejem Suworowymi** oraz kustoszem wystawy, **Walentyną Kałasznikową**.



O. Eugeniusz Cebulski (w środku) z albumem poświęconym ukraińskiemu Krestnemu Chodowi

Duchowny, przewodniczący Stowarzyszenia Nasza Lepta, pracuje w parafiach przy 17. Szpitalu Klinicznym i przy szpitalu Ikony Matki Bożej Kazańskiej, leczącym choroby popromienne.

Walentyna Kałasznikowa, z zawodu reżyser teatralna, w Naszej Lepcie działa od początku. O ikonach może mówić godzinami. Przedstawiła na przykład historię ikony napisanej w XVIII wieku, zwanej na Ukrainie od miasta, w którym powstała – częstochowską, a od miejsca, w którym się znajduje – Rudosielską. *Rudoje Sieło* (Ruda Wieś) w kijowskiej *obłasti* była majątkiem należącym do Stanisława Zaleskiego. Chory na astmę właściciel majątku jeździł bezskutecznie w różne miejsca, w nadziei wyleczenia. Z Częstochowy przywiózł obraz Bogarodzicy. Modlił się do niej i choroba



Ikony Bogarodzicy na wystawie

ustąpiła. Przekonany jednak, że to za sprawą pobytu w licznych uzdrowiskach, zapomniał o niej. Pewnego razu, kiedy z gośćmi siedział przy stole, przybiegła służąca z wiadomością, że na dole świeci ikona. Kiedy zszedł na dół, Bogarodzica z ikony przemówiła: „Kiedy byłeś chory, modliłeś się, a teraz zapomniałeś". Poruszony Zaleski, katolik, wybudował cerkiew Świętej Trójcy, w której w 1841 roku, już po jego śmierci, umieszczono cudotwórczą ikonę. Rudosielska Ikona Bogarodzicy zasłynęła licznymi cudami. O zdrowie proszą ją dotknięci chorobami nóg.

Jedną z najstarszych ikon jest Zimnieńska, z X wieku, ślubna księcia kijowskiego Włodzimierza, przywieziona wśród wielu darów z Konstantynopola w 988 roku przez przyszłą żonę, księżniczkę Annę. W typie hodegetrii, w bogatej koszulce, znajduje się w monasterze w Zimnem. Od wieków modlą się do niej wierni nie tylko o fizyczne odzyskanie wzroku, ale także o przejrzenie duszy.

W 1966 roku ostatnia z mniszek, Julianija, ikonę przekazała do monasteru w Korcu, który nie został zamknięty w czasach komunizmu. Jednak ikona w 1995 roku powróciła do Zimnego.

Niektóre z ikon bezpowrotnie zaginęły w czasie wojen i rewolucji. 900-letnia kamienna mozaika Theotokos, należąca do księcia Włodzimierza Monomacha, nie jest jedyną, która dziś znajduje się w muzeum.

Przykładem współczesnej ikony jest wyświęcona w 1994 roku Bojańska Ikona Bogarodzicy, znajdująca się w monasterze we wsi Bojany niedaleko Czernihowa, słynąca cudami uzdrowienia. Modlą się przed nią też ci, którym grozi rozpad rodziny.

– W imię miłości Bożej rodziny się łączą – mówiła pani kurator. O jej popularności świadczą widoczne na kopii liczne wotywne krzyżyki i medaliki z ikonami Bogarodzicy. – Współcześnie w monasterach bądź świątyniach, gdzie znajdują się ikony i ma miejsce cud, zbierane są zapisy świadków, które bada specjalna cerkiewna komisja i decyduje o uznaniu danej ikony za cudotwórczą – mówi Walentyna Kałasznikowa. Takich przykładów jest kilka.

W sobotę 10 czerwca 2017 roku po Liturgii ikony procesyjnie zostały obniesione ulicami i ścieżkami dawnego kurortu. Pod krzyżem przy cerkwi modlono się za dusze zmarłych jeńców polskich i radzieckich, ofiar obozu koncentracyjnego Gross Rossen, zmarłych w pobliskich sztolniach, filiach obozu w Rogoźnicy.

Do replik kopii ikon z Kijowa dołączono dwie ważne współczesne ikony, Krzeszowską Ikonę Matki Bożej, podarowaną o. Eugeniuszowi Cebulskiemu przez przeora **Augustyna** z Krzeszowa, oraz Sokołowską Ikonę Matki Bożej, dar kardynała **Henryka Gulbinowicza**.

– Modlimy się, żeby uświęcić Sokołowsko ikonami – powiedział o. Eugeniusz Cebulski.

Uroczyste zamknięcie poprzedzono, podobnie jak podczas jej otwarcia, molebnem. Na uroczystość przybyli kolejni goście z Kijowa. O. **Aleksy Zoszczuk**, przewodniczący Związku Prawosławnych Dziennikarzy, przekazał pozdrowienia od metropolity Onufrego, podkreślając, jak ważna jest modlitwa za pokój na świecie. Złożył podziękowanie gospodarzom domu, duchownym, proboszczowi od zwierzchnika ukraińskiej Cerkwi i Fundacji Naszej Lepty.

– Wystawa ikon Bogarodzicy ukazuje bogactwo życia mistycznego na Ukrainie, którego świadectwem są ikony – mówił, nawiązując do św. Jana Złotoustego. – Jako prawosławni chrześcijanie mówimy o tym, co widzieliśmy i słyszeli. Poprzez nie Chrystus objawił swoją miłość. (…)

W imieniu metropolity Onufrego o. mitratowi Eugeniuszowi Cebulskiemu, proboszczowi parafii św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu oraz św. Archanioła Michała w Sokołowsku, w 50 rocznicę kapłaństwa wręczył *poczesną gramotę*, zaś cerkwi w Sokołowsku Ewangeliarz liturgiczny, by przypominał o braterskiej miłości, o tym, że Cerkiew Chrystusowa jest jedna.

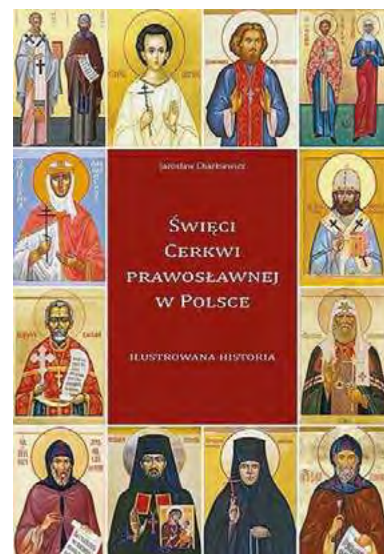
– Lepta to niewiele, ale dla potrzebujących to ogromny dar – powiedział o. Eugeniusz Cebulski. Przypomniał o związkach Cerkwi prawosławnej w Polsce i na Ukrainie po katastrofie w Czarnobylu. Mówił o dzieciach, które ucierpiały w wyniku promieniowania w 1986 roku. Wówczas parafia św.św. Cyryla i Metodego przyjęła dwadzieścioro pięcioro dzieci.

Dzieło Naszej Lepty w ciągu kilku dni obejrzało blisko pięćset osób, w tym pielgrzymi z Czech i parafii św. Symeona Diwnogorca w Dreźnie.

2 września 2017 roku w Domu Świętej Elżbiety uroczystego poświęcenia domowej kaplicy w asyście duchowieństwa diecezji wrocławsko-szczecińskiej z błogosławieństwa arcybiskupa Jerzego dokonał przebywający na zaproszenie Fundacji św. Męczennicy Elżbiety **Wiktor**, biskup baryszewski, przewodniczący wydziału ds. kontaktów z instytucjami europejskimi Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Kaplica powstała w ciągu kilku letnich miesięcy. Zagospodarowanie niewielkiej niszy na parterze nieopodal wejścia jest pomysłem kierownika domu, **Andrieja Wowka**. Domowa kapliczka to zaproszenie odwiedzających placówkę gości do wspólnej modlitwy nie tylko przy niesprzyjającej aurze, ale też zaproszenie do poznania prawosławia.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Znane i nieznane bogactwo

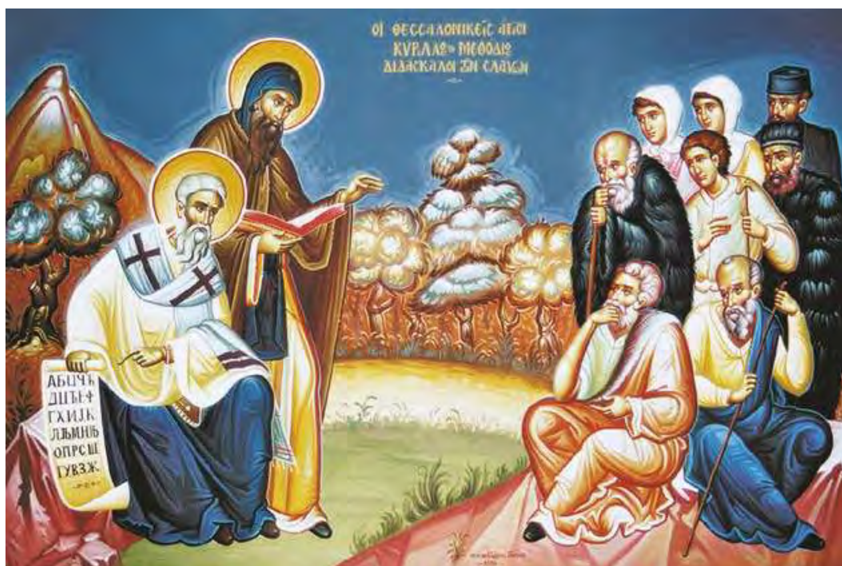


Ukazała się kolejna książka przygotowana przez Jarosława Charkiewicza „Święci Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Ilustrowana historia". To plon wieloletniego, pełnego zaangażowania badania historii świętych. Finalnie powstało solidne kompendium wiedzy o naszym prawosławiu w Polsce, umiejscowionym między wschodem a zachodem.

Święci to filary Cerkwi. W książce takich filarów opisanych jest pięćdziesiąt! Czasowo książka obejmuje aż jedenaście stuleci. Ta liczba i rozpiętość w czasie chyba na każdym robi wrażenie, bo „o naszym prawosławiu" przywykliśmy myśleć jako o stosunkowo małej społeczności, czy to w kontekście innych Cerkwi lokalnych, czy sytuacji w kraju, gdzie jest nas dużo mniej niż katolików. I w tym przypadku mniejsza znaczy mniej znacząca. Niesłusznie. W zmianie takiego myślenia może pomóc, między innymi, ta książka.

Opisanych jest w niej wiele różnorodnych postaci. Są hierarchowie, duchowni, władcy, są i skromni mnisi, dziecko, są osoby, które weszły do polityki i takie, które spędziły życie z dala świeckiego środowiska. O jednych postaciach wiemy stosunkowo dużo, o innych o wiele mniej. Niektórzy z nich urodzili się w innych częściach świata, a swoje życie czy działalność związali z naszą częścią Europy (jak św. Grzegorz Peradze). Inni tylko urodzili się na terenie Polski w jej obecnych czy minionych granicach, a żyli i męczeńską śmierć ponieśli setki kilometrów stąd, jak urodzony w Jasionówce koło Białegostoku święty diakon Aleksy Sienkiewicz, czy urodzony w Łomazach koło Białej Podlaskiej święty kapłan Symeon Kulhawiec. To tylko kilka przykładów, które pokazują, że niektórzy święci są znani, obecni w naszej świadomości, wznoszone są ku ich czci cerkwie, a niektórych dopiero mamy okazję poznać. Autor książki, „wyłowił" ich z morza Soboru Świętych Nowych Męczenników i Wyznawców, którzy śmierć ponieśli z rąk sowieckich bolszewików.

To też książka do oglądania. Bo ciekawego materiału ikonograficznego jest tu naprawdę dużo (niestety, nie zawsze wysokiej jakości). Najciekawsze są zdjęcia archiwalne, w większości pokazujące świątynie, które dawniej istniały w Polsce, a także współczesne ikony i fragmenty polichromii w cerkwiach, których patronami są niektórzy z opisanych świętych.



Święci Cyryl i Metody nauczają Słowian. Współczesny fresk grecki

Dla wielu książka może stanowić pierwsze spotkanie z danym świętym i warto je wykorzystać, bo istnieje przecież coś takiego jak indywidualne podejście, kiedy niektórzy ze świętych stają się nam bliżsi niż inni, czasem cały żywot, a czasem zachowanie w konkretnej sytuacji czy słowo robią na nas duże duchowe wrażenie.

„Święci Cerkwi Prawosławnej w Polsce" skłaniają ku różnym refleksjom. Mnie, na przykład, do smutnych – o tym, że wręcz nie sposób obronić się prze zmiennością historii, ale i do ważniejszych, bardzo pokrzepiających – o tym, że w każdych warunkach jest możliwy kontakt z Bogiem, że to jest niezmienne. Mam też poczucie, że jeszcze nie wszystkich świętych znamy z imienia, albo znamy, ale jeszcze nie zostali oni zaliczeni do grona świętych (wspomnieć tu warto o Jerzym Iwanowie z Drohiczyna, którego sylwetkę i męczeńską śmierć opisała wnuczka Irena Godun – PP 6/2016).

Książka to jedno, teraz najważniejsze, by opisani święci stali się nam bliżsi, a to już się dzieje: – Święty Jarosław Sawicki? Znam. I świętego Jerzego z Policznej też znam! – zagadnęła mnie znajoma, kiedy książkę miałam w ręce. – Wiesz gdzie o nich słyszałam? W Brukseli, w polskiej parafii. Byłam tam niedawno na Liturgii. Potem czytałam o nich w tej książce. Jest świetna!

Natalia Klimuk

Jarosław Charkiewicz, *Święci Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Ilustrowana historia*, Warszawa 2017, ss. 448



Spotkania z władyką

Tego co mądre, krzepiące, naprowadzające na dobrą drogę, nigdy za wiele. W internecie, w serwisie YouTube, na kanale cerkiew.pl rozpoczęła się prezentacja rozmów ze świętej pamięci arcybiskupem wrocławskim i szczecińskim **Jeremiaszem**, wieloletnim rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, teologiem i hierarchą.

Cykl, zatytułowany po białorusku „Upełnienaść wiery i mużnaść" (Pewność wiary i odwaga) składa się z dwunastu, około dziesięciominutowych, rozmów z hierarchą, który zmarł w tym roku i którego brak będziemy długo odczuwać. **Anna Czerewacka** pytała między innymi, o spowiedź (władyka był jednym z niewielu biskupów, którzy spowiadali wiernych), o Eucharystię – czym jest, i jak jej sens najczęściej wypaczamy, o to jak się modlić, ale też o sprawy nieco bardziej osobiste – o duchową drogę, chorobę, która przeszkodziła w zrealizowaniu całego cyklu w zakładanej formie, ale którą, biorąc udział w nagraniach, władyka pokonał, pokazując, że nauczać można do końca. To głębokie świadectwo.

Projekt zrealizowało Stowarzyszenie OrthNet, a to nie tylko instytucja, ale ludzie, którzy wnieśli swój czas i umiejętności, musieli zmieniać plany i dostosowywać się do chorego, odchodzącego człowieka. Mimo kłopotów z finalnym rozliczeniem, bo projekt nie mógł zostać zakończony zgodnie z założeniami, ten cykl rozmów trzeba nazwać sukcesem.

Stowarzyszenie przygotowuje także film dokumentalny, poświęcony arcybiskupowi Jeremiaszowi, i nadal jest otwarte na wszystkich chętnych do zaangażowania się w jego działania.

Natalia Klimuk

XII Biesiada z Księciem 2 lutego

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Po raz dwunasty spotkamy się na Biesiadzie z Księciem.
Odbędzie się ona 2 lutego 2018 roku, w piątek.
Miejsce wspólnej zabawy: Restauracja Mozart przy ulicy Rumiankowej 17 w Białymstoku.
Zapisy na biesiadę od 14 grudnia (czwartek).
Biesiada z Księciem od lat cieszy się niezwykłym powodzeniem i gromadzi do kilkuset osób. Myślimy, że w tym roku będzie podobnie. Zapraszamy wszystkich od 18 do 80 lat albo i więcej.
Do tańca zagrają Master Dance pod kierunkiem Andrzeja Korolki i zespół muzyczny, prowadzony przez Mariusza Chorużego. Są to zespoły sprawdzone i lubiane przez naszych biesiadników.
Ceny biletów:
160 złotych płacą dorośli,
130 złotych młodzi uczący się i studiujący.
Bilety do nabycia w siedzibie organizatora, czyli Fundacji Ostrogskiego – ul. Składowa 9, Białystok, I piętro.
Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorami.
Zwroty biletów, tylko w uzasadnionych przypadkach, przyjmujemy najpóźniej do poniedziałku 29 stycznia.
Komitet organizacyjny:
Daniel Simoniuk 601 514 666 – przyjmuje wpłaty na biesiadę
Bogusława Nazaruk 506 334 800 – księgowa
Ałła Matreńczyk 728 985 190
Anna Radziukiewicz 510 278 970
Numer konta Fundacji Ostrogskiego **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem Biesiada oraz podaniem listy osób.

Zmarł o. arcydiakon Włodzimierz Trusiewicz



6 listopada, po krótkiej, ciężkiej chorobie zmarł długoletni diakon soboru św. Marii Magdaleny w Warszawie, o. arcydiakon Włodzimierz Trusiewicz.

Mawia się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Bywają jednak ludzie tak niezwykli, że nikt i nic ich nie zastąpi. Gdy odchodzą, pozostawiają po sobie pustkę. Tak właśnie czuliśmy się nocą z 7 na 8 listopada, przed pogrzebem. Czuwaliśmy przy trumnie o. archidiakona **Włodzimierza Trusiewicza**, dziwiąc się, że tak cicho i spokojnie leży na środku świątyni, przyzwyczajeni, że zawsze podchodził szybkim krokiem, obejmował, zadawał dziesiątki pytań i, słysząc nasze narzekania, kiwał głową. My, wychowankowie „Bizona", jak zwykł o sobie mówić, pamiętaliśmy różne „akcje" i wieczorne spotkania, gdy tłumaczył, jak powinniśmy sprawować panichidę czy molebień. Pamiętaliśmy, ile zabawy i śmiechu było podczas tej „nauki". Wspominaliśmy „dokarmiania" podczas wyjazdów na święta parafialne czy jego paschalne dyżury w cerkwi, gdy mocniej święcił nasze głowy niż koszyczki z pokarmami. A teraz leżał tak spokojnie, w białym sticharionie, z kadzidłem w ręku i Kazańską Ikoną Matki Bożej na piersi. Twarz, jak zawsze, dobroduszna i pełna ciepła, spoglądała na nas z ustawionej obok fotografii.

19 grudnia 1965 roku, jako 24-letni student teologii z Siemianówki, przyjął w warszawskim soborze św. Marii Magdaleny święcenia diakońskie i przez 52 lata upiększał go swym głosem. Nieco mniej, bo 31 lat, był wychowawcą i nauczycielem w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie.

Do obowiązków o. arcydiakona należało codzienne uczestnictwo w Liturgii w soborze. Z radością odprawiał nabożeństwa. Podczas urlopów oprowadzał też pielgrzymów w monasterze św. Onufrego, który miłował nie mniej niż jabłeczyńscy mnisi. W bieżącym roku wrócił z urlopu w Jabłecznej znacznie bardziej zmęczony niż zwykle. Jesienią zaczęły nękać go choroby. W październiku, z powodu kamieni w nerce, znalazł się w szpitalu. Ostatnią służbę odprawił w dniu święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Później problemy zdrowotne nagle zaczęły się nawarstwiać, aż powiedziano nam, że pozostały tylko godziny... A o. Włodzimierz, z charakteryzującą go dobrodusznością, jeszcze przez cały miesiąc cieszył nas swą obecnością. Raz było lepiej, raz gorzej. Raz milczał, innym razem śpiewał psalmy. W niedzielę 5 listopada po raz ostatni przyjął Eucharystię, by rankiem 6 listopada, w dniu święta Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość", odejść do Pana.

We wtorek, 7 listopada, wrócił do swojej cerkwi, gdzie do pogrzebu nawet przez chwilę nie był sam – otaczali go hierarchowie, duchowni, wierni, odprawiano panichidy, akatyst, nie ustawały modlitwy, czytano psałterz.

Liturgię z obrzędem pogrzebu celebrował metropolita **Sawa** w asyście biskupa łódzkiego i poznańskiego **Atanazego**, biskupa siemiatyckiego **Warsonofiusza**, 32 kapłanów i 12 diakonów. Kolejnych dwudziestu duchownych dołączyło podczas obrzędu pogrzebu. Wiernych chyba nikt nie próbował nawet policzyć. Zapełnili świątynię kwiatami i świecami, gorącą modlitwą, łzami i ufnością, że o. Włodzimierz jest już tam, dokąd my jeszcze zmierzamy.

Podobne nadzieje w swym pożegnalnym słowie wyraził władyka Sawa. Jeszcze raz wymienił zasługi o. Włodzimierza, który był wychowawcą i nauczycielem setek naszych kapłanów i wzorem do naśladowania dla tysięcy wiernych. Podkreślił pokorę, takt i szczere kapłańskie oddanie zmarłego. Cerkiew była sensem jego życia, jego powołaniem, któremu oddał się bez reszty za cenę nawet największych wyrzeczeń. Na zawsze o. Włodzimierz pozostanie dla nas wzorem do naśladowania. W imieniu całej Cerkwi i własnym metropolita podziękował o. arcydiakonowi za długą i gorliwą posługę, za nabożeństwa celebrowane z wielkim kunsztem, za piękny śpiew, za prostotę serca. Równie gorąco podziękował wszystkim, którzy towarzyszyli o. Włodzimierzowi w ostatnich dniach życia i modlili się o jego uzdrowienie, oraz lekarzom i personelowi medycznemu, którzy szukali sposobów, aby przywrócić go do zdrowia. W sposób szczególny podziękował rodzinie, która w zdrowiu i chorobie nigdy nie opuściła o. Włodzimierza oraz wychowankowi zmarłego, panu **Dawidowi**, którego troska o o. Włodzimierza pozostanie dla nas przykładem.

Pięknie śpiewał chór, prowadzony przez o. protodiakona **Sergiusza Bowtruczuka**, i duchowni.

Potem wszyscy udali się na prawosławny cmentarz na Woli, gdzie spoczął niedaleko mogiły o. **Jerzego Klingera** i o. **Atanazego Semeniuka**.

o. prot. **Doroteusz Sawicki**
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Stoją od lewej władyka Paweł, pastor Norbert Becker, Martin Phieler, władyka Sawa, Barbara Phieler, Marek Masalski.
Niżej Barbara Phieler w cerkwi w Rajsku wita się z jedną z mieszkanek wsi, czerwiec 2017

Od 2011 roku prawosławna organizacja charytatywna Eleos przyznaje nagrody Dłonie Miłosierdzia. Osoby indywidualne i instytucje otrzymują je w dwóch kategoriach: świadectwo miłosierdzia i współpraca z Eleosem. W tym roku wręczenie nagród odbyło się w dwóch turach. 7 października, w Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie, nagradzał metropolita Sawa. Natomiast biskup hajnowski Paweł, odpowiedzialny za działalność charytatywną, nagrody wręczał 21 października, podczas wspólnej gali prawosławnego Eleos, ewangelickiej Diakoni i rzymskokatolickiego Caritas w warszawskim Teatrze Kamienica.

Dłonie Miłosierdzia

Za współpracę uhonorowano cztery osoby. Arcybiskup gorlickie **Paisjusz** otrzymał nagrodę specjalną – był pierwszym dyrektorem Eleos diecezji warszawsko-bielskiej, remontował domy opieki, przy wolskiej parafii powołał do życia świetlicę socjoterapeutyczną Hiob, za jego sprawą znacznie rozszerzył swoją działalność Eleos w Gorlicach. Dyplomy uznania otrzymali przyjaciele z Niemiec: pastor **Norbert Becker** oraz **Jens Lattke** i **Martin Phieler**. Pastor Norbert Becker to dyrektor





Diakoniezentrum, dużego ośrodka charytatywnego w Pirmasens. Współpraca pastora z Eleosem trwa od wielu lat. Jens Lattke jest odpowiedzialny za współpracę Ewangelickiego Kościoła Środkowych Niemiec (EKM) z Cerkwią prawosławną w Polsce. Wiele z „polskich inicjatyw EKM" nie było by możliwych bez jego osobistego zaangażowania. Martin Phieler jest dyrektorem Ośrodka Rehabilitacyjnego REHA-Westpfalz w Landstuhl. To aktywny działacz pomocowy i rzecznik działalności opiekuńczo – pomocowej w mediach. Pracownicy Eleosu kilkakrotnie gościli w niemieckich ośrodkach za pośrednictwem pana Martina, szkolili się, podpatrywali rozwiązania i formy działalności. Nieletni podopieczni Eleosu przebywali na wyjazdach wypoczynkowych w Niemczech. Pan Martin wspiera ponadto Warsztaty Terapii Zajęciowej w Nowej Woli i Dom Pomocy Społecznej w Zaściankach.

W kategorii świadectwo miłosierdzia przyznano dwie nagrody. Wspomniany Kościół Ewangelicki Środkowych Niemiec (EKM) otrzymał nagrodę główną. EKM od wielu lat jest aktywnym partnerem Eleosu. Efekty widać w Supraślu, Cieplicach, Gorlicach, Gładyszowie, Białymstoku, na Grabarce. Wspomaga finansowo i rzeczowo, ale także poprzez szkolenia, kursy językowe, wolontariat międzynarodowy, współpracę w ramach programów międzynarodowych.

Dyplom uznania w tej samej kategorii otrzymała pastor **Barbara Phieler**, która od wielu lat jest związaną z działalnością charytatywną w Niemczech. Wielokrotnie przyjeżdżała do Polski, swego czasu jako studentka Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, potem jako przedstawicielka organizacji charytatywnych, ale przede wszystkim przyjaciółka. Stała się pomostem współpracy wielu organizacji z niemieckimi partnerami. Osobiście wspiera działalność Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia Eleos diecezji białostocko-gdańskiej oraz Warsztatów Terapii Zajęciowej i Hospicjum w Nowej Woli. Dzięki niej Eleos nawiązał współpracę z Martinem Phielerem i pastorem Norbertem Beckerem. Kiedy tylko może odwiedza Rajsk, podlaską wieś spacyfikowaną (wieś spalono, a 149 mieszkanców rozstrzelano) przez Niemców, tutejsi mieszkańcy nazywają ją „aniołem", „swoją". Jest też przyjaciółką „Przeglądu Prawosławnego", który wnikliwie czyta i wspiera. Widzi potrzebę współpracy obecnie, ale też pochyla się nad trudną historią drugiej wojny światowej. I tak za jej sprawą Fundacja księcia Ostrogskiego przygotowuje książkę na temat zbrodni hitlerowskich w dawnym okręgu (*bezirk*) Białystok. Widzi nie działania czy instytucje, ale przede wszystkim człowieka. Gratulujemy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka** i o. **Doroteusz Sawicki**

Adam, Jevica i Milica. Nic szczególnego. Po prostu – chrześcijaństwo

Adam z Prizren na starość zwariował. Zbzikował. 88 lat – nie byle co. Ale zbzikował wcześniej, gdy miał lat osiemdziesiąt. Wtedy skierował się w stronę prawosławnej cerkwi w rodzimym mieście, byłej stolicy Nemaniczów, i poprosił o chrzest. „Chcę być prawosławny. Adamem chcę być". Takie deklaracje w mieście, z którego wypędzono prawie wszystkich chrześcijan po pogromie 2004 roku, delikatnie mówiąc, wnosiły dysonans do radosnego nastroju z powodu oczyszczenia miasta z przeklętych prawosławnych Serbów, co cieszyło licznych krewnych Adama. I ci liczni krewni zdecydowanie odmówili kontaktu z dziadkiem, który zmienił wiarę.

– Ich sprawa – mówi dziadek Adam, ocierając łzę. – Wiary nie zmieniałem, a wróciłem do prawdziwej – wcześniej wszyscy byliśmy chrześcijanami!

Kiedy mówi się, że z Prizren, starożytnego serbskiego miasta, zostali wypędzeni prawie wszyscy Serbowie, wiele znaczy to słowo „prawie". W mieście bądź w jego najbliższych okolicach pozostało kilku ofiarnych prawosławnych duchownych, z czasem powróciło tutaj Prizreńskie Duchowne Seminarium i teraz kontynuuje swoją działalność, mimo nie tylko licznych kłopotów materialnych, ale najdelikatniej mówiąc, nie nastawionego zbyt przyjaźnie otoczenia. Do tych „prawie" należą dwie kobiety: **Jevica Djordjevic** i jej córka **Milica**, które cały ten czas, także podczas prześladowań Serbów, były jedynymi prawosławnymi w tym mieście. Serbska telewizja nie tak dawno nakręciła film o Milicy. Zapamiętałem kadr z tego filmu – dziewczynka, milcząc, patrzy w okno na podwórze, gdzie bawią się albańskie dzieci, ale bawić się nie idzie, bo jest to po prostu niebezpieczne. Mogą nie tylko pobić. Milcząc patrzy, a i mama Jevica płacze. Tak żyły w zamknięciu przez kilka smutnych lat, ukradkiem wybiegając po zakupy. Do czasu, dopóki nie pojawił się Adam.

– Tu w Prizren, i w ogóle w Kosowie i Metochii, działy się tak straszne rzeczy, że włosy dęba stają! Co wyprawiali z Serbami ci, którzy mówili, że jakoby modlą się do Boga, a tak naprawdę odrzucali Go poprzez swoje uczynki – mówi Adam. – Jak można modlić się do Boga, a nienawidzić inne narody? Prowadzić wojny. Zabijać. Zabierać domy. Gwałcić. Grabić. Bezcześcić cerkwie. Napatrzyłem się na to wszystko i, rozumiecie, narodził się protest w mojej duszy. Ten protest przyprowadził mnie do cerkwi, a potem już do Jevicy i Milicy, trzeba było przecież im pomóc! No i zacząłem pomagać, to nic takiego.

Początkowo Adam wynosił Milicę na rękach na spacery po mieście, potem, kiedy ta podrosła, po prostu jej towarzyszył. Potem zaczęli wyjeżdżać do położonego nieopodal monasteru Świętych Archaniołów, gdzie znowu rozpoczęto odprawiać nabożeństwa. Stareńki dziadek spaceruje z wnuczką, obok szczęśliwa mama, wydawałoby się idylla. Tak, byłaby idylla. Gdyby nie prehistoria.

Tak czy inaczej, dziadek Adam zaczął troszczyć się o Djordjeviców, wywołując kolejne zdumienie i odtrącenie tych, których w Prizren jest teraz więcej. Ale jednocześnie szacunek, wdzięczność powracających tu prawosławnych. W niedzielę albo inne święto do dziadka Adama, który idzie do cerkwi św. Jerzego, podchodzą ludzie, żeby się z nim przywitać i podziękować mu za to, że „pozostał człowiekiem w tych nieludzkich czasach".

O narodowość dziadka toczą się spory. Jedni mówią, ze jest Albańczykiem. Inni przekonują, że *torbieszem*. Tak Serbowie nazywają Słowian, którzy przeszli na „turecką wiarę" z powodów ekonomicznych. Za wyrzeczenie się prawosławia władze tureckie wydzielały artykuły spożywcze, a torby z



jedzeniem stawiały na próg domu – na pokaz. Żeby i inni zastanowili się, co lepiej – zdychać z głodu w swoim prawosławiu albo „żyć jak wszyscy normalni ludzie". Większość wolała głodować. I stosunki między prawosławnymi i *torbieszami*, przedstawicielami jednego przecież narodu, są pełne nienawiści i podejrzeń. Zresztą mówi się, że monaster Świętych Archaniołów podpalili podczas pogromów właśnie potomkowie kiedyś prawosławnych Serbów, którzy przeszli na islam… Adama wszystkie te rozmowy o narodowości męczą: – Dosyć już! Jesteśmy Chrystusowi – mówi.

Podczas Liturgii najczęściej siedzi, siły już nie te, całkowicie pogrążony w sobie i modlitwie. Odszukuje kątek, gdzie można pobyć niezauważony i porozmawiać z Bogiem. Inni parafianie, mimo południowego temperamentu, go nie rozpraszają. Modlitwa dziadka Adama jest prawdziwa. W każdym bądź razie świadczą o tym jego uczynki.

Piotr Dawydow
za: www.pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Mały, dumny kraj

Maleńki kraj na Półwyspie Bałkańskim powstał po rozpadzie Jugosławii w latach 90. minionego wieku. Ma wielkość jednego niedużego województwa, z dwoma milionami mieszkańców. To biedny kraj.



Słyszeliśmy o Macedonii – państwie rządzonym sprawnie przez Aleksandra III Macedońskiego ponad 300 lat przed Chrystusem. Tamta Macedonia znalazła się w prawie równych częściach, po jednej trzeciej, w sąsiadujących ze sobą państwach – Jugosławii, Grecji i Bułgarii. Obok wyrosła też hegemonistyczna Albania.

Tworzenie nowej państwowości idzie małej i słabej Macedonii jak po grudzie.

Przykładem jest historia nazwy państwa i flagi państwowej. Po wielu perturbacjach, protestach Grecji i Bułgarii, w międzynarodowym prawie funkcjonuje kuriozalna nazwa „Była Jugosłowiańska Republika Macedonii". Z flagą było też sporo problemów, bo oprócz Grecji protestowała także Japonia, twierdząc że zbyt jednoznacznie nawiązuje do ich flagi państwowej. Po trzykrotnych zmianach i modyfikacjach, od 5 października 1995 roku obowiązuje flaga w obecnym kształcie.

Macedończycy właściwie ze wszystkim mają „pod górkę". Nawet spisu powszechnego nie mogą przeprowadzić od roku 2002, bo Albańczycy, twierdzący że jest ich około 40 procent, domagający się pełnej autonomii, ba, nawet przekazania części rdzennej Macedonii, skutecznie go blokują, gdyż najbardziej optymistyczne dla nich szacunki określają ich odsetek na 25 proc.

Macedońska Cerkiew Prawosławna sama sobie przyznała autokefalię, przez co i przez Cerkiew serbską, i przez cały prawosławny świat uznawana jest za rozłamową. A prawosławie wyznaje 62 proc. obywateli kraju.

W tym małym kraju, obok Macedończyków i Albańczyków, mieszkają także Turcy, Romowie i Serbowie, a każda z tych nacji ma swoje prawa autonomiczne, języki urzędowe i partie polityczne, co sprawia, że od roku państwo przeżywa kryzys parlamentarny, nie mogąc wyłonić większościowego rządu.

Macedończycy mogą jedynie pomarzyć o sprawnym rządzie oraz o członkostwie w Unii Europejskiej i NATO. Negocjacje rozpoczęły się w roku 2008, ale sześciokrotnie były zawieszane i przekładane.

Wieloletni premier **Mykoła Grujewski** lansował nacjonalistyczną politykę historyczną, na którą wydano ponad miliard euro, jednocześnie drażniąc i prowokując Greków. Zatrudnił rzesze archeologów i historyków, mających udowodnić wielkość narodu i jego rodowód od... Aleksandra Macedońskiego. Imię Aleksandra Macedońskiego jest wszędzie obecne, w nazwach ulic, autostrad i lotniska, co doprowadza do sytuacji kuriozalnych, bo istnieją np. dwa odległe o kilkaset kilometrów porty lotnicze Aleksandra Macedońskiego – jeden w Macedonii, drugi w Grecji.

Macedonia to kraj mały, nieodkryty, a Polakom właściwie nieznany, a przecież łatwo dostępny, wspaniały i tani. Latem można dotrzeć tutaj w kilka godzin, między Katowicami i Ochrydą działa regularne, tanie czarterowe połączenie lotnicze (dla zorganizowanych grup turystycznych). Można dojechać samochodem lub autokarem, ale wtedy trzeba poświęcić dobę, bo do pokonania są prawie dwa tysiące kilometrów.

Po noclegu w serbskim Laskowcu ruszamy w stronę granicy z Macedonią. Wjeżdżamy na malowniczą autostradę, oczywiście imienia Aleksandra Macedońskiego, zmierzając w stronę stolicy kraju Skopje, gdzie mieszka ponad jedna czwarta obywateli Macedonii. Miasto dwóch światów – historycznego i nowoczesnego. Zaskakuje niezliczona ilość ustawionych wszędzie, okazałych pomników, często w miejscach najmniej oczekiwanych. Nawet Macedończycy nie wiedzą, ile ich jest i kogo lub co przedstawiają. To efekt ogłoszonego

w roku 2010 przez Mykołę Grujewskiego programu „Skopje 2014” . Pierwotnie program miał kosztować 70 milionów euro, ale do tej pory pochłonął już 700 milionów i jest daleki od ukończenia. Stał się natomiast przedmiotem krytyki, a jego wizualne efekty nawet przez Macedończyków nazywane są „Disneylandem”.

Nad centralnym placem Skopje góruje monumentalny, 25-metrowy pomnik Aleksandra Wielkiego. Oczywiście Greków bardzo on zdenerwował, podjęli szeroko zakrojone protesty, ale Macedończycy postanowili przed nimi… udawać Greków i w oficjalnych dokumentach pomnik nazywali „Wojownik na koniu”. Pomnik jest imponujący i kunsztownie dopracowany w szczegółach i symbolice. Ustawiona na 10-metrowym cokole, otoczonym fontanną, postać Aleksandra, tzn. Wojownika, ma 15 metrów wysokości. Dodatkowo „Wojownika” strzegą monumentalne figury żołnierzy i lwów. Wszystko odlane w brązie, co dodatkowo potęguje majestat.

Pomników jest wiele, przeplatają się na nich bohaterowie XX-wieczni i z czasów zamierzchłych, np. pomnik rewolucjonisty Goce Dolcewa z pomnikami Cyryla i Metodego oraz cara Samuela. Uzupełnieniem są pomniki „nieadresowane”, np. okazała fontanna z postaciami kobiet, sławiąca macierzyństwo.

W centrum dominuje gmach Muzeum Architektury, w którym znajduje się narodowe archiwum i Trybunał Konstytucyjny. Okazała, stylizowana na antyczną fasada z solidną kolumnadą i dużymi przeszkleniami. Do muzeum prowadzi Most Sztuki – bogato zdobiona piesza kładka, na której ustawiono kolejnych 29 pomników macedońskich muzyków, pisarzy i twórców kultury.

Pod mostem płynie spokojna, latem wąska, rzeczka Vardar, a na niej zacumowane dwa duże okręty. Tutaj kicz jest zbyt widoczny, bo okręty są ustawione na solidnych betonowych fundamentach i podłączone do miejskiej kanalizacji.

Po przejściu rzeczki i „nowoczesnego” centrum wchodzimy do zabytkowej dzielnicy Casirija. Dzielnica na wpół muzułmańska, z gmatwaniną wąskich uliczek, gwarem, mnóstwem kawiarenek, galerii, ale i banków. W kawiarenkach pełno ludzi, bo tu podają najlepszą baklawę w Macedonii, a poza tym wypada pojawić się w kawiarni i tutaj spędzić pół dnia na dysputach politycznych i w interesach. Tu toczy się prawdziwe życie.

Latem 1963 roku miasto nawiedziło katastrofalne trzęsienie ziemi, które niemal wszystko zniszczyło. Ogłoszony przez ONZ konkurs na projekt odbudowy Skopje wygrali dwaj polscy architekci – **Adolf Ciborowski** i **Stanisław Jankowski**. Macedończycy z dumą pokazują budynek Muzeum Sztuki, dar narodu polskiego, i podkreślają, że honorowym obywatelem miasta jest Władysław Gomułka. Tragedię upamiętnia Muzeum Miejskie, znajdujące się w budynku byłego dworca kolejowego. Budynek pozostawiono w stanie takim, jak w dniu kataklizmu, nawet zegar na frontonie nadal nieprzerwanie wskazuje godzinę 5.17.

Budynek to symbol cudu, bo to tutaj trzy doby po trzęsieniu wydobyto spod gruzów osiemnaście osób, które nie miały nawet najmniejszych obrażeń.

Nad miastem góruje pozostałość po starożytnej twierdzy Kale. Historyczna twierdza została zrujnowana przez Turków i trzęsienie ziemi. Macedończycy chcą ją odbudować. Prace rozpoczęli od rekonstrukcji XIII-wiecznej chrześcijańskiej świątyni.

Natychmiast zaprotestowali Albańczycy, twierdząc że wcześniej w tym miejscu stał meczet i to on musi zostać odbudowany. Zaczęły się demonstracje, blokowanie budowy i krwawe zamieszki. Prace wstrzymano.

Z twierdzy Kale rozciąga się wspaniały widok na Skopje i góry ze szczytem Vodno, gdzie ustawiony jest, widoczny z odległości kilkunastu kilometrów, krzyż Millenium. Ma 66 metrów (tyle co 25-piętrowy wieżowiec). Wzniesiony został przy wsparciu Cerkwi z okazji jubileuszu 2000 lat chrześcijaństwa na macedońskich ziemiach. Na górę z krzyżem można wjechać autobusem i kolejką gondolową.









Jezioro Ochrydzkie, pomnik św. Klimenta i uliczka w Ochrydzie

Przejeżdżamy obok budynku parlamentu, mijając grupki ludzi z transparentami i szpalery policji. Wieczorem w telewizji podano, że przed parlamentem miała miejsce manifestacja, zakończona krwawo, bo dziesięciu rannych trafiło do szpitali, a na granicy z Kosowem z trudem powstrzymano, szacowaną na osiemset osób, grupę uzbrojonych Albańczyków.

Ochryda to czterdziestodwutysięczne miasto na południu Macedonii. Jak w soczewce skupia się w nim to co najcenniejsze dla religii, kultury materialnej i dziedzictwa przyrodniczego państwa. Tutaj znajdowały się miasta Diassarites i Lichnidos.



W Ochrydzie jest sto cerkwi, w tym 80 czynnych, a każda z nich zaskakuje czymś innym – albo usytuowaniem, albo historią, albo wystrojem.

Nad miastem góruje wzgórze z pozostałościami twierdzy cara Samuela z X wieku.

Miasto położone jest nad malowniczym Jeziorem Ochrydzkim. Jezioro połączone jest z położonym wyżej Jeziorem Preszpańskim, tworząc jeden z najpiękniejszych przyrodniczych kompleksów świata, zwanym Parkiem Narodowym Galiczica, wpisanym wraz z miastem Ochryda od 1979 roku na listę światowego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO.

W plątaninie wąskich uliczek starej Ochrydy, coraz to otwierających prześwity na taflę jeziora, docieramy do dużego placu. Na nim stoi cerkiew Hagia Sophia, wzniesiona na fundamentach chrześcijańskiej świątyni z IV wieku siedziba patriarchatu ochrydzkiego w X wieku, a potem nieprzerwanie cerkiew katedralna arcybiskupstwa ochrydzkiego. Cerkiew o wspaniałej akustyce, w której występowali najsłynniejsi artyści świata. Idąc w górę dochodzimy do cerkwi Bogarodzicy Peribleptos, zwanej też cerkwią św. Petki, wybudowanej w końcu XIII wieku, ze wspaniałymi freskami. Cerkiew przetrwała 800 lat, opierając się inwazji Osmanów, którzy niszczyli świątynie chrześcijańskie, a przede wszystkim malowidła w nich istniejące. Tu jednak ściany zostały okopcone dymem świec prawie na czarno, skrywając pod warstwą sadzy cudowne freski, odkryte w XX wieku.

Monaster św. Pantelejmona na Plaoszniku w Ochrydzie. Tu założono pierwszy chrześcijański i słowiański uniwersytet. To tutaj realizował swoją misje święty Kliment Ochrydzki, uczeń Cyryla i Metodego. Kliment uznał, że skuteczniejszą metodą nauczania słowa Bożego będzie zaproszenie uczniów do siebie, by po latach nauki rozeszli się w różne strony, głosząc to Słowo. Teraz na Plaoszniku są wznoszone budynki współczesnego uniwersytetu, o architekturze nawiązującej do lokalnych wzorców.

Cerkiew św. Jana Teologa z Kaneo jest jakby zawieszona między ziemią, niebem i wodą. Z wysokiej skały „przygląda się” w jeziorze. Jest z końca XIV wieku.

Do monasteru św. Nauma i rezerwatu Galiczica można dojechać drogą lądową lub popłynąć statkiem wycieczkowym, co zabierze 40 minut. Monaster znajduje się po przeciwległej stronie Jeziora Ochrydzkiego. Naum także był uczniem świętych Cyryla i Metodego.

Płyniemy wzdłuż wschodniego wybrzeża jeziora, u podnóża masywu górskiego Galiczica. Widoki są cudowne, każda zatoczka, każda skała odsłania nowe, bajeczne krajobrazy. Zresztą samo jezioro jest jak bajka. Jego woda jest tak czysta, że odsłania swoje głębie do 25 metrów. Takich miejsc jest na ziemi raptem kilka.

W jednej z zatoczek, u podnóża stromej, kilkusetmetrowej skały, skryła się cerkiewka świętego Nauma, zwana „od rozumu”. Dotrzeć do niej można jedynie łódką.

Jak wyjaśnić fenomen jeziora i jego przejrzystości? Jezioro Ochrydzkie jest połączone z usytuowanym kilkaset metrów wyżej bliźniaczym Jeziorem Preszpańskim, o zbliżonej wielkości i cechach, otoczonym skałami, tworzącymi naturalne tamy, bez naturalnych odpływów, strumyków i wodospadów. Wody Jeziora Preszpańskiego sączą się więc przez skały, wypływając w rozlewisku na południowym brzegu Jeziora Ochrydzkiego. Co kilkadziesiąt metrów na dnie jeziora widoczne są podwodne fontanny wypływającej wody. Skały sprawiają, że wody są klarowne i czyste. Naukowcy obliczyli, że wody obu jezior wymieniają się całkowicie w okresach 70-letnich, spływając rzeką Czarny Drin do Adriatyku.

Monasterski kompleks stoi nad brzegiem jeziora na kilkudziesięciometrowej skale. Skupienie i powagę miejsca rozpraszają chodzące wszędzie pawie, przyzwyczajone do turystów, chętnie pozujące do fotografii.

Eugeniusz Siemieniuk, fot. **autor**

Kościuszko wielu narodów

15 października 2017 roku minęła 200 rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki. W ogłoszonym przez Sejm „Roku Kościuszki" Najwyższego Naczelnika ogólnonarodowego powstania, zwanego Insurekcją Kościuszkowską, polskiego i amerykańskiego generała upamiętniono nie tylko w Polsce. W Stanach Zjednoczonych, m.in. w Akademii Wojskowej w West Point, w czasie specjalnego seminarium przypomniano udział „bohatera dwóch, polskiego i amerykańskiego, narodów" w wojnie o niepodległość Stanów.

W Wilnie, gdzie odbyła się defilada wojskowa, poprzedzona uroczystą mszą świętą w kościele świętych Piotra i Pawła, czczono Kościuszkę jako bohatera „trzech narodów", a na Białorusi, w Mereczowszczyźnie w obwodzie brzeskim, gdzie się urodził – w uroczystości obok przedstawicieli lokalnych władz uczestniczyli konsulowie generalni Polski, Ukrainy i Rosji – przypomniano, że Kościuszko jest także bohaterem Białorusi. W Rosji, gdzie Kościuszko, m.in. w Moskwie i Petersburgu, ma swoje ulice, zorganizowano w Wyższej Szkole Ekonomicznej międzynarodową konferencję „Tadeusz Kościuszko w kręgu mu współczesnych i odbiorze potomnych".

Główne, poza granicami Polski, uroczystości odbyły się w mieście Solura w Szwajcarii, gdzie 15 października 1817 roku Kościuszko zmarł. Na jego grobie, jak podała Agencja PAP, złożyli kwiaty delegacja polska, amerykańska, litewska i szwajcarska. W miejscowej katedrze odprawiono mszę świętą, a w sali konferencyjnej odbył się pokaz tańców i marszów polskich z 1800 roku. Na uroczystości przybyli marszałek Senatu **Stanisław Karczewski** i wiceminister spraw zagranicznych **Jan Dziedziczak**.

W uroczystościach nie uczestniczyli przedstawiciele Związku Białorusinów w Szwajcarii, którzy obok katedry w Solurze ustanowili pomnik „bohatera wielu narodów". Jego odsłonięcie miało nastąpić 15 października jako część głównych uroczystości. Tak się nie stało, a pomnik – z uwagi na zaplanowaną treść napisu – stał się powodem do wzajemnych polsko-białoruskich oskarżeń i pretensji.



Pod wykonanym przez ukraińskiego artystę pomnikiem – odmówił ujawnienia swego nazwiska – miała stanąć tablica, na której w językach białoruskim i niemieckim, obok imienia i nazwiska, daty urodzin i śmierci Naczelnika, miało się znaleźć zdanie: „Wybitnemu synowi Białorusi, wdzięczni współobywatele". Przeciwko takiemu zapisowi zaprotestował ambasador RP w Szwajcarii **Jakub Kumoch**, a polskie MSZ oświadczyło: „Taka formuła nie uwzględniła jakiejkolwiek wzmianki o związkach Kościuszki z Polską, dla strony polskiej było to nie do zaakceptowania".

Inicjator i główny sponsor (pomnik kosztował około 6 tys. USD), mieszkający w Szwajcarii Białorusin **Aleksander Sapieha**, o akceptację pierwotnej wersji napisu zwrócił się do burmistrza Solury. Z burmistrzem, o czym poinformowało białoruskie MSZ, miał też rozmawiać p.o. ambasadora Białorusi w Bernie.



– Burmistrz powiedział, że rozumie sytuację, ale nie jest w stanie ustalić prawdy historycznej i jest zmuszony do uznania stanowiska strony polskiej – relacjonował Sapieha w

rozmowie z białoruską „Naszą Niwą". Ostatecznie pomnik, z udziałem kilku osób, odsłonięto 21 października. Na tablicy znalazł się napis po niemiecku i białorusku „Tadeusz Kościuszko, 04.02.1746 - 15.10.1817, od Związku Białorusinów w Szwajcarii, 2017".

Relacje o zamieszaniu wokół pomnika ukazały się w prasie polskiej i białoruskiej, gdzie działania strony polskiej określono jako skandaliczne. „Dla Polaków, tak jak dla Rosjan, nigdy nie byliśmy narodem. Nie traktują nas jako naród nawet teraz. Co oni nam zaproponowali? Polska – wolność i status *niedapalakau* (pół-Polaków), Rosja – niewolnictwo i status *niedaruskich* (pół-Rosjan)" – napisał znany, niezależny białoruski publicysta i poeta **Staś Karpau** na stronie gazety „Nasza Niwa". Podobnego zdania jest redaktor białoruskiego portalu nashaziamlia.org prof. **Aleś Astrouski**.

– Polityka władz w Warszawie ostatnich dwudziestu lat udowadnia, że nie traktuje się naszego narodu na poważnie. Polska prowadzi grabież demograficzną, rozdając tu Karty Polaka, nieustannie słyszę wypowiedzi polskich polityków o tak zwanych Kresach Wschodnich, a księża polscy nie przestają mówić w kościołach zachodniej Białorusi o tym, że każdy katolik to Polak – mówi „Rzeczpospolitej" Astrouski. – Kościuszko jest etnicznym Białorusinem we współczesnym rozumieniu, ponieważ wcześniej byliśmy Litwinami, mieszkańcami Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kościuszko był również Litwinem. Zostaliśmy przemianowani na Białorusinów przez Katarzynę II – dodaje ten jeden z najbardziej znanych działaczy opozycyjnych Grodna.

W związku z reakcją Polski na napis pod pomnikiem, list do prezydenta **Andrzeja Dudy** (do wiadomości ministrów spraw zagranicznych i obrony narodowej) wystosował prezes Białoruskiego Towarzystwa Historycznego w RP, prof. **Oleg Łatyszonek**. Jego zdaniem zablokowanie umieszczenia napisu na pomniku kładzie się cieniem na stosunki polsko-białoruskie.

„Nie wiadomo, dlaczego Panu Ambasadorowi nie spodobał się ten napis. Jest przecież rzeczą oczywistą, że Mereczowszczyzna znajduje się na terytorium Republiki Białoruś. Przypomnę także rzecz równie oczywistą, że kiedy Kościuszko się rodził, Mereczowszczyzna nie znajdowała się na terytorium Polski, lecz Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego i Żmudzkiego, które tworzyło wraz z Koroną Polską Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Białoruski termin *suajczynniki* (takiego użyto w napisie) nie sugeruje nawet, że pomnik postawili rodacy Kościuszki (po białorusku – *surodziczy*), tylko wychodźcy z tego samego państwa, na terenie którego urodził się Kościuszko" – stwierdził prof. Łatyszonek. I podkreśla, że oprotestowany napis „w niczym nie zaprzecza polskości Kościuszki. Natomiast zaprzeczanie, że Kościuszko to „syn Białorusi" w dzisiejszym tego słowa rozumieniu oznacza ni mniej ni więcej, że Pan Ambasador raczy nie uznawać istnienia Republiki Białoruś".

„W Białymstoku – kończy list prof. Łatyszonek – od lat toczymy – Polacy i Białorusini – rozmowy o tym, że powinniśmy postawić pomnik Tadeusza Kościuszki w Rynku jego imienia. Garstka białoruskich emigrantów zdołała wystawić taki pomnik (za własne pieniądze!) w dalekiej Szwajcarii. Jeśli państwo polskie będzie występować przeciwko takim ludziom, zamiast ich wspierać, nigdy nie doczekamy się dnia przemianowania Mińskiej Szkoły Kadetów z imienia Aleksandra Suworowa na imienia Tadeusza Kościuszki".

Andrzej Tadeusz Bonawentura – takie imiona otrzymał na chrzcie – Kościuszko to jedna z najważniejszych postaci polskiej historii. Przez dwieście lat, które upłynęły od jego śmierci, był czczony i stawiany za wzór patrioty i uosobienie bohatera przez ludzi należących do różnorakich, często wrogich wobec siebie, obozów politycznych.

„Każde ugrupowanie polityczne – pisze **Aleksei Rogozin** w wydanym przez tygodnik „Polityka" pomocniku historycznym „Tadeusz Kościuszko 1746-1817, Republikanin, Naczelnik, Inżynier" – usiłowało pomalować Kościuszkę na własny kolor". Już mianowanie się, w 1919 roku, przez Józefa Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa, co było nawiązaniem do insurekcji kościuszkowskiej, budziło protesty jego rywali".

W okresie międzywojennym socjaliści widzieli w Kościuszce wzór walki klasowej i radykalnej wolności. W ruchu ludowym uważano go za pierwszego polskiego ludowca, a udział kosynierów w insurekcji i wydanie uniwersału połanieckiego służyło do uzasadniania konieczności wprowadzenia reformy rolnej.

Dla endecji Kościuszko był symbolem zbratania różnych grup społecznych i ofiarą niemieckich intryg. „Narodowa Demokracja – pisze Rogozin – doszukiwała się w nim walorów antysemickich – Kiliński miał być bojownikiem o rzemiosło polskie bez Żydów". „Trudno byłoby wskazać – pisze we wspomnianym dodatku „Polityki" **Marek Henzler** – stronnictwo polityczne, które podczas drugiej wojny światowej nie nawiązywałoby do tradycji kościuszkowskiej. Stawiano go za wzór konspirującej młodzieży oraz polskim żołnierzom, walczącym na zachodzie i wschodzie Europy".

W PRL Kościuszkę przedstawiano jako bohatera walki o wolność i niepodległość oraz bojownika o reformy społeczne. Do hasła „Żywią i Bronią" odwoływali się działacze ZSL, a potem PSL, a do przysięgi kościuszkowskiej w październiku 1980 roku **Lech Wałęsa**, ślubując że nie zawiedzie polskich robotników.

W Związku Radzieckim komuniści czcili Kościuszkę za jego walkę z caratem, a w niezależnej Białorusi w 2003 roku zrekonstruowano rodzinny dworek Kościuszki w Mereczowszczyźnie, w którym funkcjonuje muzeum. Na oficjalnej stronie Ministerstwa Obrony Republiki Białoruś w dziale „Nasi Bohaterowie" obok nazwisk generałów Armii Czerwonej znalazło się także nazwisko Naczelnika.

W wielorakich, gloryfikujących Kościuszkę, opracowaniach z reguły pomijany jest jego stosunek do religii i Kościoła. Ród Kościuszków,

Zrekonstruowany przez białoruskie władze dwór Kościuszków w Mereczowszczyźnie



podobnie jak znaczna część ruskich, prawosławnych, rodów Wielkiego Księstwa Litewskiego, porzucił prawosławie po unii brzeskiej. Ojciec Tadeusza, **Ludwik**, był katolikiem, ale matka, **Tekla**, unitką. Wiadomo, że jej rodzice ofiarowali pieniądze na budowę prawosławnego soboru św. Piotra i Pawła w Mińsku. Kościuszko wychowywał się w środowisku międzywyznaniowym i poznał z autopsji relacje między rzymskimi katolikami, unitami, prawosławnymi, protestantami – jeden z Kościuszków, **Jan**, na początku siedemnastego wieku był ewangelikiem i ożenił się z arianką – i wyznawcami judaizmu.

Choć sam Kościuszko nie deklarował publicznie swojego wyznania, to wiadomo w co wierzył. Swoje wyznanie wiary zawarł w przekazanej w 1814 roku **Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu** notatce (rękopis znajduje się w Lwowskiej Narodowej Bibliotece Ukrainy). „Nasze serca szukają bezwiednie ucieczki od wszystkich naszych nieszczęść, świadczą w sposób oczywisty o istnieniu Istoty Najwyższej; my jej wcale nie rozumiemy, ale czujemy ją wewnętrznie i musimy ją wszyscy wielbić". Kościuszko był deistą, uznawał istnienie Boga bezosobowego, nieingerującego w raz ustanowione prawa natury.

O Kościele katolickim, we wspomnianej notatce, wypowiadał się bardzo krytycznie. „Księża – pisał – zawsze wykorzystują ciemnotę i przesądy ludu... Zostawmy więc wszystkim sektom i wszystkim religiom wolność uprawiania kultu, pod warunkiem, że będą one posłuszne prawom ustanowionym przez naród".

Ta tolerancyjna postawa Kościuszki nie odnosiła się jednak do wiary jego przodków – prawosławia. W maju 1789 roku Kościuszko pisał do **Michała Zaleskiego**, posła na Sejm Czteroletni, członka ówczesnej sejmowej komisji śledczej (tzw. sejmowej Deputacji Indagacyjnej) w sprawie oskarżonych o bunty ukraińskich chłopów na Wołyniu i Podolu w latach 1788 i 1789: „(...) Fanatyzm pochodzący z niewiadomości zawsze najokropniejsze zwykł wydawać skutki. Zapobiec niewiadomości długa jest droga. Trzeba wieków, aby oświecić ludzi, a trudniej u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów, nie mają żadnego po sobie prawa, nawet odmienić miejsce zabroniono im, uchylić się od okrucieństwa lub uciemiężenia, pomijam od niesprawiedliwości, bo tej zawsze doznają... Zmniejszyć fanatyzm jest krótszy sposób i nie widzę, jak jeden pewny i najłagodniejszy, łącząc święta wszystkie ich z naszymi, jeden niech będzie kalendarz. Postarać się, aby popi msze mogli mówić po polsku. Nieoświeconym ludziom powierzchowności potrzeba, widocznej różnicy, gdyż żadnej nie czynią między religią grecką nieunitów, to jest moskiewską, a swoją, jedna jest to dla nich, a nasza jest odmienna dla nich. Przyzwyczajać ich potrzeba do polskiego języka, niech w polskim języku wszystkie ich nabożeństwa będą. Z czasem duch polski w nich wejdzie".

Choć Kościuszko marzył o polonizacji ruskiej, współcześnie białoruskiej, ludności Wielkiego Księstwa Litewskiego, to współcześni Białorusini stawiają mu pomniki. Po zamieszaniu w szwajcarskiej Solurze odżyła idea ustawienia pomnika Naczelnika w Mińsku. Pomysł poparł przewodniczący Towarzystwa Języka Białoruskiego im. Franciszka Skoryny **Aleh Trusau**, który zwrócił się do szefa MSZ Białorusi **Władimira Makieja** z prośbą, aby „wytłumaczył swojemu koledze z Ministerstwa Kultury, jak wielkie znaczenie polityczne i wizerunkowe dla kraju mogłoby mieć godne upamiętnienie takiej postaci, jak Tadeusz Kościuszko". Minister – jak poinformował portal kresy24.pl – chyba zrozumiał powagę sytuacji, bo podczas jednej z ceremonii odsłonięcia pamiątkowej tablicy oburzał się, że Kościuszkę przywłaszczają sobie inne narody.

We współczesnej Białorusi mało jest spraw, w których opozycja współbrzmi z władzą. Czas pokaże, czy podobne zrozumienie zaistnieje także w polsko-białoruskim sporze o Kościuszkę.

Eugeniusz Czykwin
fot. **portal „Nasza Niwa"**

■ **Józef Guzdek**, rzymskokatolicki biskup polowy Wojska Polskiego, w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „Jestem odpowiedzialny za ordynariat polowy i zabiegam o to, by wśród kapelanów i w ich posłudze jedność nie była tylko pustym słowem. Ale wracając do podziałów – także tych politycznych – pragnę wspomnieć, że w drugiej połowie dziewiętnastego wieku pracujący wśród polskich emigrantów we Francji ks. Hieronim Kajsiewicz mówił, że dają się wśród nich słyszeć takie głosy: „Jeśli Polska ma nie być według moich racji, to lepiej żeby jej nie było". Także on opowiadał, że w Paryżu pewien polityk podyktował księdzu kazanie, potem usiadł pod amboną i przytakiwał, a na koniec poszedł do zakrystii i gratulował świetnie wygłoszonego kazania. Ta historia jest przestrogą dla nas kapłanów, abyśmy nie stali się narzędziem w rękach polityków, którzy wyznaczają linie podziałów. Naszym zadaniem jest budowanie wspólnoty i jedności".

■ Z felietonu prof. **Jana Widackiego** w tygodniku „Przegląd" (30.10-5.11.2017): „Historia służy u nas ciągle, bez względu na okoliczności, nie do krytycznej analizy błędów, która pozwoliłaby ich uniknąć w przyszłości, ale do „krzepienia serc". Efekt jest taki, że serca pokrzepione mamy ponad wszelką miarę, ale umysły zaciemnione. Duma narodowa nas rozpiera, a ponieważ postronni tego nie doceniają, a nawet z tego się śmieją, rośnie w nas frustracja.Takie podejście do historii stało się teraz doktryną państwową, a zakłamana, zinfantylizowana i zmitologizowana historia stała się podstawą naszej „polityki historycznej". Nic więc dziwnego, że i politykę mamy infantylną. Historia w takim wydaniu niczego nie uczy, tylko do reszty ogłupia. Ciągle walczyliśmy i cierpieliśmy na przemian. Proszę zajrzeć do podręczników szkolnych, przeczytać choćby, czego o Polsce międzywojennej może się z nich dowiedzieć młode pokolenie. Zwycięska wojna z bolszewikami, Gdynia i COP, „konie ułańskie pląsają w paradzie", literatura w rozkwicie. Marszałek jest wielki, a prezydent Mościcki śliczny. Później była wojna, walczyliśmy pięknie i bohatersko i bylibyśmy zapewne zwyciężyli, ale ZSRR wbił nam nóż w plecy, a alianci zdradzili. Okazało się też, że z jakichś nieznanych powodów nienawidzili nas Ukraińcy. Okupacja niemiecka trwała do 1945 roku, a sowiecka w zasadzie do roku 1989...".

■ Z książki „Mit Piłsudskiego" **Macieja Giertycha**: „Dzisiaj już się nie pamięta, że legenda o Piłsudskim została Polsce narzucona siłą po jego zbrojnym zdobyciu władzy w 1926 roku. Krąży o Piłsudskim wiele nieprawdy. Przez wiele lat nie był polskim politykiem, tylko płatnym agentem obcych wywiadów. Nie należy do polskiej prawicy, tylko do lewicy, do PPS-u, z którym przez wiele lat był związany. Był antyrosyjskim bojówkarzem, ale w tej roli był bardziej bandziorem niż partyzantem. Rabowanie kas nie należy do zbyt szlachetnych czynów. Uchodzi za twórcę wojska polskiego. Nic podobnego. To nie on tworzył zręby polskiej wojskowości. Tu potrzebne są takie nazwiska jak Józef Dowbor-Muśnicki, Józef Haller, Tadeusz Jordan Rozwadowski, Władysław Sikorski, Józef Unrug i wielu innych zawodowych wojskowych, którzy wojskowości uczyli się w armiach państw zaborczych. Piłsudski w tym szeregu się nie mieści. Był dyletantem wojskowym. Promował swoich pretorian w wojsku ze skutkiem, jaki widzieliśmy we wrześniu 1939 roku. To nie on był zwycięzcą w Bitwie Warszawskiej. Praktycznie w niej nie uczestniczył, a przynajmniej się na nią spóźnił. Bardzo był nierad, że na mocy konstytucji marcowej przestał być naczelnikiem państwa. Zaraz zabrał się za organizowanie zamachów stanu, i w końcu jeden z nich mu się udał – w maju 1926 roku. Usprawiedliwiał go koniecznością poskromienia sejmokracji, ale tak naprawdę chodziło o powrót do władzy, władzy absolutnej i taką sprawował do śmierci. Nie były to rządy praworządne – wręcz przeciwnie – stosował przemoc, cenzurę, podporządkowanie sądownictwa... Z niezrozumiałych przyczyn funkcjonuje kult Piłsudskiego. Jego imieniem cieszą się różne instytucje, ulice, place. Pod jego pomnikami ciągle są kwiaty i ceremonie wojskowe. Czas najwyższy, by prawda o tym człowieku dotarła do świadomości społecznej".

■ Rozpoczął się sezon grzewczy, a z nim wraca problem zanieczyszczenia powietrza trującymi pyłami i wywoływanych nim śmierci. W styczniu 2017 roku, kiedy prawie w całym kraju zanieczyszczenie powietrza było dramatycznie duże, a w niektórych miejscach, np. w Katowicach, niemal dziesięciokrotnie przekraczało dopuszczalną normę, zanotowano o 11 tys. zgonów więcej niż rok wcześniej. Według najnowszego raportu Europejskiej Agencji Środowiska, w 2014 roku z powodu chorób wywołanych pyłem zawieszonym zmarło w Polsce przedwcześnie ponad 46 tys. osób. W 41 krajach europejskich trujący pył w powietrzu przyczynił się do śmierci 428 tys. osób. Polak i Polka żyją średnio o rok krócej z winy smogu. Polska należy do krajów o największym stężeniu pyłów w powietrzu. Jeśli chodzi o zanieczyszczenia pyłami zawierającymi cząstki stałe (PM), zajmujemy drugą pozycję w Europie, natomiast jesteśmy na pierwszym miejscu pod względem stężenia benzopirenu w powietrzu – rakotwórczego pyłu aromatycznego. Największą korelację z tym zanieczyszczeniem ma rak płuc.

■ „Rusofobia stała się oficjalną doktryną państwową, ustały kontakty na wszystkich piętrach władz, a straszenie Rosją stało się obowiązkową codziennością. Moskwa z kolei nie widzi Polski z wysokości Kremla i nie umieszcza jej w swojej globalnej strategii. Nikt z występujących oficjeli i ekspertów nie odnosił się do naszego kraju i nikt o nic nie pytał" – tak opisał swoje refleksje były premier **Leszek Miller** po powrocie z Soczi, gdzie brał udział w czternastej sesji Klubu Wałdajskiego, gremium ekspertów dyskutujących o polityce Rosji, jako jedyny polski uczestnik.



ALBANIA

Cerkiew wciąż prześladowana

Po zniszczeniu kaplicy św. Atanazego w Drimades na początku 2016 roku władze Albanii podjęły kolejne kroki wymierzone przeciwko Cerkwi prawosławnej. Na wejście do kilku cerkwi i monasterów, wpisanych na listę zabytków, wprowadzono specjalne bilety. Odtąd tylko za opłatą można trafić do monasteru św. Mikołaja w Mesopotamo, monasteru Czterdziestu Męczenników, soboru Blacherneńskiej Ikony Matki Bożej w Berat. Ciekawe, że wejście do żadnego meczetu czy kościoła katolickiego nie jest płatne. Wcześniej, z inicjatywy władz, do muzeów trafiły wywiezione z niektórych cerkwi ikony i naczynia liturgiczne.

Ataki na prawosławne świątynie stały się w Albanii powszechnością. Kilka lat temu w środkowej części kraju zostały zniszczone unikalne freski znakomitego ikonopisca z XVI wieku, **Onufrego**. Wiele świętości prawosławnych monasterów wywieziono za granicę i sprzedano na czarnym rynku. Kilka miesięcy temu nieznani sprawcy ukradli 18 bizantyńskich ikon z cerkwi św. Maryny w Lambowo. W mieście Permet państwowe służby, pod pretekstem „uregulowania starych długów", zabrały z cerkwi Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni naczynia liturgiczne, a nawet dzwon. W cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Lambowo kręcono zdjęcia do fabularnego filmu o „niegodnym zachowaniu prawosławnego duchowieństwa". Szerokim echem odbiła się też sesja fotograficzna, na której przed ikonostasem prawosławnych cerkwi w Beret i Elbasan młode kobiety w wyzywających pozach reklamowały suknie ślubne.

Kilka miesięcy temu minister kultury Albanii **Mirela Kumbaro** w wywiadzie dla „Gazeta Shqiptare" poinformowała, że państwo przekazuje część zabytków w prywatne ręce, nie jest bowiem w stanie samodzielnie zapewnić ich restauracji i ochrony. Odpowiadając na pytania dziennikarzy czy zostaną zwrócone pozostające we władaniu państwa monastery i cerkwie prawosławne, powiedziała: – *Wzywam wszystkie wspólnoty religijne do udziału w restauracji zabytków. Z drugiej strony uważam, że świątynie są doskonałym miejscem dla organizacji imprez kulturalnych, koncertów czy wystaw.*

– *Albańska Cerkiew Prawosławna jest wciąż prześladowana przez władze* – powiedział arcybiskup Albanii **Atanazy**. – *Nie zostały zwrócone, skonfiskowane jeszcze przy bezbożnym reżimie, świętości, w tym także liczne monastery. To nie państwo powinno decydować, co jest święte a co nie.*



Metropolita Konice **Andrzej** podkreślił, że nie tylko Cerkiew prawosławna, ale także zamieszkujący Albanię Grecy poddawani są różnym naciskom – konfiskowane są majątki osób prywatnych, zamykane greckie stowarzyszenia. – *Albańczycy nie ukrywają swoich planów utworzenia Wielkiej Albanii, do której chcą włączyć znaczne części sąsiednich prawosławnych państw* – mówi władyka.

ATOS

Riasa to flaga Chrystusa

Podczas tradycyjnej pielgrzymki na Atos w dzień swoich urodzin metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** spotkał się z ihumenem archimandrytą **Grigorijem** (**Zumisem**), jednym z najbardziej szanowanych atoskich starców, szeroko znanym także poza granicami Świętej Góry.

– *My, duszpasterze, powinniśmy być ubodzy, a naród posłuszny* – mówił starzec podczas rozmowy z metropolitą o pokusach naszych czasów. – *Jestem wam wdzięczny, że swoją prostotą, skromną odzieżą, pokazujecie drogę Bożą. My, to znaczy ci, którzy noszą riasę, powinniśmy być akuratni i uważni. Riasa to krzyż. To flaga Chrystusa. Chrystus nie pozostawił żadnej innej flagi oprócz riasy. Kochajcie riasę i mnisi, i duchowni, i biskupi!*

To nie w porządku, jeśli biskup ma drogie spinki, a ludzie są biedni, oszczędzają nawet na chlebie.

I niech nigdy ci, którzy noszą riasę, nie wierzą, że są namiestnikami Boga na ziemi!

Papież uwierzył, że jest przedstawicielem Boga na Ziemi, i pogrążył w kryzysie cały Zachód. Wielokrotnie słyszałem, jak duchowni mówili: „Jestem namiestnikiem Boga na ziemi!". Nie jesteś namiestnikiem,

jesteś posłusznikiem Bożym tutaj, na ziemi.

Jakie to skandaliczne, kiedy duchowni uważają się za namiestników Boga na ziemi! Czyż moja twarz, moja obecność do tego pasuje? Nie. Jestem posłusznikiem – złym posłusznikiem, złym robotnikiem winnicy Pańskiej. Starzec Amfilochiusz z Patmos mówił: „Każdego wieczoru zastanówcie się, czy przypadkiem nikogo dzisiaj nie zgorszyliście! Być może uczyniliście coś w swym życiu, co spowodowało, że jakiś człowiek opuścił cerkiew! To rachunek, który powinni robić wszyscy, którzy noszą riasę. Nieśmy swój podwig jak wyznawcy, a nie jak ci, którzy mają władzę.

GRECJA

Starzec Paisjusz niebiańskim opiekunem wojsk łączności

Decyzję o opublikowaniu encykliki o wydatkach na działalność charytatywną w 2017 roku w ateńskim arcybiskupstwie i metropoliach greckiej Cerkwi podjął jej Synod na posiedzeniu 1 i 2 listopada 2017 roku.

Synod postanowił też odrodzić kilka monasterów, a na prośbę wojskowych kapelanów sztabu generalnego Grecji ogłosił św. Paisjusza z Atosu świętym opiekunem wojsk łączności greckiej armii (święty służył jako telegrafista podczas wojny domowej w Grecji).

JAPONIA

O św. Innocentym i św. Mikołaju w Tokio

Międzynarodowa konferencja „Święci Mikołaj Japoński i Innocenty Moskiewski: kultura narodów Rosji, Japonii i Ameryki" odbyła się 8 listopada 2017 roku w ambasadzie Rosji w Japonii.

Obrady otworzył metropolita wołokołamski **Hilarion**, przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu. – *Nasze spotkanie w Japonii odbywa się w 220 rocznicę urodzin wiernego syna Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, wybitnego misjonarza, nazwanego za swoje misyjne trudy apostołem Syberii i Ameryki, świętego Innocentego Moskiewskiego* – podkreślił. – *Właśnie św. Innocenty, już z czterdziestoletnim doświadczeniem apostolskiej służby, potrafił wskazać młodemu, 24-letniemu hieromnichowi Mikołajowi (Kasatkinowi), na czym powinien skoncentrować swoje wysiłki, żeby wybrana przez niego służba japońskiemu narodowi przyniosła pozytywne rezultaty*.

Św. Innocenty rozpoczął misyjny trud w 1823 roku. Żonaty *swiaszczennik* **Jan Wieniaminow** jako jedyny nie przeraził się trudów i razem z rodziną wyruszył na daleki północnoamerykański kontynent, by nieść światło wiary Chrystusowej miejscowej ludności. I Pan wynagrodził go nie tylko siedmiorgiem własnych, ale i dziesiątkami tysięcy duchowych dzieci.

Głosząc Ewangelię pośród małych narodów, jednocześnie badał ich język, kulturę i zwyczaje. Utworzył na bazie cyrylicy aleucki alfabet, ułożył i opublikował pierwszy aleucki elementarz, sformułował zasady gramatyki tego języka, a także przełożył Ewangelię, katechizm, najpopularniejsze modlitwy i cerkiewne pieśni.

Po śmierci matuszki prot. Jan przyjął w 1840 roku *postrig* z imieniem Innocenty, potem święcenia biskupie, w dalszym ciągu służył oświeceniu ludów Kamczatki, Wysp Aleuckich, Ameryki Północnej, Jakucji, Chabarowskiego Kraju. Przez niemal pół wieku niósł apostolski *podwig* w surowych i zagrażających życiu warunkach Północy.

Metropolita Hilarion podkreślił, że św. Innocenty pozostał wierny misyjnemu powołaniu do końca swych dni: – *Miał ponad 70 lat, gdy został przeniesiony na moskiewską katedrę, ale i tam nie przestał troszczyć się o misję… Dzięki wsparciu i opiece Swiatitiela została powołana także Japońska Misja Duchowna z archimandrytą Mikołajem (Kasatkinem) na czele. W tym samym roku staraniem metropolity Innocentego zostały otwarte diecezje jakucka i wilujska, aleucka i alaskijska. Św. Innocenty rozumiał konieczność służby biskupiej na nowych terenach misyjnych, starał się także o utworzenie oddzielnej japońskiej katedry i naznaczeniu na nią powołanego na biskupa archimandryty Mikołaja (Kasatkina), ale nie doczekał tego, zmarł w 1879 roku.*

Analizując drogę życiową obydwu *ugodników* Bożych, metropolita podkreślił ich ogromną wiedzę o kulturze i obyczajach krajów, w których przyszło im głosić słowo Boże: – *Równy apostołom Mikołaj w liście do św. Innocentego pisał: „Wiele lat mamiła mnie ku sobie nauka – japońska historia i japońska literatura – zupełnie nieodkryte skarby – wystarczy tylko czerpać pełnymi garściami, wszystko będzie nowe, ciekawe w Europie, i praca nie pójdzie na marne". I rzeczywiście, prace św. Mikołaja wniosły bardzo wiele do rosyjskiej wiedzy o Dalekim Wschodzie, okazały się prawdziwą perłą w naukowo-badawczej literaturze tych czasów* – zaznaczył prelegent. – *Jednak głoszenie Dobrej Nowiny było absolutnym priorytetem. Św. Mikołaj dokładał wszelkich starań, by Japończycy sami tworzyli swój duchowy świat, swoją Cerkiew. W tym jego dążeniu wyraźnie widoczne jest dziedzictwo misyjnej szkoły św. Innocentego, którą cechowała otwartość, przystępność, prostota w kontaktach, delikatność i cierpliwość wobec ludzi, dążenie do tego, by umożliwić im ich własną twórczość i inicjatywę*.

Referaty zaprezentowali także inni uczestnicy konferencji, wśród nich zwierzchnik Japońskiej Autonomicznej Cerkwi Prawosławnej metropolita Tokio i Japonii **Daniel**, arcybiskup Sendai **Serafin**, naukowcy z Instytutu Dalekiego Wschodu Rosyjskiej Akademii Nauk.

Naukowcy ostrzegają – bez ochrony przyrody ziemi grozi destabilizacja

Ponad 15 tys. naukowców ze 184 krajów opublikowało deklarację, w której ostrzegają, że zaniechanie działań na rzecz ochrony środowiska i ekosystemów grozi destabilizacją ziemi.

W 1992 roku organizacja pozarządowa Union of Concerned Scientists z ponad 1700 sygnatariuszami wydała „Ostrzeżenie naukowców świata dla ludzkości", w którym argumentowała, że wpływ działalności człowieka na przyrodę prawdopodobnie doprowadzi do wielkiego ludzkiego cierpienia i

Злева: Тадэвуш Шэрашэўскі, Уршуля Станкевіч, Барбара Мушынская-Пецка, Пшэмыслаў Філіп Карвоўскі, Віктар Швед, Аляксандр Васылюк, Марлена Баркоўская

nieodwracalnego okaleczenia planety. Ćwierć wieku później naukowcy ponawiają ostrzeżenia. Dostępność wody pitnej, wylesianie, malejąca liczba ssaków, emisja gazów cieplarnianych – we wszystkich tych obszarach sytuacja jest alarmująca, choć nastąpiła pewna poprawa w zakresie ustabilizowania warstwy ozonu w stratosferze.

Od 25 lat ilość dostępnej wody pitnej na świecie *per capita* zmalała o 26 proc. Jednocześnie liczba stref martwych wód w oceanach wzrosła o 75 proc. Naukowcy wymieniają też utratę blisko 120,4 mln hektarów lasów, przekształconych w przeważającej części w grunty rolne i wyraźny wzrost emisji dwutlenku węgla (CO_2) i średniej globalnej temperatury.

Wskazują również na wzrost o 35 proc. ludności świata i zmniejszenie się o 29 proc. liczebności ssaków, gadów, płazów, ptaków i ryb.

Wśród zalecanych środków autorzy apelu sugerują stworzenie większej liczby rezerwatów przyrody, lądowych i morskich, oraz rygorystyczniejsze ograniczenia w handlu produktami dzikiej fauny i flory. Opowiadają się za środkami zachęcającymi do stosowania diety, opartej na roślinach, i powszechnego stosowania energii odnawialnej i innych technologii ekologicznych.



ROSJA

Wyróżnienie dla prof. Osipowa

Znany ze swych książek oraz wykładów, także w Polsce, profesor Moskiewskiej Akademii Duchownej **Aleksy Osipow** został odznaczony przez prezydenta **Putina** Orderem Przyjaźni.

Uroczystość odbyła się 15 listopada 2017 roku w Sali Jekatierinskiej na Kremlu. Wśród nagrodzonych znaleźli się także dwaj inni przedstawiciele Cerkwi, uhonorowani orderem Za zasługi dla Ojczyzny III stopnia, metropolita Astany i Kazachstanu **Aleksander** oraz metropolita Kazania i Tatarstanu **Teofan**.

– *Stoi przed nami bardzo wiele problemów* – zwrócił się do zebranych prof. Aleksy Osipow. – *Co prawda dla Rusi to nie nowość, ona zawsze żyje właśnie w takiej atmosferze. Możemy wskazać wiele przyczyn, ale chciałbym powiedzieć o najważniejszej, podstawowej.Tą przyczyną jest oczywiście duchowo -moralny stan naszego społeczeństwa. Znany wszystkim poeta Tiutczew już 150 lat temu pisał: „Nie ciało, lecz duch rozłożył się w nasze dni i człowiek okropnie cierpi".*

Właśnie dlatego doszło do tej strasznej demonicznej rewolucji, której stulecie przypada w tym roku. Czy jest z tego jakieś wyjście? Znowu można mówić o wielu rzeczach, ale chciałbym przypomnieć słowa wielkiego myśliciela XIX wieku Włodzimierza Kiriejewskiego, jednego z przywódców słowianofilstwa: „Każde moralne zwycięstwo w duszy jednego człowieka, jest wielkim świętem dla całego świata". A starożytni Rzymianie mówili, oczywiście po łacinie, vive ut vivat – „żyj, żeby żyć". Ale czy możliwe jest życie bez duszy i Boga?

Film o prawosławiu w Chinach

Film „Prawosławie w Chinach" zostanie zaprezentowany w ramach festiwalu „Russkoje zarubieżje".

Zgodnie z tradycją Cerkwi, pierwsze ziarna chrześcijaństwa zasiał na chińskiej ziemi apostoł Tomasz. Zachowane chrześcijańskie zabytki pochodzą z VII wieku.

Razem z jeńcami, kozakami z Albazinu, w stolicy Chin w końcu XVII wieku pojawia się pierwszy prawosławny duchowny. Później, na mocy *ukazu* **Piotra I**, powstaje Rosyjska Duchowna Misja w Pekinie. Stopniowo pojawiają się także pierwsi prawosławni Chińczycy, których niemal połowa – 222 osoby – zginie w 1901 roku podczas powstania bokserów (inaczej *Yihequan*). Są to pierwsi chińscy nowi męczennicy za wiarę.

W XX wieku Rosyjska Duchowna Misja w Chinach musi zmierzyć się z kolejnymi wyzwaniami – rewolucją październikową w Rosji, która przyczynia się do wielotysięcznej rosyjskiej imigracji w Chinach, wojną japońsko-chińską (1937-1945) i wielką rewolucją kulturalną (1966-1978).

Dokument opowiada też o „rosyjskiej Atlantydzie", jak czasami nazywają stolicę chińskiej kolei wschodniej miasto Charbin. W tym wielomilionowym megalopolis także dzisiaj można zobaczyć prawosławne cerkwie, rosyjską architekturę. Charbin do końca 1945 roku był odłamkiem rosyjskiego imperium, z rosyjskimi uniwersytetami i konserwatoriami, szkołami i teatrami, gazetami i czasopismami. Film opowiada także o mało znanym życiu Cerkwi po zakończeniu drugiej wojny światowej, powstaniu Chińskiej Autonomicznej Cerkwi Prawosławnej.

Reżyserem filmu jest **Władimir Asmirko**, autorem i prowadzącym – metropolita **Iłarion** (**Ałfiejew**).

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /109/ grudzień 2017



Узнагарода маршалка Падляшша ў галіне культуры

У Беластоку прайшла 25 кастрычніка ўрачыстая цырымонія ўручэння ўзнагароды маршалка Падляшскага ваяводства ў галіне мастацкай творчасці, папулярызацыі і аховы культуры.

Віктар Швед, 92-гадовы выдатны беларускі паэт, публіцыст і грамадскі дзеяч, узнагароджаны за шматгадовую творчасць. – Віктар Швед заслугоўвае не толькі на ўзнагароду Маршалка Падляшскага ваяводства. У гэтай справе капітул прагаласваў аднагаклосна. Я лічу, што Віктар Швед заслугоўвуе на дзяржаўную ўзнагароду культуры – Gloria Artis. Для нас ён не толькі класік беларускай літратуры. Як чалавек і асоба ён з'яўляецца прыкладам жыцёвага аптымізму для людзей малодшых за сябе ў два або і тры разы, – казаў **Дарафей Фіёнік**, лаўрэат культурнай узнагароды маршалка за 2014 год.

На віншавальнай грамаце падпісанай маршалкам **Ежы Ляшчынскім**, чытаем словы ў адрас лаўрэата: «З сапраўднай радасцю прызнаем Вам узнагароду за ўвесь жыццёвы творчы шлях, асабліва за паэтычную торчасць, якая з'яляецца запісам памяці жыцця беларускай меншасці ў Польшчы». Старшыня Капітула ўзнагароды Славамір Згжыва: «Дасягненні спадара Шведа, ягоны след на гэтай зямлі вельмі важны не толькі для культуры беларускай супольнасці на Беласточчыне. Ён значны для ўсёй польскай культуры. Думаю, што хоць такім чынам мы маглі падзякаваць яму за ўсе гады плённай працы і творчасці».

Асобу на ўзнагароды маршалка заявіла «Ніва», з якой Віктар Швед выдатна і плённа супрацоўнічае ад 1957 года. Галоўны рэдактар «Нівы» **Яўген Вапа**: «Для нас важна, каб пачынальнікі і стваральнікі «Нівы», якія ад 1956 года ўвесь час жывуць тыднёвікам, адчувалі сябе дацэненымі. Літаратура – неад'емная частка «Ніва», пры ёй узнікла беларускае літаратурнае аб'яднанне «Белавежа», якога членам з'яўляецца Віктар Швед. Мы дваццаты год праводзім Агульнапольскі літаратурны конкурс беларускай паэзіі і прозы «Дэбют». Літаратура дае імпульс да развіцця мовы. Калі няма літратуры на роднай мове, тады ёсць толькі абміранне... Па прапанове «Нівы» такую ўзнагароду раней атрымала **Надзея Артымовіч**. Гэта дзве розныя літаратуры, у якой ёсць месца ад прыродаапісальных да

Віктар Швед і Аляксандр Васылюк
са статуэткамі ўзнагароды маршалка ў галіне культуры



эстэтычных і экзістэнцыянальных плыняў. Віктар Швед ад пачатку верны сваму пэтычнаму крэда: «Я беларус і гэтым ганаруся». На творчасці Віктара Шведа выхаваліся пакаленні беларусаў, чытаюць яе і цяпер – і дарослыя, і дзеці».

ВІКТАР ШВЕД
– ЖЫВЫ ПАЭТ!

Быў партрэт.
На партрэце быў паэт.
Ды не быў ён Віктар Швед.
Колас, Крапіва, Купала
– у радку было нямала
тых паэтаў на сцяне.
Не было ж *там* і мяне...
У сельскай школе я ў чаканні
аж трымцела ўжо ад рання:
вось прыедзе к нам паэт,
найсапраўдны – Віктар Швед!
Ён жывы, не на партрэце!
Ці такія ёсць у свеце?
Яны ж у кніжках, на сцяне!
Як ён стане ля мяне?
І падпіша кніжку ручкай,
што ў руцэ трымае зручна?!.
І застаўся назаўсёды
Віктар Швед з тае нагоды
для мяне тым самым першым
што жывы ды піша вершы.
І на ўсіх *Жыццёвых сцежках*
і маіх, маіх калежкаў,
мы *Дзяцінства прыстань* тую
якраз з Шведам асацыюем.
У *Зубровії зялёнай*
наша *Дружба* заключоная,
У *Родны схоў* нясем мы разам
словы, спевы, сказы, фразы.
А ў палове йшчэ дарогі
Вершаў выбраных нямнога,
і яшчэ няма пары
памяняць календары.
Толькі ж што *вецер крылаты*
жартам памяняе даты,
амалодзіць усе справы
і *Натальцы вершы* ўставіць.
Смех ж не грэх! – з тае прычыны
трэба брацца й за *Айчыны*,
хоць адным швом: *праміанне*...
Праміанне? НЕ! – **каханне**!
Не слязінкі, а *Смяшынкі*!
Мы не бабы, а дзяўчынкі!
Не дзядулі, а хлапчынкі!
А на сценныя партрэты,
бы той вол і да карэты
не пасуем і не ўзлезем
на сцяну, нат у музеі!
Нават калі „карыфеі"
пра нас скажуць на старонках
і абтрубяць гэта звонка,
у класікаў запішуць сілай,
толькі нам паэзія міла,
і жывыя мы паэты,
песня наша не адпета!
А найбольш жывы паэт,
не заморскі – Віктар Швед!

Міра Лукша

конкурсах з вершамі Віктара Шведа, таму для мяне вялікі гонар быць тут сярод лаўрэатаў разам з ім. Мой поспех, калі параўнаць з іншымі сёлетнімі лаўрэатамі, асобамі ў гадах, якія стваралі дзесяцігоддзямі, мабыць яшчэ заўчасны. На поспех складаецца таксама праца цэлага нашага калектыву. Бачу сярод яго і малодшае пакаленне, якому магу спакойна перадаць сваю «палачку», каб стваралі дзеля Праваслаўся, гуртаваліся і дзейнічалі. Раней я быў старшынёй Праваслаўнага брацтва, дзейнічаў у міжнароднай арганізацыі Syndesmos, а калі прышоў час адысці ад моладзевага руху, стварыў інтэрнэтны інфармацыйны сэрвіз, які паставіў сабе задачу прэзентаваць прыгажосць нашага праваслаўя ў свеце.

Сайт ORTHPFOTO даў такую магчымасць, паколькі камунікуе ён з дапамогай вобразу, які зразумелы без слоў. Першыя нашы выстаўкі прысвечаныя манастыцызму цешыліся вялікім поспехам. Пасля мы мелі ідэю, каб паказаць нейкую канкрэтную краіну,

Сярод сямі ўзнагароджаных – **Аляксандр Васылюк**, старшыня Згуртавання Orthnet і галоўны рэдактар партала cerkiew.pl – «за дзейнасць дзеля прамавання праваслаўя ў краіне і за мяжой», які ў рамках дзейнасці згуртавання Orthnet і сайта OrthPhoto з фотавыставай «Колеры Праваслаўя» наведаў больш за 50 месцаў у 15 краінах. Наймалодшы лаўрэат узнагароды маршалка, да Узнагароды намінаваны Супрасльскай акадэміяй, ганарыцца тым, што стаў на сцэне побач свайго аўтарытэта Віатар Шведа: – Мая дачка выступала ў беларускіх



дык пачалі з найбліжэйшага, найбольш вядомага нам месца – з Польшы. Сёння выстаўку «Колеры праваслаў'я. Польшча» на інтрэнэтным сайце пабачылі жыхары больш за сто краін у свеце. Трэба актывізаваць маладое праваслаўнае пакаленне. У апошні час арганізавалі мы шмат культурных мерапрыемстваў, такіх як канцэрт Сяргея Рахманінава ці праекцыя фільма пра прафесара Ежы Навасельскага. Неўзабаве выйдзе з друку кніга з размовамі з епіскапам Іераміяй на беларускай мове, і кніга « Мы ёсць, таму што яны вярнуліся» – пра бежанства».

Разам з Віктарам Шведам і Аляксандрам Васылюком ўзнагароды атрымалі: сапраністка **Марлена Баркоўская**, мастак-афарміцель **Пшэмыслаў Філіп Карвоўскі**, акцёрка-лялечніца **Барбара Мушынская-Пецка**, археолаг **Уршуля Станкевіч**, бельскі педагог **Тадэвуш Шэрашэўскі**.

Урачыстыстасць уручэння ўзнагарод на сцэне Падляшскай оперы і філармоніі дапоўнілі выступленні лаўрэаткі **Марлены Баркоўскай** і вучняў беластоцкай Пачатковай школы н-р 4, вывучаючых беларускую мову, якія заспявалі песню на словы Віктара Шведа.

– Я ўжо на зыходзе, і думаю, што гэта прыйдзе неўзабаве... – уздыхнуў мафусаіл паэтаў і дзеячаў на беларускай ніве Віктар Швед. І дадаў з усмешкай: – Спадзяюся, аднак што астанецца па маім доўгім жыцці нейкі след.

На працягу 16 гадоў назначання ўзганароды атрымала яе больш за 80 творцаў. У мінулыя гады ўзнагароду культуры ад маршалка атрымалі між іншым паэтэса Надзея Артымовіч, мастак **Лявон Тарасэвіч**, культуразнаўца Дарафей Фёнік.

Міра Лукша
фота **аўтаркі**
www.wrotapodlasia.pl

Пакроўскія званы

Рэдка бывае, каб Міжнародны Фестываль фальклору “Пакроўскія званы” праходзіў якраз у перыяд свята Пакравы Багародзіцы. Бывае ён часам пад канец катсрычніка, а то і ў палове лістапада. Бо ў горадзе Вільні не так лёгка спланаваць свабодныя тэрміны галоўных, сталічных залаў. Таму сёлета ўдзельнікам фестывалю, можна сказаць, пашчанцавала выступаць у Вільні якраз на свята Пакравы Багародзіцы. Напярэдадні яго, у барочным касцёле св. Кацярыны, праходзіў канцэрт пад назвай “Захавальнікі традыцыі”. А ў сам дзень свята выканаўцы сустрэліся ў віленскай ратушы, дзе выступалі падчас Пакроўскай ярмаркі народных майстэроў.

Сёлетні фестываль “Пакроўскія званы”, які праходзіў з 11 па 15 кастрычніка, сарганізавалі ўжо дванаццаты раз. Галоўным яго натхняльнікам – **Ірэне** і **Мікалаю Захаравым** з іх калектывам “Арынушка”, ад самага пачатку вельмі залежыла, каб фальклор узвесці на п’едэстал вышэйшай культуры. І гэта ім з поспехам удаецца. Інаўгурацыя фестывалю прайшла 11 кастрычніка ў зале Дзяржаўнай філармоніі, якая знаходзіцца непадалёк ад Вострай брамы і Свята-Духаўскага манастыра. Канцэрт традыцыйна пачаўся ад прэм’еры новай кампазіцыі на аркестр і фальклорны хор. На гэты раз быў гэта твор **Зыты Бружайтэ** “Калажы”, які выканаў Літоўскі камерны аркестр ды фальклорны калектыў “Арынушка”. Спалучэнне моцнага, смычковага аркестра з традыцыйнымі спевамі, атрымалася вельмі ўдалым. Драматызм чаргаваўся з лірызмам, дынаміка з далікатнасцю. Музыка ўздзейнічала на ўяўленне, быццам пакладзеная пад нейкі прыгожы фільм.

Пасля “Калажоў”, на сцэне філармоніі запрэзэнтаваліся ўсе замежныя ўдзельнікі фестывалю: “Паваляки” з Беларусі, “Барвінок” з Украіны, “Петров Вал”, “Живая старина”, “Чапура”, калектыў Санкт-Пецярбурскай кансерваторыі ім. М. Рымскага-Корсакава, “Хьэгъэудж гуп” ды Равіль Лiроў з Расіі, “Väike Hellero" з Эстоніі, “Лакада” з Грузыі, “Полана” са Славакіі, “Азэрбайджанскія ашыгі” з Азербайджану ды “Жэмэрва” з Польшчы. Усе гэтыя калектывы, наступнага дня, здымаліся на Літоўскім тэлебачанні ў праграме “Дамо жару”. Некаторыя з іх заспявалі ў будынку Літоўскага ўраду, падчас адкрыцця мастацкай выстаўкі.

На фестывалю сустрэліся даўнія знаёмыя, але таксама калектывы, якія ўпершыню наведалі Вільню. Сярод іх была наша “Жэмэрва”, але таксама “Паваляки” з Обчына, што ў любанскім раёне мінскай вобласці на Беларусі. У калектыве спяваюць вясковыя жанчыны сярэдняга і старэйшага пакалення; некаторым з іх нават за 80 гадоў. Обчын, як і Любань знаходзіцца на мяжы Палесся і сярэдняй Беларусі. Таму тут накладаюцца на сябе дзьве этнаграфічныя зоны. У песенным рэпертуары можна пачуць выразныя палескія матывы. Для мяне эталонам такой песні з’яўляецца “Там у лузі каліна стаяла”, якую жанчыны з Обчына гучна, папалеску спяваюць. У іхняй вёсцы

захаваўся таксама багаты танцавальны фальклор. Увогуле, Любаншчына з'яўляецца для ўсёй Беларусі ці не галоўным захавальнікам традыцыйных танцаў. Іх было тут запісана больш 70-ці, але калі дадаць да гэтага розныя варыянты тых жа танцаў, лік гэты дасягае 250-ці. Самых толькі полек тут запісана 52 варыянты.

Вялікая заслуга ў выяўленні і класіфікацыі гэтых танцаў належыць **Міколе Козенку**, які з'яўляецца "душою" ўнікальнага фестывалю "Берагіня". Найбольш аднак для практыкавання і папулярызацыі народных танцаў Любаншчыны зрабіў **Сяргей Выскварка**. Ён у Любані кіруе двумя дзіцяча-маладзёжнымі групамі: "Верабейкі" і "Жэўжык", ладзіць фальклорныя сустрэчы з назвай "Пятровіца", а таксама праводзіць майстаркласы па танцам – у Беларусі, Расіі, Літве і Польшчы. Сёлета двойчы яго гасціла Падляшша і студыя фальклору "Жэмэрва" – у лютым вёў танцавальныя майстаркласы ў Семятічах, а ў ліпені – у Мельніку. Сяргей Выскварка – аўтар кніжкі "Беларускі танцавальны фальклор. Методыка працы з дзіцячым фальклорным калектывам", якую варта зарэкамэндаваць усім, хто хоча навучыць дзяцей сапраўдных, беларускіх танцаў.

Але вернемся да фестывалю "Пакроўскія званы". Калектыў з Обчына прыехаў тут менавіта дзякуючы Сяргею Выскарцы, які шмат гадоў супрацоўнічае з яго арганізатарамі.

Сваімі ведамі і дзеяннямі падтырмлівюць арганізацыю фестывалю такія вядомыя асобы, як: **Андрэй Котаў** – кіраўнік калектыву старарускай духоўнай музыкі "Сірын" з Масквы, **Галіна Лабкова** – кіраўнік кафедры этнамузыкалогіі Дзяржаўнай кансерваторыі ў Санкт-Пецярбургу, **Варса Закаріенэ** з Навуковага цэнтра Літоўскай акадэміі музыкі і тэатра. Згаданыя асобы бы-лі мадэратарамі навуковай канферэнцыі, якая таксама прайшла ў рамках фестывалю. Яе вядучым лозунгам была "Традыцыйная культура ў сыстэме адукацыі і культурным турызме». Віленскага Універсітэта. Тых самых залах, якія памятаюць нашых славутых землякоў з Падляшша – прафесараў **Іосіфа Ярашэвіча**, **Ігната Даніловіча** і а. **Міхаіла Баброўскага**. Непадалёк знаходзіцца вядомы ўніверсітэцкі дзядзінец, праз які ўваходзіцца ў барочны, універсітэцкі касцёл св. Іаанаў. Тут прайшоў другі канцэрт фестывалю, які арганізатары назвалі «Музыка для гурманаў», значыць для знатакоў. Сапраўды было чаго паслухаць.





Сваім вопытам і даследваннямі дзяліліся навукоўцы і аніматары культуры з разных краін. Пра Падляшска – палескія сустрэчы у традыцыі «Там по маёвуй росі» гаварыў ніжэйпадпісаны.

Двухдзённая канферэнцыя праходзіла ў старажытных залах гістарычнага факультэта

З сур'ёзным матэрыялам па-

У віленскай ратушы на Пакрову – калектывы з Польшчы (Жэмэрва са Студзівод), Беларусі (Павалякі з Обчына), Расіі (Кансерваторыя ім. М. Рымскага-Корсакава з Санкт-Пецярбурга) і Славаччыны (Полана з Орабіны)

Калектыў "Барвінок" з Фасовай ва Украіне, першы справа Аляксей Заяц

казаліся каларытныя калектывы з Расіі – «Пятроў вал» з Масквы, які займаецца ў галоўным казацкім фальклорам ды «Жывая старына» з сібірскага Краснаярска. Душа калектыва – **Ігар Гораў**, адораны спявак і танцор, энтузіяст жывой традыцыі. Падобным спецыялістам – аўтэнтычным і адданым справе з'яўляецца **Аляксей Заяц**, кіраўнік калектыву «Барвінок». У гурце, які дзейнічае ў сяле Фасова Кіеўскай вобласці на Украіне, пераважна жанчыны старэйшага пакалення, ад якіх Аляксей запісвае песні і абрады. Маючы акадэмічную да таго падрыхтоўку, застаецца пры тым простым чалавекам з вёскі, які сваю працу лічыць місіей.

Няйначай, да сваёй працы па захаванню традыцыйнага фальклору русінаў (лэмкаў) з усходняй Славаччыны падыходзіць **Анна Дэрэвяннікава**, якая прыехала на фестываль з калектывам «Полана» з сяла Орабіна (калектыў вядомы слухачам фестывалю царкоўнай музыкі ў Гайнаўцы). Анна Дэрэвяннікова на штодзень працуе на Кафедры музыкальнай і мастацкай адукацыі педагагічнага факультэта Універсітэта ў Прашаве. Але сапраўдную сваю місію бачыць у працы з маладым пакаленнем славацкіх русінаў, якім прывівае любоў да традыцыйных песень, танцаў і абрадаў. Шмат сэрца ўкладае ў дзейнасць «Поланы», якой члены спяваюць таксама ў хоры праваслаўнай царквы ў Орабіне. Спеў калектыву непаўторны, ўражваючы моцным гучаннем ніскіх альтаў і высокіх сапранаў, якія, па словах кіраўніка, павінны «прайсці скрозь горы». У гэтых старых песнях паліфонія нечакана пераходзіць у манодію, зусім як у палескіх, жніўных песнях з Дзятлавіч каля Лунінца. Гэта добра чуваць у такіх песнях з Орабіны, як «Горі, рыбко, горі» ці «Грабай, дівча, не стый».

Сваім моцным, паліфанічным гучыннем, песні славацкіх русінаў у нечым прыпамінаюць паліфанічныя, літоўскія спевы, але таксама і грузінскае чатырохгалоссе. Песенная культура грузінаў, дарэчы, прызнана ў 2001 UNESCO шадэўрам нематэрыяльнай, сусветнай спадчыны. Традыцыі грузінскай, мужчынскай паліфоніі, якая ў сваіх вытоках сягае V ст. н.э., на фестывалю "Пакроўскія званы" запрэзентаваў калектыў "Лакада" з Тбілісі. Апрача фальклорных песень спевакі выканалі таксама грузінскія духоўныя, літургічныя і пазалітургічныя спевы. Гэта было ўжо падчас завяршальнага канцэрту фестывалю, які прайшоў у віленскім Успенскім, кафедральным саборы. Канцэрт прайшоў непасрэдна пасля Святой Літургіі, на якой цудоўна спяваў мясцовы хор. У выкананні "Жэмэрвы" прагучалі тут таксама духоўныя песні з Падляшша, у тым ліку Пухлаўскай іконе Багародзіцы.

Спяваць у найстарэйшым, праваслаўным храме літоўскай сталіцы, якому больш за 670 гадоў, нам, бяльшчанам было асабліва кранальна. Тут жа спачываюць мошчы каралевы Алены, якая Вільні і Бельску падаравала іконы Багародзіцы Адзігітрыі. Арыгінал першай не збярогся; у Святадухаўскім манастыры знаходзіцца копія іконы. А ў Бельску, да сёння, пры Адзігітрыі з XVI ст. ліюцца малітвы богамольцаў.

Фестываль "Пакроўскія званы" гэта выключная з'ява ў культурным жыцці не толькі Літвы. Для яго галоўных арганізатараў ён не з'яўляецца аднак мэтай самой у сабе, але вынікам пастаяннай працы на культурна-асветнай ніве. Яшчэ ў 1998 г. Ірэна і Мікалай Захаравы заснавалі фальклорны калектыў "Арынушка", які пачаў праводзіць працу па вывучэнню і выконванню славянскага, у асноўным расійскага музычнага фальклору. Крыху пазней у Вільні ўзнікла Школа традыцыйнай славянскай музыкі ды Цэнтр фальклора і этнаграфіі нацыянальных супольнасцей Літвы. Па іх ініцыятыве, з 2000 г., у літоўскім г. Паланга над Балтыйскім морам, праводзіцца Міжнародны фальклорны лагер – творчая школа "Традыцыя". Ва ўсіх гэтых ініцыятывах праглядаецца вядучая роля сужонства Захаравых.

Вільня была ад стагоддзяў горадам некалькіх культур. І літоўцам, і беларусам, палякам, расіянам ці яўрэям – гэта адна з іх культурных сталіц. Сімвалічна ў гэтым плане глядзіцца шыльда з назвай "Зарачанскай Рэспублікі" – віленскага раёну артыстаў. Напіс зроблены на ўсіх мовах вышэй пералічаных нацыяў.

За час пяці, фестывальных дзён, амаль увесь час у Вільні марасіў дождж. Нягледзячы на гэта адчувалася ўтульнасць старога гораду. Непадалёк ад цэнтру, на высокім краю даліны ракі Віліі, віленскія яўрэі зрабілі вялікі намёт, дзе праводзілі час падчас Свята намётаў, называнага "Кучкамі". І згадаў я тады ўспаміны бацькі пра "Кучкі" семятыцкіх яўрэяў. Калі яны на працягу сямі дзён адзначалі гэтае свята, амаль заўсёды падаў дожд.

Падчас прабывання на фестывалю "Пакроўскія званы" мелі мы шчасце пражываць пры Святадухаўскім манастыры, быць на манастырскіх богаслужбах, пакланяцца мошчам св. Віленскіх мучанікаў: Іаана, Антонія і Еўстафія ды сустрэцца з Мітрапалітам Літоўскім і віленскім Інакенціем.

У манастырскім панадворку прыемна было глядзець літоўскую версію выстаўкі "Колеры Праваслаў'я. Польшча".

Верым, што ў чароўную Вільню вернемся яшчэ неаднойчы.

Дарафей Фіонік
фота: **Максіма Фіоніка**



Берасцю – 1000 гадоў

Не так даўно ў Берасці выйшлі два тамы кнігі "Замок Берестейскій", аўтарства прафесара Анатоля Гладышчука, выкладчыка Дзяржаўнага тэхнічнага ўніверсітэта ў Брэсце. Першы том прысвечаны перыяду, калі Берасце знаходзілася ў межах рускіх княстваў (X-XIII ст.), а другі перыяду Вялікага Княства Літоўскага да часоў Рэчыпаспалітай (XIV-XVI ст.). На аснове багатага выбару крыніц, з выкарыстаннем вынікаў шматгадовых археалагічных раскопак, аўтар паказвае багатую гісторыю Берасця. Падчас пабудовы ў I палове XIX ст. брэсцкай крэпасці, быў знішчаны ўвесь стары горад. Таму вельмі цяжка цяпер рэканструяваць дакладны яго вобраз. Дапамагаюць старыя гравюры, мапы і інвентар замка, складзены ў 1566 годзе Дзмітрам Сапегай. Выкарыстоўваючы здабыткі тэхнічных навук, Анатоль Гладышчук вельмі пераканаўча лакалізуе гістарычныя аб'екты – царкву св. Пятра, мэнніцу, замкавыя вежы і іншыя.

Сёлета Берасце адзначае 1000 гадоў з часу запісу ягонай назвы на картах летапісаў. Дату 1017 пацвярджаюць адначасова дзве крыніцы – Ноўгародскі летапіс ды нямецкая Хроніка мерзэбургскіх епіскапаў. Хаця афіцыйныя святкаванні 1000-годдзя Берасця запланаваны на 2019 г., але менавіта сёлета адзначаем гэтую вялікую гадавіну.

Пра першую звестку аб Берасці з 1017 г. прафесар Анатоль Гладышчук гаварыў на навуковай канферэнцыі, якая прайшла 22-23 мая г.г., ў рамках "Пролагу" у Бельску Падляшскім. Варта пазнаёміцца з ягонымі разважаннямі на гэтую тэму.

Пытанне аб першай пісьмовай згадцы Берасця пастаўлена не сёння, але напярэдадні святкавання 1000-годдзя горада яно набыло актуальны сэнс. «Калі нарадзіўся Брэст?» – праблема гэтага пытання ў тым, што маючы два погляды на гэтую тэму – 1017 або 1019 год? – самое пытанне грунтоўна нікім і ніколі не даследавалася.

Калі Брэст пачаў святкаваць сваю дату?

Гэта здарылася зусім нечакана і без усялякай дыскусіі на самую тэму. 1 красавіка 1966 года ў Брэсце была адкрыта тэхнічная, вышэйшая адукацыйная ўстанова БІБІ (Брэсцкі інжэнерна-будаўнічы інстытут). Безумоўна ўжо ў 1969 годзе трэба было грунтоўна задумацца, што будуць рабіць будучыя будаўнікі-інжынеры? І тут раптам у абласной газеце «Заря» ад 25 студзеня 1969 года з'яўляецца артыкул «Облик родного города» прафесара **Саркісава М. А.** і дацэнта **Кузняцова В. Д.**, якія працавалі ў інстытуце. Артыкул без усялякіх прадумоў абвяшчаў 950-годдзе Брэста і голасна прызываў: *«Таму Брэст патрэбна будаваць, будаваць і будаваць…»ю* Гучны прызыў падтрымалі рэспубліканскія і саюзныя СМІ. 24 мая 1969 года на плошчы Леніна адбыўся мітынг у гонар 950-годдзя Брэста, потым тэатралізаванае відовішча і завяршылася ўсё ўрачыстым паседжаннем у тэатры. Так Брэст атрымаў сваю дату. Заўважым, святкаванне 950-годдзя Брэста вельмі ўдала зыйшлося з адкрыццём летапіс-нага Берасця летам таго ж года беларускім археолагам **П. Ф. Лысенка**. Нічога дрэннага ў гэтым няма, але існавала і існуе гістарычная навука, у якой ёсць свае патрабаванні да прызнання дат – гэта ў першую чаргу пісьмовыя гістарычныя крыніцы.

Калі пісьмовыя хронікі Русі

ўпершыню ўзгадваюць аб Берасці?

Сінадальны харатэйны спісак Ноўгарадскага летапісу старшага ізвода, стварэнне першай часткі якога даследчыкі адносяць да XIII ст., паведамляе: «Въ лѣто 6525 [1017] Ярославъ иде къ Берестию и заложена бысть святая София Кыевѣ». Штосьне дамаўляе летапіс манаха Лаўрэнція «Повесть временных лет», створаны ў 1377 годзе: *«В лѣто 6525 [1017]. Ярославъ иде и погорѣ црькви»*. Пазнейшыя летапісныя спіскі Русі, заўважым, не канфліктуюць з папярэднімі:

– Въ лѣто 6525 [1017], Ярославъ иде къ Берестию; и заложена бысть святыя Софѣя в Кыевѣ [Ноўгарадскі першы летапіс маладшага ізвода];

– Ярославъ, побѣдивъ Святополка, внійде въ Кіевъ и сѣде на престолѣ отчемъ, имый тогда лѣтъ 28; и пріяша его Кіяне со радостію, въ лѣто 6525 (1017). Въ се же лѣто погорѣша церкви въ Кіевѣ [Гусцінскі летапіс];

– Въ лѣто 6525 [1017]. Заложи Ярославъ градъ великій Кіевъ, и златыя врата постави, и церковь святыа Софіа заложи [Ноўгарадскі другі летапіс];

– Въ лѣто 6525 [1017]. Пріидоша Печенѣги ко граду Кіеву, и бысть подъ градомъ сѣча зла, и едва Ярославъ Владимировичь къ вечеру одолѣ Печенѣгов, и отбѣгоша посрамлены. Того же лѣта заложи Ярославъ градъ Кіевъ, и Златая врата постави, и церковь святыя Софіи заложи [Ноўгарадскі трэці летапіс].

Але ўсе вышэйзгаданыя крыніцы былі створаны значна пазней самой падзеі – першай пісьмовай звесткі аб Берасці ў 1017 годзе. Гэта хутчэй за ўсё і дазволіла маніпуляваць датамі 1017 або 1019 год, не паглыбляючыся ў больш аргументаваныя довады.

Хроніка мерзэбургскіх епіскапаў або хроніка Тітмара (Дітмара) захавалася ў арыгінале. Сёмую кнігу хронікі Тітмар завяршыў пісаць за два месяцы да сваёй смерці (памёр 1 снежаня 1018 года). І там знаходзім адназначнае падцверджанне існавання царквы Святой Сафіі ў Кіеве ў 1018 годзе: *«VII, 65: …* [1018] *… Архиепископ того города почтил прибывших в храме Св. Софии, который в прошлом году сгорел по причине несчастного случая… »*. Гэта вельмі цвёрды аргумент існавання Св. Сафіі ў Кіеве ў 1017 годзе, які адзначыў равеснік гэтай падзеі Тітмар, не маючы ніякага зацікаўленага погляду на апісанне самой падзеі.



Але будаўніцтва царквы Св. Сафіі ў Кіеве і паход Яраслава да Берасця знаходзяцца на адной летапіснай паліцы 1017 года ў самым старажытным з захаваўшыхся летапісных спіскаў Русі, які складалі на аснове яшчэ больш старажытных крыніц.

Трэба заўважыць, што на Бузе ў 1017 годзе існавала толькі два рускіх горады. Першым была Валыня, аб якім Тітмар напіша ў сваёй хроніцы аб падзеі 1018 года, калі польскі князь разбіў войска Яраслава. Другім горадам было Берасце, аб назве якога Тітмар меў не зусім, верагодна, дасканалае разуменне, таму і напісаў хутчэй за ўсё *«овладев[неким]городом, ничего[более]там не добился»*, маючы на ўвазе князя Яраслава. Гэта дае аснову гісторыку А. В. Назаранка заключыць: «В таком случае, коль скоро в правильности «новгородской» хронологии относительно похода Ярослава к Берестью усомниться мы не вправе, а относительно построения киевской Софии обязаны допустить ее возможность, то есть ли причина отрицать, что и нападение печенегов также действительно состоялось в 1017 г.? Таких причин мы не видим.

Итак, с большой степенью вероятности можно полагать, что пожар в Киеве и печенежские наезды, описанные у Титмара в главе VIII, 32 сразу же после интересующего нас сообщения о захвате Ярославом какого-то города Святополка, имели место летом–осенью 1017 г., когда Ярослав был занят военными действиями под Берестьем.

Но тогда возникает естественное впечатление, что все анахронизмы в начале главы VIII, 32 возникли в результате припоминания об одновременных событиях, иными словами, что взятие города, о котором говорится здесь, – это захват Ярославом Берестья в 1017 г., уже описанный в свое время в главе VII, 65

по сведениям из совсем другого источника. Последовательность, в какой эти три эпизода (поход Ярослава на Берестье, набег печенегов на Киев, пожар в столице) приведены информантом Титмара, участником киевского похода 1018 г., и записаны в „Хронике“, соответствовала бы,



таким образом, реальной последовательности событий. Осведомитель мерзебургского епископа его „Хроники“, разумеется, не читал и не мог указать ему на тождественность происшествий, изложенных в главах VII, 65 и VIII, 32; у самого же Титмара не было никакого повода для такого отождествления».

Паведамленні ў захаваных спісках летапісаў Русі і арыгінал Хронікі мерзебургскіх епіскапаў, як і аргументы прафесара Назаранка, даюць важкую аснову для лагічнага заключэння: *«Яраслаў Уладзіміравіч у 1017 годзе сапраўды да Берасця хадзіў і завалодаў горадам Святаполка Ўладзіміравіча»*.

Калі гэта так, то першае летапіснае згадванне Берасця адносіцца да 1017 года, тады БЕРАСЦЮ споўнілася 1000 гадоў!!!

Анатоль Гладышчук
(г. Берасце)
апрацаваў **Дарафей Фіонік**

Раман

Не трэ было Раману, дзякуй Богу, ніколі па судах цягацца. Не спатрэбілася. І не судзіўся, і як сведак не ставаў, ні ў справах уласных, ні ў чужых. Калі раз трэба было ў суд ехаць на зацвярджэнне тастамента па бяздзетным браце, сваю спадчыну пісьмова пераказаў іншаму сваяку-сіраце; вядома, паперка была пацверджаная, а сам Раман, на ўсякі выпадак, “захварэў”. Бо чаго валачыцца ў Беласток, плаціць грошы за дарогу, час, прызначаны на гаспадарку, траціць! Бачылі вы такое!

Хто любіць таўчыся па свеце, а хто і не вельмі. Хопіць Раману штосераду завезці свае прадукты на рынак у гміннае мястэчка. У Беласток, да дзяцей ды ўнукаў, Раман ужо толькі жонку высылае. Хай нават і пару дзён пасядзіць яна там, а яму тут, у хаце, спакайней. Без бабы справіцца: электрычнасць у хаце і хлявах, не трэба статак кароў два разы ў дзень тузаць за вымя. Уключыў — і пайшло; іншая спрва, ці карове прыемна. Усё дзівуюцца Раману: нашто яму столькі ўсяго, тая гаспадарка на старасць, калі б мог ужо здаць усё “пад панства”. А то капусты насадзіць столькі, што ўся вёска менш яе мае, то бульбы, пшаніцы, то жывіны столькі... А набірае зямлі яшчэ больш, бярэ суседскую ў арэнду, аблагі заворвае... Ну, весь век добры гаспадар быў. Без зямлі жыць не можа, рукі склаўшы. І цяпер, хоць усе аднагодкі — ужо пенсіянеры, Раман калупаецца ў зямлі, сее, збірае, гадуе. Таўчэцца. Чалавек добры, з суседзьмі добра жыве. І добра было б, каб так і да канца...

Ці прадаў Раман Верцы капусту? Ці, можа, яна накрала яе ў яго? Калі б нават украла, то, пэўна, не заўважыў бы, а калі і нават прыкмеціў, то не пашкадаваў бы тых пару галовак. Хай навагрыць, наесца. Муж яе пакінуў, жыве адна, зусім апусцілася. Здаецца, штось у яе не так і з галавою ад тае самоты. Шкада старое. Прывалачэцца ў тваюхату, сядзе, транты раскіне, то злосць бярэ, што нічога не робіць — пайшла б дадому, ушчувае суседку Раман, але брыды ж не робіць. Была з яе добрая гаспадыня калісьці. Што ж зробіш, жыццё кабеце не ўдалося. І цяпер яшчэ гаспадыня з яе, на яе зямля пішацца...

Ці то хтось параіў Верцы, ці не сам Раман падказаў, каб тое зямлі пазбылася. Значыць, не ў арэнду давала, а прадала. За тыя грошы дажыве ці тутака, ці ў Дому старцаў. Дзяцей не мае, то хто ж яе дагледзіць. А і зямля тут падаражэла, народ мястовы купляе яе на дачы.

І тут раптам аб’явіўся Верчын муж, што дух ягоны быў ужо прастыў у ваколіцы. Падаў на жонку ў суд, што ненармальная, каб правы адабраць. Што ў грашах яна не разбіраецца, што ходзіць бы блудная па сяле, што вось у Рамана накрала капусты... Шкодная, значыцца, для грамадства, зачыніць яе трэба ў псіхушцы, а маёнтак перадаць мужу, каб распараджаўся. Разводу ў іх жа ж няма. Адваката нават Антон наняў.

— Рамане, я ж у цябе нічога не крала... Не? Паедзь у той суд, скажы, як то было, — узмалілася Верка.

Яна не думала пра сапраўдныя матывы дзеянняў мужа, забалела ёй толькі тое, што робіць з яе зладзейку. Яшчэ каб пэгеэрскае брала, але гаспадарскае?!

Паехаў Раман у Беласток, пасведчыць. Сказаў, што трэба: не крала суседка ў яго капусты. Гаварыў, а глядзеў усім у вочы — і суддзі, і адвакату, і Верцы, і былому суседу Антону... Каб нікому не зашкодзіць, каб ніхто не пакрыўдзіўся... Каб добра было.

Ехаў увесь мокры дахаты.

Міра Лукша

Pogoda dla Białorusi

Coraz więcej polskich polityków, biznesmenów, czy tak zwanych zwykłych ludzi, kieruje swój wzrok na Białoruś. To nasz najbliższy sąsiad. Mamy wspólnych bohaterów – chociażby Mickiewicza i wspólną kilkusetletnią historię. I tu i tam występują podobne nazwiska, nawet tak samo brzmiące nazwy miejscowości, choćby Drohiczyn, Ryboły, Mińsk. Z dziennikarskich relacji, zwłaszcza telewizyjnych, znika obraz Białorusi, której synonimem przez ćwierć wieku był zapuszczony kołchoz i kołchoźnica. Zaczyna się dostrzegać normalny kraj, bywa że określany cywilizowanym.

Tę tendencję obserwować można było podczas krajowej narady polskich samorządowców współpracujących z Białorusią. Przybyli z całego kraju, oprócz Podkarpacia. Mówiono o relacjach gospodarczych, kulturalnych i społecznych między tymi krajami. To pierwsza tego typu narada. Jej inicjatorem i ogrnizatorem było Stowarzyszenie Polska-Białoruś, kierowane przez dr. **Bolesława Borysiuka**. Narada zeszła przede wszystkim na poziom praktyki. Bo któż inny, jeśli nie samorządowcy, wspłpracujący z białoruskimi partnerami, czy przesiębiorcy, prowadzący interesy na Białorusi, lepiej określą stan stosunków między dwoma krajami.

– Współpraca samorządowców wpisuje się w obecną politykę państwa – zaznaczono na wstępie. – Zmiana polityki nastąpiła zwłaszcza od marca 2016 roku, po wizycie na Białorusi ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego.

– Każdego roku polsko-białoruską granicę przekracza około trzech milionów Polaków – przytoczył dane Bolesław Borysiuk. – Obywatelom Białorusi wydano 75 tysięcy kart Polaków. Na polskich uczelniach studiuje 4,5 tysiąca studentów z Białorusi, którzy później staną się u siebie ambasadorami naszego kraju. Jeśli wrócą, można dodać.

GOSPODARKA

– Wzrasta polski eksport na Białoruś, w 2016 roku o prawie 4 procenty – mówił **Tomasz Salomon**, pierwszy zastępca dyrektora departamentu współpracy międzynarodowej Ministerstwa Rozwoju. – Wzrasta import z Białorusi – o ponad 17 procent. W tym roku dane mogą być jeszcze korzystniejsze.

Tomasz Salomon mówił, że podczas niedawnej wizyty w Mińsku przedstawicieli polskiego rządu, była okazja, by zwiedzić w Kamieniu Wielkim pod Mińskiem bardzo duże pole inwestycji białorusko-chińskiej. – Oczywiście taki projekt może napawać dumą białoruskich partnerów – powiedział. – Obserwujemy rozwój gospodarki na Białorusi, także umiejętność przyciągania przez ten kraj inwestorów.

Tydzień przed tą wizytą przebywała na Białorusi grupa polskich biznesmenów, byli między innymi przedstawiciele branży papierniczej i budowlanej, w tym największego wykonawcy licznych obiektów na Białorusi, UNIBEP-u, z siedzibą w Bielsku Podlaskim. Przed polskimi branżami technologii środowiska, budownictwem, przetwórstwem rolno-spożywczym, środków transportu rysują się dobre perspektywy – poinformowano. Tej perspektywie sprzyja niedawne spotkanie wicepremiera **Mateusza Morawieckiego** z premierem Republiki Białoruś **Andriejem Kobiakowem** i wicepremierem **Michaiłem Rusym**.

Czy zainteresowanie Białorusią w polskich sferach rządowych i biznesowych nie zostało spowodowane przynależnością tego kraju do wspólnoty euroazjatyckiej? Wszak kto wchodzi na Białoruś, ma otwarte drzwi do współpracy w ramach tej wspólnoty na ogromnym rynku. Czy tą przynętą nie jest projekt nowego Szlaku Jedwabnego, wymiany przede wszystkim handlowej, łączący Chiny z Europą zachodnią i mający przebiegać przez Rosję i Białoruś. Szlak pozostawia z boku Ukrainę, w którą tak wiele w ostanich dziesiątkach lat inwestowała polska myśl polityczna.

KULTURA

To głównie współpraca kulturalna, wymiana młodzieży, topi lody między narodami, pokazuje, że po drugiej stronie granicy mieszka człowiek z tymi samymi problemami i radościami – mówiono podczas narady. Naczelnik jednego z wydziałów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego **Michał Michalski** nawiązał do mojego wystąpienia (poproszono mnie o prezentację książki „Bliski mi Wschód". Skupiłam się jednak głównie na stratach kultury Rzeczypospolitej, która odrzuciła swoje ruskie płuco, jeśli chodzi o kulturowe dziedzictwo). Ministerstwo stara się postrzegać dziedzictwo polskie, łacińskie i ruskie prawosławne jako wspólne dla Rzeczypospolitej. Finansuje np. pomiary geometyczne i prace badawcze, prowadzone na terenie XII-wiecznej cerkwi Boryso-Glebskiej na Kołoży w Grodnie.

To cieszy.

Niemniej inne przytoczone przykłady finansowania renowacji za-

Od lewej Krzysztof Iwaniuk, wójt gminy Terespol, dr Jarosław Sachajko, poseł na Sejm RP, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Polska-Białoruś, dr Bolesław Borysiuk, przewodniczący Stowarzyszenia Polska-Białorus, Tomasz Salomon, zastępca dyrektora Departamentu Współpracy Międzynarodowej Ministerstwa Rozwoju, Piotr Siemakowicz, burmistrz Siemiatycz, Jan Harhaj, starosta lidzbarski

bytków za wschodnią granicą wskazywały, jak nikły margines w aktywności ministerstwa kultury stanowi piecza nad ruskimi zabytkami Rzeczypospolitej. Ministerstwo przeznaczyło w tym roku środki na remont i konserwację barokowego



kościoła w Iwieńcu koło Mińska, na konserwację rzeźb nagrobkowych na cmentarzu w Lidzie, gdzie zamieszkuje duża polska mniejszość, na prace konserwatorskie w kościele Bożego Ciała w Nieświeżu, na ekspozycję muzealną poświęconą malarzowi Ferdynadowi Ruszczycowi. Przed rocznicą stulecia wojny polsko-bolszewickiej ma być dokonana renowacja kilkunastu cmentarzy z okresu tej wojny. W tym roku przeznaczono 1,5 miliona złotych na ochronę miejsc pamięci narodowej za granicą.

MIĘDZY GOSPODARKĄ KULTURĄ I MITAMI

W tym obszarze poruszali się dyskutanci. **Krzysztof Iwaniuk**, wójt przylegającej do Białorusi gminy Terespol, stwierdził: – Białoruś proponuje zupełnie inny, wyższy niż Ukraina, poziom współpracy gospodarczej, choć wiele wskazywałoby na to, że to Ukraina powinna być liderem w regionie. Siedmiotysięczna gmina Terespol współpracuje od lat z 350-tysięcznym Brześciem. Krzysztof Iwaniuk twierdzi, że straciliśmy trzydzieści lat, jeśli chodzi o współpracę Polski z Białorusią, chociażby z powodu „muru granicznego", jak określił, który stanął na polsko-białoruskiej granicy. Bywa, że z Terespola szybciej dojedziesz do Berlina, niż przekroczysz tę granicę. Ona wielu odstrasza. Pozostaje jak za Stalina. A ruch przygraniczny jest najlepszym inkubatorem przedsiębiorczości dla Polski wschodniej. O słynnym Moście Warszawskim w Terespolu na tej granicy: – Trzydzieści lat temu, według raportu, groził zawaleniem. Do dziś nie doczekał się remontu. Przejściem w Małaszewiczach, które stanowi wąskie gardło potencjalnego Jedwabnego Szlaku, zainteresowali się Chińczycy. Może oni spowodują burzenie „muru granicznego" i to, że Małaszewicze – mają taką sznasę – staną się magazynem dla Europy?

Z Pekinu chyba widać lepiej niż z Warszawy, że w Małaszewiczach potrzebne jest nowoczesne przejście kolejowe i drogowe. Czy Chińczycy ożywią współpracę polsko-białoruską ?

Krzysztof Iwaniuk docenił otwartość Białorusinów. – Kiedy pojawił się ogromny problem z eksportem polskich jabłek do Rosji, Białorusini zaproponowali: „Sprzedajcie nam polskie jabłka, a my wyciśniemy z nich soki i poślemy, jako nasze, do Rosji". Potem gratulowano w żartach, że każda jabłoń na Białorusi urodziła siedem ton jabłek. Przykładów przyjacielskiej współpracy z Białorusinami jest wiele – mówił wójt – i życzył, by kontakty między Warszawą i Mińskiem były takie jak między Terespolem i Brześciem.

Docenił też infrastrukturę, zwłaszcza drogi, na Białorusi. Mówił: – Kiedy na 10-lecie wstąpienia państw środkowej Europy do Unii Europejskiej spotkali się w Brześciu, na zaproszenie polskiego konsula, przedstwiciele dyplomacji tychże państw, pełniący służbę na Białorusi, konsul Łotwy zapytała podczas kolacji: „Mam wątpliwości, kto wszedł do Unii, Polska czy Białoruś"? Pytanie postawiła po obejrzeniu polsko-białoruskich przejść granicznych.

Reprezentujący gminę Odolanów z Wielkopolski **Piotr Młoczyński** dawno zrewidował swoje poglądy na Białoruś, a to ze względu na partnerstwo Odolanowa i Nieświeża. Na Białorusi bywali urzędnicy, młodzież i rodziny. – Przez lata polskie media kreowały jeden obraz Białorusi – to kraj biedny, niebezpieczny, zacofany i wrogi wobec Polski. „Weź skibkę chleba, uważaj, bo cię okradną i pobiją" – radzili, gdy jechał do Nieświeża, aż pojechali tam sami, aż zaprosili z rewizytą do siebie białoruskie rodziny i zaprzyjaźnili się.

Zauważył przy tym, że dziś Polska, zwłaszcza centralna, w której nie ma bezrobocia, bardzo potrzebuje Białorusinów, ich rąk do pracy. Ukraińcy bowiem zaczynają przesiedlać się na Zachód.

Łódź jest od 25 lat miastem partnerskim Mińska. Jeśli samorzą-

dowcy zadbają o to, by partnerstwo napełnić treścią, owoce współpracy mogą być imponujące. O nich mówiła **Malina Kulisiewicz**, zajmująca się współpracą Łodzi z zagranicznymi partnerami. To wymiana studentów, wzajemna prezentacja spektakli teatralnych,koncertów muzycznych, przeglądów filmów, naukowa współpraca między uczelniami, aranżowanie spotkań przedsiębiorców.

O POLSKOŚCI NA BIAŁORUSI

Mówiono o Polonii na Białorusi – że jest rozbita i że nie ma siły w Polsce ani na Białorusi, by ją pogodzić. Mówiono o Polakach. Na ich sytuacji skupił się głównie **Romuald Starosielec**, redaktor naczelny „Polityki Polskiej". – Na Litwie, gdzie żyje 250-tysięcy Polaków – mówił – jest 71 szkół z polskim językiem nauczania, na Białorusi, gdzie Polaków jest kilkakrotnie więcej – dwie. Wydajemy ogromne pieniędze na TV Bielsat, której na Białorusi nikt nie ogląda. Obliczyłem, że gdyby przez 10 lat pieniądze, trafiające na Bielsat, przeznaczyć na budowę szkół, wznieślibyśmy ich na Białorusi sto dwadzieścia. Białoruś powinniśmy traktować jako miejsce zupełnie dla nas wyjątkowe. Polacy tam mieszkający liczyli, że będą mieli ze strony naszego kraju opiekę i wsparcie. Od 26 lat tego wsparcia nie mają. Jak nadrobić zaniedbanie? Jeśli chcemy, by Białoruś zbliżyła się do Europy, musimy mieć świadomość, że polskość na Białorusi oznacza kulturę europejską czy łacińską. Im bardziej będziemy wspierać polską mniejszość na Białorusi, tym bardziej Białoruś będzie europejska, do czego, rozumiem, polskie państwo zmierza – kończył.

Były komentarze, akceptujące, wypowiedź Romualda Starosielca, ale zabrzmiały i głosy studzące „polski mesjanizm" – tak bym określiła wypowiedź redaktora.

– Musimy mieć miarę we wszystkim – powiedział **Andrzej Szot**, który wiele lat pracował w polskich służbach dyplomatycznych na Białorusi, Ukrainie i w Rosji.

– Upolitycznienie kwestii Polaków na Białorusi jest przede wszystkim zgubne dla strony polskiej – przestrzegał **Grzegorz Świetlik**, wiceprzewodniczący Federacji Regionalnych Związków Gmin i Powiatów Rzeczypospolitej.

Podczas narady postanowiono powołać radę samorządowców, zainteresowanych współpracą z Białorusią.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

BIAŁORUŚ I GRY POLITYCZNE

Przez dwie ostatnie dekady państwo polskie koncentrowało się na budowaniu bufora przed zagrożeniem ze strony Rosji i wspieraniu na Ukrainie i Białorusi antyrosyjskich środowisk – pisze dr **Andrzej Zapałowski** w tekście „Geopolityczne wyzwania dla polsko-białoruskiej polityki bezpieczeństwa" (Polityka Polska 3(23) 2017). Taka polityka doprowadziła do bezrefleksyjnego popierania obecnych władz na Ukrainie i to zarówno związanych z kastą oligarchów, jak i skrajnym nacjonalizmem, który ma pretensje terytorialne wobec wszystkich sąsiadów.

Wielu polskich polityków i politologów podkreśla, że dla bezpieczeństwa Polski na Wschodzie najważniejsza jest Ukraina. Zapałowski uważa, że to błąd. Bo tej stabilizacji nie może zapewnić zdestabilizowane, zwłaszcza po 2014 roku, państwo. Uważa, że obecnie najważniejszym dla bezpieczeństwa i interesów Polski na Wschodzie państwem jest Białoruś – pod względem narodowościowym spadkobierca Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdzie bardzo ważną warością jest dobra koegzystencja głównych grup narodowościowych. I tej koegzystencji nie może burzyć ani Polska, ani Rosja. Poza tym Polska, według autora, powinna uszanować głębokie więzi Białorusi z Rosją, bowiem każda próba destabilizacji tych więzi może doprowadzić do upadku białoruskiej państwowości. „Koniecznym elementem polityki europejskiej jest ciągłe uświadamianie Anglosasom i Niemcom, iż próba nacisku na Białoruś w postaci wybrania zachodniego kursu przez ten kraj, to tak naprawdę w dalszej konsekwencji dążenie do konfliktu zbrojnego w Europie. Doświadczenia Ukrainy czy państw Bliskiego Wschodu są tu jak najbardziej klarownym przykładem".

Autor ostrzega przed tym, by Polska i Białoruś nie zostały wykorzystane przez państwa trzecie do rywalizacji między sobą, a geopolityczne położenie obu krajów sprzyja temu, że staną się one, przy ewentualnym konflikcie, polem konfrontacji. Stwierdza: „Dodatkowym czynnikiem, który wskazuje na niezbędność współpracy są działania Chin w postaci koncepcji budowy Jedwabnego Szlaku, który zakłada, iż Rosja będzie zasadniczą trasą jego przebiegu. Ukraina z uwagi na to, iż jest i będzie jeszcze przez lata państwem zdestabilizowanym, sama siebie skazuje na peryferyjność w tym projekcie".

Autor wskazuje też na inne zagrożenie dla Polski i Białorusi – na próbę wciągania obu państw w konflikt z Rosją przez ukraińskich nacjonalistów, mających silną reprezentację w swoim parlamencie.

Przytoczyłam myśli Andrzeja Zapałowskiego, jako że one polski mesjanizm, zrodzony przez romantyków i wciąż odgrzewany – w kontekście kultury polskiej zawsze dotyczący Wschodu – realnie ustawiają na tle geopolitycznej gry. A ta jest twarda i z mitami się rozmija.

Серенча на 20.

Лемківскій фольковий ансамбль, тридцет пят музыків камеральной оркєстры, жартобливий конферансиєр, танцюристка і выполнена на двох поверхах публиком сала. Вшытко мало місце 15 жолтня 2017 рока, по 16.00 на сцені Ґорлицкого Центрум Културы. Серенча, перший в історії фольковий ансамбль з Лемковины торжествувал ювілей 20-літя. Ювілейний концерт з участьом Домославіцкой Камеральной Оркєстры веденой Вальдемаром Ґроньом і проваджений з юмором през одітого в лемківску чугу о. Ґригория Назара, пороха грекокатолицкой порохіі в Ґорлицях был понад пілторагодинном подорожом в творчий, щасливий світ Серенчы, бо по лемківскы званя ансамблю значыт щестя, архаізм карпатскій, котрого назву пред роками выдумал Петро Мурянка, а котрого ужывают по другій страні Карпат Руснакы. Не бракло тіж етнічных акцентів сценоґрафіі - образів з Лемковины, лемківскых вышыванок, дополніня климатычного концерту, окрашеного ілюстрациямы танця Йоанны Мархвяной. А потім надышол час на жычыня, ґратуляциі, котрым здавало ся не было кінця і уж за кулісамы, уродиновий торт.

Урочыстіст, на котру пришли представителі воєвідзкых, повітовых, ґмінных, власти, выдатны представителе лемківской културы, спілпрацовникы ансамблю в просторі телевізийных продукций і єй давны члены попередила молитва. *Отче Наш*.

Історичні вшытко зачало ся двадцет років тому недалеко Ґорлиц. Ропиця Польска, дім родины Корбичів. Кількох запаленців покус інсіпруваных уж діючыма ансамблямы фольковыма прібує музыкувати. **Роман Корбич**, **Мірко Трохановскій** і **Петро Креницкій**, річник 1977 познали ся на ватрах. Ромек і Мірек на ватрі в Бортным. Скоро потім вказало ся, же през пару років сідили в єдній лавці в основній школі в Ропици Польскій. Получыла іх тіж музычна школа в Ґорлицях і ансамбль Лемковина з Білянкы. В жолтню 1997 рока ствердили, же добрі было бы выступити на пришлій лемківскій ватрі в Ждыни. До той ідеі долучыли ся **Мірко Боґонь**, брат Романа – **Євгеній**, што дало початок будучому ансамбльови, днес маючому в доробку соткы концертів, касету і штырі выданы платні. Єднак

перший перед публиком

выступ дали в марцю 1998 рока на замку в Люблині на запрошыня *Оркєстры під названьом святого Миколая*. З часовой перспективы ділят своє граня на етапы. Перший, до 2000 рока, час музычного формуваня ся, коли выступували лем для свойой публикы на ватрах і Лемківскій Творчій Осени. Потім зачали ся появляти пропозициі з поза лемківского середовиска.

Вокалісткы **Ксеня Онишканич** (тіж казоо) і **Івона Корбич**, **Кжыштоф Міка** – інструменты перкусийны, **Мирослав Дзюбина** – вокаль і басы, **Мирослав Боґонь** – ґітара, акордеон і вокаль, Роман (мандоліна, гребін і вокаль) і Євгеній (кларнет, друмля, вокаль) Корбичы, **Станіслав Ґурба** – гушлі і вокаль, **Лукаш Райчак** – сопілкы, флеты і вокаль, появили ся на сцені і взяли публику, як повідал конферансиєр, в простор звуків. Розпочали піснямы весільныма, в чым мают практыку, бо промували реґіон граючы на весілю дохтора і пєленґнярки з серялю «На добре і на зле». Серенча брала тіж участ в проґрамах телевізийных краківской телевізиі – посвяченому нацийональным і етнічным меншынам – *У сєбє і в Кулінарных подорожах Роберта Макловіча* як і награнях Польского Радия.

Ропиця Польска – дім Корбичів і Санкова – дім Мірка Боґоня записали ся яко два центра ансамблю. Там **Петро Креницкій**, **Мирослав Трохановскій**, **Мірослав Кава**, **Данєль Ґалчык**, **Анна Гоньчак**, **Марта Корбич**, **Йоанна Міхняк**, **Демко Трохановскій**, **Галіна Черґоняк**, **Славомір Трохановскій**, **Андрий Трохановскій**, **Яков Дзюбина**, **Мирослав Дзюбина**, **Сусанна Яра-Малецка**, **Анна Дрейович**, **Ева Лучейко**, **Рафал Бонісьняк**, **Лукаш Дембскій**, **Кжыштоф Міка** мали місце пріб.

Тымчасом на сцені Ґорлицкого Центрум Културы – пляй відео. Ювіляре заграли до награного в сценериі лемківского Бескида теледиску Ой ле лем, наголовковой пісні з остатньо выданой, четвертой платні. І так симфонічні выконане Ой ле лем зграло ся з накрученым пред роком відеокліпом. З тугом і ностальґійом обзерат ся награний пред роком в пленерах Бліхнаркы і в Гостинній Корчмі в Высові чорно-білий образ зо звуком, котрий тым самым має дві наррациі. Жалю за минулым, але і надіі на тото, же єст жыва, лемківка хыжа, де люде можут ся стрітити. Треба признати,



вартбурґа выкликали сенсацию і констернацию офіцерів БОР-у, коли пред єдным з выступіл прібували запаркувати помедже супер марковыма автами участників форум, де част з них то были лімузины офіцєлів. Культовий вартбурґ, споминаний в тракті ювілейного концерту, на жаль, в наступстві выпадку, трафил на злом і ансамбль должен был преболіти страту.

На Сардинії в 2007 році репрезентували Малопольску на Медженародных Туристичных Торгах в Стінтіно, де обік лемківского репертуару запрезентували пісні Поґужан і Лахів Сондецкых. Уж на льотниску вказало ся, же стратили акордеон і такых історий можна оповідати дуже веце, бо як повідают, вшытко бере ся з того, же по концертах пакуют ся дост хаотычні. Тымчасом на Сардиніі зорєнтували ся, же гармонія не остала в загалі спакувана. Вказало ся, же допіро з Кракова прилетит за тыжден, коли они будут летіти назад і лишений інструмент мусіла заступити Міркови ґітара. – Акродеон прилетів найправоподібнійше тым самольотом, котрым сме вертали до Кракова – споминат Боґонь. Поламаний, цілком знищений, бо обслуга льотниска правдоподібні метала ним при заладунку. Колейний припадок мал місце в Мароку, де поіхали на запрошыня Амбасады РП в Рабаті, жебы взяти участ в 6 Фестівалю Музыкы Ґір в Іміхіі. Был то перший од шестьох років выступ артыстів з Польщы в Мароку. На самым старті зас пришло ім змагати ся з покаліченым в транспорті інструментом. Тым разом з гломеным ґрыфом в басах. – Пані Консуль станула на высокости становиска і покликала специялістів од дерева – повідат Мірко Боґонь. Пришли з ударовыма вєртаркамы до бетону. – Мы з Ромком тримали сме інструмент, а они вертіли тым ударом, а нам аж грало в

же до ансамблю усьміхнуло ся щестя. – Коли **Вікторя Гойсак** принесла стару книжку не міг єм увірити – повідат Мірко Боґонь, єден з фронтменів Серенчы. Раптом вказало ся, же выданий во Львові *збірник народных пісні з Лемковины* Філярета Колесси в 1929 році єст сезамом затрачеhistных, здавало бы ся, пісен.

Подорожы ансамблю то тіж осібний розділ. Льокальны і заграничны. В початках істнуваня сенсациі на улицях Ґорлиц выкликувал вартбурґ, річник 1981 в кольорі сафарі. Мірек Боґонь уважал, же неє ліпшого середка транспорту для його басів. – Наперед был вартбург мого няня, в засаді жолтий – споминат з усьміхом пожычаний самохід Мірко. Малюх – фят 126 п – зо своіма ґабаритами – одпадал. Вартбурґ містил веце осіб і на даховым баґажнику, што найважнійше – басы. З часом Мірек доробил ся свойого, але заним, няньовым обіздили кавалец світа. – Памятам єдного разу выізд в Бєщады – споминат. – Іхаме собі тым вартбурґом і наглі мій шваґєр, котрий з намы грал на бубнах, запущат Бранденбурскы Концерты Йоана Себастияна Баха, а преціж выдатний композитор вродил ся в 1685 році, власні в Айзенах, де в часах ДДР ішла продукция вартбурґів. Опущений выгляд авта, пиво і гірскій краєвид. – Ґустовні, ґустовні – повідал шваґєр в міру промияних кільометрів. Ліпшого климату не треба было. Правдиві фолькова атмосфера. Потім аранжер, артистычна голова і серце Серенчы доробил ся свойого. Зелений, з західнім сильником і

баґажником на контрабас

на дасі. Занедолго мали скоро доіхати на концерт в Высові. Деси в Климківці видят авто, котре дає ім світламы знати, же штоси не так, а зараз потім зсуваючы ся по шыбі басы. Несподівані, три авта зізджают ім з дороги, бо басы вдаряют о асфальт. В ефекті – велька діра в інструментовій скрині і одорвана душа зо струнамы на хвилю пред входом на сцену. - Дзвонит занепокоєний Демко Трохановкій, же Серенчу уж заповідают, а мы комбінуєме, як бы ту направити потолчены басы – споминат Мірко Боґонь. – Дайте шнурівкы – повідат пред сценом Демко. І удало ся направити інструмент, з котрого, як собі потім жартували Серенчакы, смутні вызерали кінцівкы шнурівок, што выглядало якбы басы плакали. По правді, признали по концерті, же в такым стані ліпше звучали як перед выпадком. Інчым разом, деси в 2005 році в час Економічного Форум в Креници з чорным футералом на контрабас на дасі зеленого

зубах од того верчыня. Повіли, же страшні тверде дерево і треба буде купити вѐртло до металю. – По тых выдарінях купили грубы покровці на інструменты, як самы повідают, же можна і їздити танком по них і ниякa біда ся ім не трафит.

В часі тых двадцетьох років не спосіб спамятати вшыткых выступів Серенчы, котры рахувати можна на соткы. О некотрых припоминают собі зо старых вытинків з пресы, як хоцбы і тым першым в Люблінi. Роман Корбич застанавлял ся, ци не зорґанізувати выставы, посвяченой діяльности ансамблю. Не памятают тіж свойого першого выступу на Лемківскій Ватрі в Ждыни в 1998 році. – Здає мі ся, же было файні – повідат Роман Корбич, орґанізациний кѐровник ансамблю. Пред тамтом ватром награли першу і єдину аматорску касету *З гір і під гору*, завішену деси помедже фолькльором а фольком, котру днес тяжко достати, але, як ся дознали, можна купити в платньовій версиі в США, што очывидно єст нарушыньом авторского закону.

Серенча то не лем граня, котре мімо двадцетьох років приносит єй членам радіст, але і місия плеканя лемківской культуры, захованя старых, лемківскых пісень. То, як пишут о них, творча інтерпретация джерел. Здают ся тото робити при нагоді выдаваня каждой платні. Так было в 2004 році, коли в Радию Краків нагрывали першу платню *Під облачком*, а в 2007 *Зеленым гадвабом*. Третю зас нагрывали в студию награнь Дому Культуры в Доманєвіцах, де Роман Корбич інструкторско веде пару місцевых ансамблів і місцеву оркѐстру, а остатню Ой ле лем в 2015 році, в домовым студию награнь в домі Івоны і Романа в Ґорлицях.

Роман Корбич уважат, же трудно єст речы, котра з платнь єст му найближша, бо то так якбы звідати ся, котре дзецко найбарже ся кохат. На певно кажда з осібна має свою історию, емоцийний вклад і звязаны з єй награньом выдаріня. Кус інакше видит тото Мірек Боґонь.

Кажда з платні то спосіб
розвитку ансамблю,

выразу і влучыня елементів музычных до традицийных, лемківскых мелодий. То проба получыня музыкы фольковой наприклад з джезом, а што за тым іде артистичных погладувань Серенчы. В звуках Серенчы вычуват ся музычны впливы зо світа – латиноску, ірландзку, славяньску, афрыканьску і арабску музыку. Обік джезу, елементы реґґе і музыкы клясычной. – Найбарже блиска для мене єст остатня платня – вызнає Боґонь. – Акурат мал єм написати текст о лемківскій музыці, коли трафил до мене сьпівник Колесси. Завдякы тому до скарбиці лемківского, музычного архіву вернуло пару затраченых траґічныма подіямы минулого століття декад. В понад штыриста стран маючій книжці, добре триста то пісьні з Лемковины. З Высовой, Ґаньчовы, Устя Руского, Маластова, Панкной. – З самой Панкной, де вродила ся моя мама, Колесса записал осемдесят штырі пісні – повідат Мірослав Боґонь. Платня Ой ле лем має за собом участ в плебісциті Польского Радия - Фольковий Фоноґрам Рока, де спосеред соток зголошеных нашла ся в першій десятці.

А єднак не знаме того што блиско нас... написали на окладці *Ой ле лем. Чытаня ноты за нотом справлят выкликаня незнаных емоций, зас наступных тактів появіньом ся на лици руменців. Порушаня ся по мелодиях сьпівника єст як одсланяня пендзельком новой історіі през археолоґа... І так пренесли сме ся до сьвіта, котрого центром были церков і корчма – молитва і розрывка. Лем маме надію, же не забили сме того, што уносит ся понад лукамы і лісамы нашой Лемковины, климату заклятого в місцевостях, котры часто уж не істнуют...*







Ой ле лем то тіж музычний голд, зложений памяти неістнуючых сел. На платні награли дві пісні записаны в Войтушовій, по котрій лишыли ся лем мельодиі.

Талант музыків то лем част іх сукцесу. Окрем працовитости великым мотором іх діяльности єст вспертя іх родин. Івона і Роман то сопружество, котрых приближыла до себе Серенча. Ансамбль допасували ся до артистичных. І на світ пришла **Аня**.

Лютий 2010 рока, плян популярного серялю На добре і на зле. Накручают одтинок 412, де поберают ся сестра одділова **Боженка** (**Едита Юнґовска**) і **Рууд ван Ґрафф** (**Редбад Клинстра**), анестезийолоґ з Лесьной Ґуры. Подолг сценарюша Боженка єст Лемкыньом, котра разом з нареченым і його голендерском родином приіхала до свойой родины взяти шлюб. Реґіолальном оправом сценарюша має быти давна церков в Ґладышові, цмонтір з першой світовой войны на Маґурі Маластовскій і Стаднина Гуцульскых Кони в Реґєтові, а в тым вшыткым Серенча, котра пригрыват молодятам. – Была зима і дуже ждання на унятя – споминат Роман Корбич. – Мали сме награти три сцены в тракті єдного дня. І так завдякы маґіі екрану можна было в червцю 2010, на закінчыня серяльового сезону в другым проґрамі Польской Телевізиі видіти Серенчаків, як надают оправу весілю родом з Лемковины. **Юлію Дошну**, діву лемківкой сцены в прекраснї одсліваным Отче наш в днешнім костелі, до 1947 рока грекокатолицкій церкви і Серенчу пред церквом зо своіма музыкамы. А потім было весіля в реґєтовскій стаднині, на котрым пригрывали до гостины.



вспераю іх діти. Подібні Марта Гойсак, тепер Корбич, давна вокалістка Серенчы і Євгеній. Підчас вечеру появляли ся на сцені Аня і **Емілька**, настолітні дівкы обох пар, а і **Ванцьо** і **Тося** – діти Мірка Боґоня. Не было бы сукцесів, коли бы не вырозуміліст жен. В 2004 році, по сукцесі фільму *Мій Нікіфор* **Кжыштофа Краузе** отримали інспіруючу пропозицию од директора Театру ім. Людвіка Сольского в Тарнові. Написаня музыкы до музычно- поетыцкого спектаклю Креницкій останец. Річ о Нікіфорі подолг думкы Генрика Циґаніка. Мірек Боґонь написал музыку, а Серенча выступила на сцені тарновского театру. Зараз пред премєром, яка мала місце 28 жолтня 2004 рока, Корбичом мало вродити ся перше дзецко. «Серенчливі», пляны родинны

В 2003 році покликали Стоваришыня Промоциі Лемківской Творчости «Серенча», котре дозвалят ім не лем выступувати з проєктами звязаныма з концертами і нагрываньом платні. Серенча то тіж плеканя традициі, а што за тым іде орґанізуваня музычных варштатів для молодых, бо преціж Мірек Боґонь то учытель в школі і інструктор в домі культуры в Санкові, подібні як Роман Корбич – інформатик по Краківскій Економічній Академіі, а котрий выбрал музыку за головну стежку свойого професийного жытя. В тым році діялніст членів Серенчы остала нагороджена з перспективы краю і льокальні. Роман Корбич отримал золотий медаль Заслужений для Культуры Польской і Золотий Крест Малопольского Воєвідства як і нагороду старосты повіту ґорлицкого – Мосты Старосты, котру тіж отримал Мирослав Боґонь.

Ювілеі Серенчы
мают свій климат.

На десятьоліття зорґанізували концерт в ГЦК-у, де повернули на двадцеты уродины. Пятнадцетліття зас мало місце в Ґостинній Хаті в Высовій, популярні званій «лемківском корчмом». Пред остатнім ювілейом думали, як придати сьвіжости концертови. – Ствердил єм, чом бы не спрібувати зграти ся з сымфонічном оркєстром – повідат Роман Корбич. Звернул ся до Вальдемара Ґроня, колеґи з музычной школы в Ґорлицях і удало ся довести до фіналу. Репертуар концерту в опертю о три, штирі пісні з каждой платні выберал дириґент. – Тепер думам, як бы ту такій концерт повторити – усьміхат ся Роман. Най нам грают на *Многая Літа!*

Анна Рыдзанич
знимкы **архівум Серенчы**
і **авторка**



Рэха Пушчы – 35 гадоў на сцэне

Былі кветкі, успаміны, пажаданні ды шмат музыкі. Калектыў "Рэха Пушчы", які дзейнічае пры Гайнаўскім Доме Культуры адзначыў свой юбілей, 35-годдзе мастацкай працы.

Калектыў узнік у 1982 годзе пры Гайнаўскім белліцэі, а ініцыятарам яго заснавання быў мясцовы аддзел Беларускага грамадска-культурнага таварыства. У рэпертуары калектыву перш за усё беларускія песні, але спявакі выконваюць таксама песні на польскай, расейскай ды украінскай мовах.

Мяняліся музычныя кіраўнікі аднак гайнаўскі хор не мянаў свайго высокага ўзроўню. З'яўляецца шматгадовым лаўрэатам Фестывалю Беларуская песня, выступае ва ўсёй Польшчы і па-за яе межамі, м.ін у Беларусіі, Латвііі ці Літве. Сваім спевам узбагачаюць шматлікія беларускія фэсты ды іншыя музычныя мерапрыемствы.

Першым музычным кіраўніком гайнаўскага калектыву быў **Аляксандр Лукашук** з Гайнаўкі, пасля са спявакамі працаваў а. **Дзмітры Ціханюк**. Хорам займаліся таксама **Міхал Артышэвіч** ды **Анна Стрыха** з Гародні. Калектыў праз нейкі час вялі таксама **Аліна Кос**, **Бернард Беняконскі** ды **Аліна Негярэвіч**.

– У нас у рэпертуары пераважна беларускія песні – гаворыць музычны кіраўнік калектыву, Аліна Негярэвіч. – Стараюцця, каб песні падабаліся і публіцы і спявакам. Цешыць мяне тое, што мы спяваем на 4 галасы, не ўсе калектывы могуць гэтым пахваліцца. З калектывам я ўжо працую 13 гадоў, павышаем наш музычны ўзровень перамагаючы ў розных конкурсах. Зараз да нас далучылася некалькі маладых асобаў, так што ёсць з кім працаваць.

– Я ў калектыве ад самага пачатку – гаворыць **Марыя Сапежынская**. – Мы сустракаліся ў зале у белліцэю, пасля, калі там ужо не было месца, пераняслісія ў гайнаўскі дом культуры. Я люблю спяваць, беларускія песні пяю ад дзіцячых гадоў. Тут у нас сямейная атмасфера, рэпетыцыі гэта прыемнасць а не цяжкая праца. У калектыве ёсць людзі, якіх прыцягвае менавіта беларуская песня і любоў да роднага.

У час юбілейнага канцэрта на сцэне выступіў Хор народнай песні „Вербніца" з Пружнаў, з якім „Рэха Пушчы" супрацоўнічае шмат гадоў.

– Мы запрашаем іх у Пружаны і з рэвізітам едзем у Гайнаўку. Гэта нашыя сябраы, спалучае нас музыка. Калі ёсць сяброўства, дык палітычныя абмежаванні не ствараюць перашкодаў – гаворыць кіраўнік „Вербніцы", **Іван Гвоздзік**.

– Беларуская песня, якая з'яўляецца нашым асноўным рэперуарам, прывяла і мяне ў калектыў – гаворыць адна з наймалодшых спявачак, **Анна Франкоўская**. – Тут я магу вывучаць песні, падчас канцэртаў пазнаем многа людзей, набіраюся музычнага вопыту. І гэта мне падабаецца.

– Калектыў „Рэха Пушчы" вядомы не толькі ў нашым горадзе – гаворыць гайнаўскі стараста **Міраслаў Раманюк**. – Сваімі выступленнямі расслаўляюць Гайнаўку і таму яны ўжо атрымалі адзнаку „Заслужаны для гайнаўскага павету". Хор прымае ўдзел у шматлікіх конкурсах, фестывалях, а раней нават запісвалі музыку да фільма **Тамары Саланевіч**, „Крэсовая балада".

Юбіляраў віншавалі запрошаныя госці ды сябры калектыву. Старшыня Беларускага грамадска-культурнага таварыства, **Ян Сычэўскі**, адзначыў, што роля калектыву ў захаванні беларускай тоеснасці ды культуры ёсць вельмі вялікая. Магутныя галасы, якія беларускім словам і музыкай льюцца па ўсёй Польшчы, не цураюцца свайго роднага.

– З нагоды юбілею, калектыву жадаю шмат поспехаў на сцэне ды здароўя – гаворыць **Міхаіл Рыбакоў**, дырэктар Культурнага Цэнтра Беларусі ў Варшаве. – Спяваюць яны ужо 35 гадоў, не адзін раз выступалі ў Беларусі, дзе публіка прымала іх з радасцю. Спяваюць беларускія песні, гэтым самым захоўваюць музычную традыцыю сваіх дзядоў ды не забываюць пра свае карані.

Спявалі яны шчыра і з вялікім размахам і запалам. Дзякуючы таленавітым мужчынам і жанчынам песня нясласа ад сэрца да сэрца а радасць з супольнага юбілею кранула ўсіх удзельнікаў.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Пераможцы галоўнай узнагароды Фестывалю гурт „Чачэрская лютня"
Калектыў „Naviband"

Бардаўская восень

Можна было перанясціся ў музычную атмасферу бардаўс-кай ды аўтарскай песні. XXIV Фестываль „Бардаўская восень 2017" паспяхова прайшоў з 2 па 6 лістапада і ахапіў не толькі Бельск Падляшскі, але і Беласток, Нараўку, Нарву, Орлю, Гайнаўку і Шчыты Дзенцялова.

Галоўная ўзнагарода Фестывалю едзе ў Чачэрск на Гомельшчыне. Пераможцам конкурсу маладых выканаўцаў, які традыцыйна праходзіць у межах Фестывалю беларускай бардаўскай ды аўтарскай песьні, стаў дуэт „Чачэрская лютня".

– Мы не спадзяваліся, што атрымаем гран-пры – гаворыць **Аляксей Кулеш**. Для нас гэта вялікая радасць, мы рыхтавалі песні адмыслова на Бардаўскую восень. Тут вельмі прыемная атмасфера, цудоўныя песні. Мы – невялікі калектыў, які пераважна выступае толькі пры Чэчэрскім Доме Культуры, маем нагоду спяваць на адной сцэне з такімі калектывамі як „Naviband" ці – Босае сонца". Для нас гэта вельмі важна.





У канцэрце зорак фестывалю ўдала запрэзентаваўся калектыў „Пэрцэпцыя" з Бельска-Падляшскага – белліцэістка **Магдалена Маліш** і выпускнік белліцэя **Міхал Зіноўчык**, якія ў мінулым годзе атрымалі ўзнагароды Аб'яднання „Бельская кааліцыя" і публікі бардаўскага фестывалю.

Вялікія і гарачыя апладысменты сабраў „Naviband". На сцэне музыкі праспявалі песню з конкурсу Еўрабачання „Гісторыя майго жыцця", супольна з бельскімі „Жэўжыкамі". „Navi" у складзе **Арцём Лук'яненка** і **Ксенія Жук** на сцэне Бардаўскай восені дэбютаваў яшчэ ў дуэце ў 2014 годзе, цяпер грае ў шырэйшым складзе. З 2016 году выступаюць з жывым складам пад назваю „Naviband".

Прыз Беларускае Радыё Рацыя паехаў да гурту з Украіны „Колір". Узнагароду Аб'яднання „Бельская кааліцыя" атрымалі **Анна Бяляўская** і **Кацярына Хмур**. Кацярына Хмур атрымала таксама прыз ад публікі. Прыз журы — гурт „Helious".

У склад конкурснага журы „Бардаўскай восені" уваходзілі паэт і перакладчык **Міхал Анемпадыстаў**, музыкі **Зміцер Вайцюшкевіч** ды **Алесь Камоцкі**, а таксама беларускі паэт ды грамадскі дзеяч з Беласточчыны **Андрэй Сцепанюк**.

– Вызначыць сёлетніх пераможцаў было складана – гаворыць Зміцер Вайцюшкевіч. – Прыехалі сапраўды моцныя калектывы. Пашыраецца таксама геаграфічны абсяг, як гаворым, ад мора да мора. Гэта нас цешыць.

Цікавы музычны праект „Hostel" запрэзентавалі музыкі **Андрусь Такінданг** (голас) ды **Аляксандр Ясіньскі** (баян, фартэпіяна, гітара).

– Для мяне гэта такое спалучэнне, нешта паміж домам і гасцініцай – гаворыць Андрусь Такінданг, нібыта бы ў дарозе. Музыка тут і насталгічная, ёсць шансон, перажыванні але і каханне...

Песні з новага праекту можна было пачуць падчас канцэрту у беластоцкай кафэ „Фама".

Фестываль фінансуецца Міністэрствам ўнутраных спраў Польшчы, горадам Беластокам ды Маршалкоўскай управай Падляшскага ваяводства.

Анна Домань
фота
аўтарка



Ах, што гэта быў за шлюб

Былі шлюбныя фатаграфіі, каравай, ды вясельныя звычаі. Моладзь са школы ў Дубічах Царкоўных супольна з гміннай бібліятэкай падвялі праект „Ах, што гэта быў за шлюб".

– Мы хацелі сабраць старыя фатаздымкі і паказаць іх на выстаўцы „Старая вясельная фатаграфія" – гаворыць **Міраслава Іванюк** з гміннай бібліятэкі. – Дзеля гэтага збіралі шлюбныя здымкі ад жыхароў нашай гміны. Да гэтага далучыліся майстаркласы выпечкі каравая і пляцення вянкоў з кветак, вясельных песняў ды конкурс пірагоў і караваяў. Наша моладзь магла пазнаёміцца з вясельнымі абрадамі ды звычямі, якія занікаюць. Мы хацелі паказаць моладзі, як калісьці спраўлялі вяселле, што спявалі, як пяклі каравай, як апраналіся маладыя на шлюб. Нашыя вучні запраектавалі таксама шлюбныя сукенкі...

На выстаўцы знаходзяцца фатаздымкі маладых яшчэ з часоў перад пачаткам II сусветнай вайны, большасць аднак гэта пасляваенны перыяд. На здымках відаць, як мянялася шлюбнае адзенне. Пачыналі людзі багацець, і багацейшае было адзенне. Нават сам здымак, яго папера была больш якасная.

– Варта было сабраць гэтыя здымкі і паказаць іх – дадае Міраслава Іванюк. – Яны ляжалі дзесьці схаваныя, амаль забытыя. Многія з людзей на здымках ужо не жывуць, іхнія дзеці ды ўнукі прыносілі нам здымкі.

– На выстаўцы ёсць фатаграфіі майго брата, кумоў – гаворыць **Марыя Рыбак** з Тафілаўцаў. Такія даўнейшыя здымкі, маюць больш за 50 гадоў. Няхай людзі паглядзяць, як раней было.

Моладзь са школы пад накірункам **Марыі Корч** пяклі каравай, спявалі вясельныя песні ды гаварылі пра традыцыйныя абрады на вяселле. Сёння вяселле пазбаўленае таго багацця звычаяў, якія калісьці былі ў кожнай хаце.

– Я жыву у Старым Корніне і там збіраў фатаздымкі ад жыхароў – гаворыць **Мікалай Лаўрыновіч**. – Ёсць здымкі маёй цёткі, матулі, суседзяў... Добра так паглядзець на іх, параўняць як усё памянялася, узгадаць свой шлюб.

Побач з вэрнісажам выстаўкі „Старая вясельная фатаграфія" можна было пабачыць таксама выстаўку „Шлюбныя памятныя рэчы маіх бацькоў", якія падрыхтавалі вучні. І, так як на вяселлях бывала, усе супольна спявалі песні ды частаваліся караваямі.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**





Oddech historii na Górze Batorego

Podczas egzaminu przewodnickiego, który zdawałem w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, egzaminator zadał mi pytanie: Co szczególnego może zainteresować turystę w oddziale 449 Puszczy Białowieskiej? Po chwili dorzucił jeszcze, że miejsce to znajduje się przy szosie z Hajnówki do Białowieży. Odpowiedziałem, że pewnie chodzi o Górę Batorego, położoną około 4 kilometrów od Białowieży. Nie pomyliłem się.

Od wspomnianego egzaminu upłynęło już blisko 40 lat, a zadane wtedy pytanie wciąż mi się przypomina, gdy przejeżdżam obok tego niedużego wzniesienia.

Szosa przy Górze Batorego ma bardzo niebezpieczny zakręt, na którym często dochodzi do wypadków, nierzadko ze skutkiem śmiertelnym. Ograniczenie prędkości wprowadzono tutaj już w latach sześćdziesiątych, po wypadku, jakiemu uległa ważna delegacja partyjna, powracająca z Białowieży do Białegostoku. To wówczas nadano temu miejscu dość oryginalną nazwę – Zakręt Partyjny. Obecnie wyszła ona już z użycia.

Góra Batorego nie pretenduje do miana najwyższego wzniesienia w Puszczy – nad poziom morza „wystrzeliła" tylko na 183 metry. Wyższe są od niej: w białoruskiej części – Kozia Góra (202 m n.p.m.), a w polskiej – wzgórza w okolicach wsi Lipiny (197 m n.p.m.) i osady Czerlonka (186 m n.p.m).



Stefan Batory podczas łowów w Puszczy Białowieskiej. Rys. W. I. Nawozow

Góra wkomponowała się w ciąg wzniesień powstałych na skutek osadzania się piasków, żwirów i glin w szczelinach rozpadającego się lodowca na linii Hajnówka – Czerlonka – Grudki – Krynica. Niewątpliwie jest jednym z najciekawszych obiektów na obszarze Rezerwatu Krajobrazowego im. prof. Władysława Szafera, który rozciąga się po obu stronach szosy hajnowskiej. Obok góry przebiega pieszy szlak turystyczny, oznaczony kolorem zielonym, oraz konny szlak turystyczny ze Starej Białowieży do Czerlonki.

Otton Hedemann, międzywojenny badacz najdawniejszej historii Puszczy Białowieskie, nie znalazł nazwy Góra Batorego w starych aktach i na tej podstawie doszedł do wniosku, że jest ona pochodzenia literackiego z XIX wieku.

Trudno z tym się nie zgodzić. W dziewiętnastowiecznej literaturze górę spotykamy pod nazwami: Batorowa Hora, Batorowa Góra, Batoriewa Gora, Baturina Gora. Związana jest ona z pobytami w Puszczy króla **Stefana Batorego** (panował w latach 1576-1586), który, strudzony łowami, wybrał dla odpoczynku miłe dla oka wzniesienie terenu.

Niektóre źródła podają, że na tej górze padł z ręki króla jego pierwszy żubr. Batory wydał tutaj z tej okazji wielkie przyjęcie.

O Górze Batorego wspominają w swych utworach bądź memuarach prawie wszyscy literaci i artyści, którzy odwiedzili Puszczę Białowieską na przełomie XIX i XX wieku. W lipcu 1898 roku w miejscu tym przebywał **Wacław Sieroszewski**. Napisał on później beletryzowany reportaż pt. „Puszcza Białowieska", który opublikowany został po raz pierwszy w 1904 oku. Czytamy w nim:

„Góra Batorego – ostatni nasz etap, przedstawia nieduży pagórek, o płaskim szczycie. Spód jego opływa szeroka „droga królewska", a naprzeciw półkolem stoi ściana

Rodziny leśników przy krzyżu na Górze Batorego. Poł. lat 30.
Z archiwum Jerzego W. Jasińskiego

lasu. W chwili, gdyśmy się wdarli na wzgórek, zachodzące słońce przeświecało przez ciemny, wysoki ten bór.

– Tu król Batur, kiedy polował, obozem stawał. Co? Umiał wybrać? Starzy ludzie powiadają, że przedtem miejsce to łyse było i widać było daleko bór i drogę, a wkoło dołem słał się las, jak woda…

Istotnie: ani drzewa, ani podłoże na pagórku nie miały charakteru odwiecznej puszczy. Wystawiam sobie, że było ładnie, gdy na jasnych jego stokach bieliły się rozbite namioty, błyszczały ognie, rycerscy ludzie w futrzanych kołpakach, w myśliwskich kaftanach, wypoczywali po łowach, a dokoła słał się las „jak woda" i pogodny dzień zamierał nad nim".

Otoczenie góry od tamtego czasu zmieniło się. Dzisiaj rośnie tu wszędzie las. Sama góra ukrywa się pośród drzew i gdyby nie ostry zakręt oraz ograniczenie prędkości, można byłoby jej nie zauważyć z okien szybko mknącego samochodu.

Historia jeszcze raz odcisnęła ślad na stokach góry we wrześniu 1920 roku, gdy ustawiono na niej duży drewniany krzyż z metalową tabliczką, na której napisano, że krzyż ten upamiętnia powrót do Puszczy Białowieskiej ochotników Wojska Polskiego, w cywilu – urzędników Nadleśnictwa Hajnowskiego, po odparciu ofensywy bolszewickiej. Krzyż i tabliczka zostały odnowione w latach dziewięćdziesiątych. Na pierwszym krzyżu miały być wyryte w drewnie nazwiska owych leśników-żołnierzy.

Kolejne historyczne wydarzenie na Górze Batorego nastąpiło w roku 1934, kiedy to pobrano z niej ziemię na kopiec sypany ku czci **Józefa Piłsudskiego** w Krakowie. Na miejsce zawiozła ją sztafeta rowerowa złożona z miejscowych leśników.

W 1994 roku u podnóża Góry Batorego, w niewielkiej odległości od krzyża, pojawił się nieduży pomnik poświęcony generałom **Stanisławowi** i **Józefowi Bułak-Bałachowiczom** oraz ich żołnierzom, którzy w latach dwudziestych zostali osiedleni w rejonie Puszczy Białowieskiej. Pomnik ufundowało ówczesne Towarzystwo Przyjaciół Puszczy Białowieskiej i Ziemi Hajnowskiej.

Góra Batorego wzbudza zainteresowanie nie tylko u przybywających do Puszczy Białowieskiej turystów. Zwrócili na nią uwagę również archeolodzy. Odkryli oni tutaj kurhany z X-XIII wieku, co dowodzi, że miejsce to było znane ludziom w czasach bardziej odległych, niż nam mogło by się wydawać.

Zainteresowanie górą wykazują także leśnicy i botanicy. Do początku lat dziewięćdziesiątych jej stoki porastała, częściowo zanikająca już w Polsce, dąbrowa świetlista. Ten typ lasu przekształcił się następnie w uboższe postaci ciepłolubnego grądu. Na górze występuje też bór mieszany. W tym samym oddziale, przy drodze do Narewki, znajduje się jeden z największych i najwcześniej stwierdzonych w Puszczy płatów turzycy drżączkowatej, zwanej także morską trawą. Gatunek ten został zawleczony do Puszczy przez człowieka. Dawniej rośliny tej używano powszechnie do wypychania materaców.

Zatrzymaj się więc turysto w tym miejscu i poddaj się jego urokowi. A gdy przymkniesz oczy, może usłyszysz echo rogów myśliwskich wojów Batorego.

Piotr Bajko



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Pielgrzymi przed katedrą Bograti w Kutaisi

Śladami świętego Grzegorza (Peradze)

Parafia św. proroka Eliasza w Białymstoku zorganizowała w dniach od 26 września do 3 października pielgrzymkę do świętych miejsc Gruzji. Trzeba zaznaczyć, że to z tej parafii wydzielona została inna – św. Grzegorza Peradze, gruzińskiego historyka, teologa, wykładowcy uniwersyteckiego, zamęczonego w Auschwitz. W drogę wyruszyło siedemnastu pielgrzymów pod opieką o. **Anatola Fiedoruka**.

Wieczorem, po locie samolotem i jeździe autobusem, zatrzymaliśmy się w Gori, gdzie powitał nas zaprzyjaźniony duchowny, o. **Łukasz**, proboszcz parafii Świętej Trójcy, który otaczał nas troskliwą opieką przez cały okres pobytu, pokazywał świątynie, klasztory i zabytki Gruzji.

Następnego dnia, 27 września, w dniu święta „Podwyższenia Krzyża Pańskiego", udaliśmy się na Liturgię do cerkwi Świętej Trójcy w Gori. Na zakończenie nabożeństwa o. Anatol przekazał gruzińskiej parafii ikonę św. męczennika młodzieńca Gabriela.

Gruzję zamieszkują w większości prawosławni. Jako pierwszy prowadził tu działalność misyjną ap. Andrzej, chrystianizację ziem Iwerii przeprowadziła św. Nina oraz trzynastu Ojców Asyryjskich. Do dziś zachowało się wiele bezcennych obiektów sakralnych. Jest ich tak dużo, iż było oczywiste, że nie zobaczymy wszystkich. Wybraliśmy się do części z nich, m.in. monasteru Bodbe św. Jerzego z dziewiątego wieku, w którym znajduje się grób św. Niny, monasteru Dawid Goradże, położonego wysoko w górach, na granicy z Azerbejdżanem, gdzie przyłożyliśmy się do grobu św. Dawida, monasteru Urbnisi, gdzie pokłoniliśmy się ikonie z relikwiami św. Stefana, i kilkunastu innych świętych miejsc, z relikwiami, cudownymi ikonami czy krzyżami. Na trasie znalazło się też gimnazjum w Gori, do którego uczęszczał św. archimandryta Grzegorz Peradze.

Przez mera miasta Gori zostaliśmy zaproszeni na festiwal winobrania. Dzięki jego uprzejmości mieliśmy też do dyspozycji autobus z kierowcą.

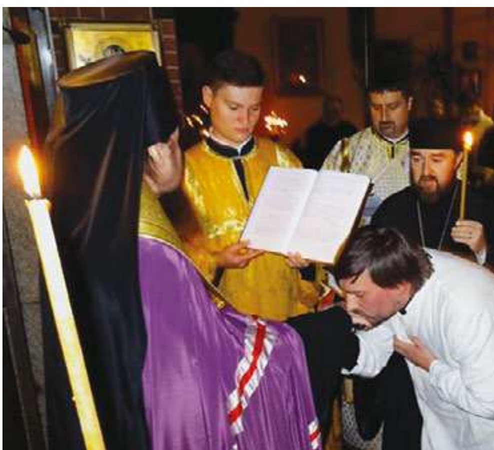
Osiem dni pielgrzymki minęło bardzo szybko. Piękne krajobrazy, niezwykli ludzie, monastery, świątynie, zabytki, pyszna kuchnia pozostaną nam w pamięci na zawsze.

Błogosławiona ziemia gruzińska wywarła na nas szczególne wrażenie. Świętości, którym mogliśmy się pokłonić, umocniły nas duchowo.

Uczestnicy dziękują proboszczowi, o. mitratowi Anatolowi Fiedorukowi, za zorganizowanie pielgrzymki, za dobre słowo, modlitwę, sprawowanie Eucharystii i za duchową opiekę.

Pielgrzymi
fot. **Tomasz Borowik**

Mnisze postrzyżyny



We wrocławskiej katedrze 5 listopada odbyły się mnisze postrzyżyny. Arcybiskup **Jerzy** postrzygł w *małą schimę* o. **Jerzego Omelianiuka** oraz w *riasofor* lektora **Łukasza Pająka**. O. hieromnich Jerzy otrzymał imię św. kapłana męczennika Jerzego z Policznej. Władyka zwrócił uwagę na obfitość łaski Bożej oraz darów Ducha Świętego, posyłanych mnichom przez Boga, zaznaczając jednocześnie, że muszą one być okupione trudem modlitwy i postu, cierpliwością oraz wytrwałością w dążeniu do osiągnięcia monastycznego ideału.

Obaj mnisi będą kontynuować pracę duszpasterską w dotychczasowych miejscach posługi – o. hieromnich Jerzy w parafii św. Dymitra Sołuńskiego w Buczynie, brat Łukasz natomiast w parafii św. Archanioła Michała w Sokołowsku.

fot. o. **Igor Habura**, za www.orthodox.pl

W Domu Pomocy Społecznej

W niedzielę, 12 listopada, w Domu Pomocy Społecznej w Bialymstoku przy ul. Baranowickiej odbyły się uroczystości związane z pięćdziesięcioleciem istnienia placówki. O. **Piotr Pietkiewicz**, kapelan domu pomocy, odprawił *błagodarstwiennyj molebien*. Na modlitwę zebrali się dyrekcja, nauczyciele, wychowawcy, mieszkańcy. Przybył archimandryta **Beniamin** z Czernowic na Ukrainie z chórem, który śpiewem uświetnił jubileusz.

Dyrektor placówki, **Wojciech Jocz**, zaznaczył: – Przyszliśmy tu, aby podziękować Panu Bogu za opiekę, jakiej doświadczaliśmy do tej pory i prosić o dalsze błogosłowieństwo. Cieszę się,





że każdy mieszkaniec naszego domu może czcić Boga w obrządku, w jakim się urodził. Religia jest czymś bardzo ważnym, pomaga i pokazuje, że wszyscy jesteśmy kochanymi dziećmi Boga. Dlatego tak ważna jest posługa duszpasterska.

Archimandryta Beniamin życzył pracownikom Bożej pomocy, obfitych łask Pana, a mieszkańcom orędownictwa Bogarodzicy.

Wspólna modlitwa zakończyła się rozdaniem drobnych upominków i koncertem muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru z Czernowic.

o. Aleksy Petrovski
fot. **autor**

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

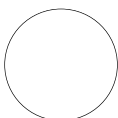
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

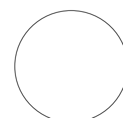
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

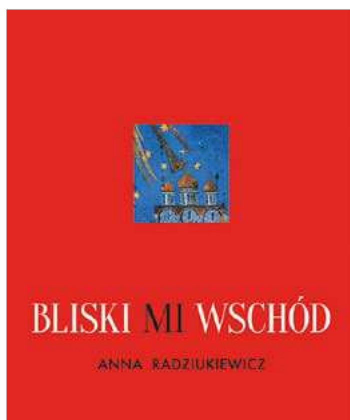
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy** – **45 zł**. **Cena 1 egz. (z wysyłką)** – **52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0 010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



O tym, z czego wynika atrakcyjność nabożeństw prawosławnych, o Rosyjskiej Madonnie, duchownych w oczach dzieci, o tym, że Bóg pomaga tam, gdzie ludzkich sił nie starczy, jakie odniesienia do życia codziennego możemy znaleźć w Biblii, o ważnych dla Cerkwi ludziach, żywoty świętych i ich przypowieści, informacje i ciekawostki z życia Cerkwi na świecie – wszystko to znajdziemy na kartach kalendarza na 2018 rok.
I jak zwykle czytania ewangeliczne na każdy dzień tygodnia, zaznaczone posty, najważniejsze święta, także parafialne.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – **cena 6 zł (w tym 23% VAT)** lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – **cena 8,60 zł (z wysyłką)**.



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Новогодняя Ночь

2017 / 2018

13 STYCZNIA 2018
SYLWESTER JULIAŃSKI W HOTELU LOFT 1898

WYŚMIENITE MENU
PROFESJONALNA OBSŁUGA
ZABAWA DO BIAŁEGO RANA Z ZESPOŁEM THE DANCE
147 PLN /osoba

Hotel Loft 1898. Suwałki, ul. Pułaskiego 24 K
Rezerwacja stolików: 87 739 59 00 / +48 721 451 101

Na Podlasiu mieszka najwięcej wyznawców prawosławia w Polsce. To dlatego między innymi tradycją stało się organizowanie sylwestra juliańskiego. Dwa tygodnie po 1 stycznia ponownie na niebie rozbłysną sztuczne ognie. Osoby, które w szczególny sposób chcą uczcić ten wieczór, serdecznie zapraszamy do Hotelu Loft 1898 w Suwałkach. Będzie tanecznie, hucznie i smacznie.

Spotkanie z Anną Radziukiewicz

Miejska Biblioteka Publiczna w Sandomierzu zaprasza 29 listopada (środa) o godzinie 17 na spotkanie z Anną Radziukiewicz. Przedstawi ona swoją najnowszą książkę „Bliski mi wschód" i opowie o pracy redaktora „Przeglądu Prawosławnego".

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza

na pielgrzymkę do Poczajowa w dniach od 29 grudnia 2017 do 1/2 stycznia 2018 roku. W programie udział w uroczystościach ku czci św. Amfiłochija, modlitwa w monasterze w Krzemieńcu, Onyszkowcach, skicie. Zapewniamy noclegi i wyżywienie na terenie ławry. Obowiązuje paszport! Koszt 300 zł. Szczegółowe informacje i zapisy pod tel. 883 772 000 do 20 grudnia.

ZBLIŻENIA

ADAM. Lat 47, rencista 3 grupy, kawaler, białostoczanin ze średnim wykształceniem, pozna panią do 50 roku życia (może być z dzieckiem), którą interesuje dobra książka, praca na działce i film. Tel. 696 865 895, e-mail: amlinarczuk@gmail.com

AGNIESZKA. Wdowa o młodym wyglądzie, ustabilizowana, pozna pana w wieku 64-70 lat, bez nałogów i zobowiązań. Tel. 737 332 956

ANNA. Lat 66, kulturalna i odpowiedzialna, pozna pana wykształconego i niezależnego. Tel. 516 666 271

BIAŁOSTOCZANIN. 31 lat, pracujący, nie palący i nie pijący, szuka dziewczyny w wieku 25-31 lat na zapusty, sylwestra a może dłuższą znajomość. E-mail: adam--zz3@o2.pl

BIAŁOSTOCZANKA, niezależna, szczupła blondynka, pozna pana bez nałogów, tylko z Białegostoku, w wieku około 70 lat. Tel. 784 342 362

BIELSZCZANIN, lat 53, pracowity, uczciwy i bez nałogów, pozna panią poważnie myślącą o życiu, może być z dziećmi. Tel. 605 202 479

EMERYTKA, wykształcona i niezależna, pozna pana z Polski centralnej w wieku około 70 lat. Tel. 512 409 183

KAWALER, lat 34, z województwa podlaskiego, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

KAWALER, lat 39, spokojny, pracowity, bez nałogów, prowadzący dobrze prosperujące gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426

NIEŚMIAŁA, atrakcyjna kobieta w wieku 45 lat, pozna pana w wieku 40-55 lat z Białegostoku w celu matrymonialnym. Tel. 576 262 899

PANNA, lat 45, domatorka, po studiach, pozna odpowiedzialnego i pracującego pana bez nałogów i zobowiązań, kawalera lub wdowca, w zbliżonym wieku, z co najmniej średnim wykształceniem, poważnie myślącego o życiu we dwoje, najchętniej z Bielska Podlaskiego, Hajnówki lub Siemiatycz. E-mail: powazna.znajomosc@onet.pl.

SAMOTNY, 57 lat, lubiący przyrodę, ciszę i długie spacery, pozna panią o podobnych zainteresowaniach, w wieku 54-59 lat, z Białegostoku lub bliskiej okolicy. Proszę o poważne telefony. Tel. 792 701 318

WDOWA, 54 lata, wysoka, pracująca, pozna pana bez nałogów i zobowiązań na dalszą część życia, najchętniej z Siemiatycz lub okolic. Tel. 725 889 618

WOLNA, 53 lata, wysoka, białostoczanka, szuka partnera na dalszą część życia, odpowiedzialnego, bez nałogów i zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku. Tel. 577 032 726



Przed cerkwią Zmartwychwstania w Białymstoku wierni czekają na relikwie św. Nektariusza

Fot. Adam Bruczko

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Fundacja Ostrogskiego serdecznie dziękuje za wpłatę na rzecz jej działalności 1% podatku

ISSN 1230-1078
9 771230 107005